ROK 1959

ZESZYT 1-2 (166-167)

PORADNIK JĘZYKOWY

STYCZEŃ – LUTY
1959

Nr. inw. 029

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

ROCZNY SPIS TREŚCI

Rok 1959

ARTYKUŁY

	nr	str.
ANNA BASARA: Na marginesie artykułu „Brak przegłosu *e w wyrazach typu *wiesło, mietła*" Kotulskiej-Skolimowskiej	1—2	50
— Przejście *ar* ⩾ *er* na Mazowszu	6—7	286
JAN BASARA: Nazwy „kołowrotka" (zamknięcia) w gwarach polskich	3—4	162
DANUTA BUTTLER: Słownictwo środowiskowo-emocjonalne we współczesnej polszczyźnie	1—2	68
WITOLD CIENKOWSKI: Studia wyrazowe. Dzieje wyrazów *Łazarz* i *lazaret* w ważniejszych jęz. europ.	6—7	267
— „ „ (dokończenie)	10	445
— „ „ Studia wyrazowe. Niemieckie litewka «kurtka, bluza»	6—7	308
ETIENNE DECAUX: Henri Grappin	9	385
ALEKSANDER DIBROW: Z historii zdania pojedynczego typu neslъ jesmь (jest) w językach słowiańskich	3—4	119
WITOLD DOROSZEWSKI: Nowy słownik języka polskiego. Jego historia i założenia	3—4	101
— O galicyzmach w listach Mickiewicza	1—2	6
RENATA GRZEGORCZYKOWA i JADWIGA PUZYNINA: Z zagadnień słowotwórstwa synchronicznego	6—7	241
HALINA HORODYSKA i SOFIJA POŻARICKAJA: Nazwy kaczki w językach słowiańskich	3—4	115
WŁODZIMIERZ KLIMONOW: Aspekt i czas w konstrukcjach imiesłowowych w języku polskim	3—4	132
HALINA KONECZNA: O ogólnych przyczynach zmian spółgłoskowych w wyrazach	1—2	17
JULIAN KRZYŻANOWSKI: O dwu przysłowiach uprzyzwoiconych	1—2	7
WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Ze słownictwa ludowego w zakresie astronomii. II. Ludowe nazwy gwiazd	6—7	290
MICHAŁ ŁESIÓW: Ukraińskie polonica (1949—1957)	5	223
JANINA MALLY: O nadużywaniu cudzysłowu	8	342
BOGUSŁAW MOROŃ: Wyrażenie „jako taki" w polszczyźnie	10	433
EUGENIUSZ MOŚKO: Bnin	3—4	165
— Pochodzenie nazw Szamarzowice, Szamarzewo	6—7	304
EUGENIUSZ MROCZKO: Wymowa, pisownia, transkrypcja i odmiana nazwisk węgierskich w jęz. polskim (dokończenie)	1—2	43

	nr	str.
MARTINA OROZEN: Z historii dialektologii słoweńskiej	10	439
WANDA POMIANOWSKA: Ze studiów nad słowotwórstwem i geografią lingwistyczną	6—7	253
— Z prac nad próbnymi mapami dialektów słowiańskich . . .	3—4	107
JADWIGA PUZYNINA: O korektach autorskich w pierwszym wydaniu knapiuszowego „Thesaurusa" (dokończenie)	1—2	35
Ł. N. ROJZENZON: O niektórych właściwościach substantywowanych imiesłowów na *-ná* w języku czeskim	3—4	124
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Wspomninia o profesorze Stanisławie Słońskim	3—4	97
KRYSTYNA SIEKIERSKA: Czy istniał wyraz *kusztyk* w polszczyźnie mówionej	9	403
ROXANA SINIELNIKOFF: Narzędnik sposobu w poezji Juliana Tuwima	9	393
ZDZISŁAW STIEBER: Kazimierz Nitsch	1—2	1
A. SUPRUN: Jeszcze w sprawie nazw miejscowych typu Podgóra, Zalas .	6—7	306
ALINA ŚCIEBORA: Synchroniczna artykulacja samogłoski *ą* w gwarze kaszubskiej	5	213
— Uwagi o wymowie grupy a+N w niektórych gwarach kaszubskich	3—4	147
ZUZANNA TOPOLIŃSKA: Akcent w poezji Marcina Bielskiego . . .	1—2	27
SLAWOMIR UTĚŠENY. O nazwach nietoperza w gwarach czeskich . .	9	337
LUDWIK WIERZBOWSKI: Imię ostatniego księcia panującego w Gdańsku	8	337
EDWARD WORONIECKI: O „Przedmowie do słownika" i „Układzie zbioru bogactw mowy polskiej" Alojzego Osińskiego	5	203
— Słowniki ks. Alojzego Osińskiego odnaleziono	3—4	174
JANINA WÓJTOWICZ: Drobne spostrzeżenia o działaniu analogii w mowie dziecka	8	349
— O przyczynach utrzymywania się reliktów fonetycz. w gwarach	3—4	157
ALFRED ZARĘBA: Śp. Prof. Kazimierz Moszyński jako badacz języka .	5	193
JADWIGA ZIENIUKOWA: Uwagi o zaniku *a* pochylonego w polskim języku literackim	8	346

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

JAN PILICH: Kreon był twardego serca	1—2	78

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

WITOLD CIENKOWSKI: Einar Haugen: Bilinguialism in the Americas .	8	357
ISTVAN CSAPLAROS: Węgierska konferencja językoznawcza poświęcona zagadnieniom kultury języka ojczystego	9	411
NINA IWANOWA-PERCZYŃSKA: Atlas bolgarskich goworow w SSSR	8	352
GABRIEL KARSKI: Co piszą o języku?	1—2	79
— „ „	3—4	180
. . . . .	5	233
— „ „	6—7	320
. . . . .	8	369
. . . . .	9	422

	nr	str.
ZOFIA KAWYN-KURZ: Józef Trypućko: Język Władysława Syrokomli	1—2	63
TERESA Z. ORŁOŚ: Mudr Grażyna Volná: Lékařský slovnik polsko-český a česko-polský	10	462
JADWIGA PUZYNINA: Hans Arens: Sprachwissenschaft. Der Gang ihrer Entwicklung von der Antike bis zur Gegenwart	9	412
JÓZEF SMYL: Łódzkie Tow. Naukowe. Rozprawy Kom. Językowej, t. III	9	422
— Mieczysław Karaś: Nazwy miejscowe typu Podgóra, Zalas w języku polskim i innych językach słowiańskich	10	465
— Václav Wážny: O jménech motylů v slovenskych nařečích	6—7	317
BOHDAN STRUMIŃSKI: Polsko-ukraińśkyj slovnyk w dwoch tomach	8	363
JADWIGA SUŁKOWSKA: Alfred Zaręba: „Z geografii i historii wyrazów polskich — żelazna obręcz na obwodzie koła"	1—2	67
SALOMEA SZLIFERSZTEINOWA: Michajlo Stevanović: Posesivne forme u srpsko-hrvatskom jeziku	9	420
MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Mały Atlas Gwar Polskich	1—2	54
— Kazimierz Moszyński: „Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego"	5	225
— Iza Šaunova: Jezyk polský. Příručka pro vysoke školy	10	466
JANINA WÓJTOWICZ: Regionalna konferencja naukowa w Stalowej Woli	8	363

GŁOSY CZYTELNIKÓW

ZBIGNIEW BURZYŃSKI: Kryterium piękna w języku technicznym	3—4	183
GABRIEL KARSKI: Groch o ścianę	6—7	318
W. E. REDYK: Połów pereł	3—4	186

TEKSTY GWAROWE

Z GWARY NOWOSĄDECKIEJ: Księżyc świadkiem	5	237
Z GWARY PODHALAŃSKIEJ: Drogoryjo w Zakopanem	5	236
— O nazwie Poronin	5	237
Z GWARY SUWALSKIEJ: O chłopie, który chciał być księdzem	3—4	187
— O niewdzięcznym mężu	1—2	86

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (W. D.): Album — rodzaj gramatyczny	10	473
— Amortyzacja — umorzenie	6—7	328
— Apetyczny, apetytny	8	378
— Autochton	10	474
— Bawełniarski	6—7	329
— Brać pod uwagę	10	474
— Brać się za...	6—7	328
— Brąz — pisownia	10	473
— Było zelektryfikowanych — było zelektryfikowane	10	475
— Cygara — dopełniacz licz. mn.	3—4	192
— Czasowniki zaprzeczone — użycie	10	475

		nr	str.
—	Dotąd	10	473
—	Drewno — drzewo	5	239
—	Dyskutować — składnia	9	427
—	„Elektromechanictwo"	6—7	323
—	Formy gramatyczne i funkcje składniowe wyrazów	10	479
—	Garbarska Spółdzielnia Pracy	8	379
—	Gotów — gotowy	10	478
—	Gra liczbowa — gra cyfrowa	9	428
—	Iłżecki	6—7	331
—	Imiona cudzoziemskie	8	379
—	Jest gotów — jest gotowy	10	478
—	Język polski — praca nad językiem	10	471
—	Kiełż — odmiana	10	471
—	Kłaść głowę pod Ewangelię	10	480
—	„Kolonialy"	6—7	330
—	Kooprodukcja	8	380
—	Kopać — kopię	9	432
—	Kupczy — kupny	1—2	95
—	Kwiaciarnia — kwieciarnia	6—7	330
—	Lekarz medycyny	6—7	335
—	Liczebniki — składnia	10	473
—	Łacina — wymowa	9	429
—	Łowiec : łowca	1—2	90
—	Międzyzdroje — forma miejscownika	8	381
—	Millennium	5	237
—	Morela	8	377
—	Mrożonki	6—7	332
—	Napisy na widokówkach	1—2	89
—	Na przyszłość	1—2	93
—	Nazwiska — odmiana	10	474
—	Niemniej: nie mniej, względnie	9	426
—	Nie może — nie powinna	1—2	91
—	Około — składnia	8	382
—	Parowozownia	6—7	323
—	Plecy — dopełniacz licz. mn.	3—4	192
—	Podawać w wątpliwość	6—7	331
—	Podhalański	9	430
—	Pogoda — liczba mnoga	8	377
—	Pojazd mechaniczny	9	431
—	Poletko	1—2	92
—	Politechniczny	1—2	94
—	Preselekcyjny	9	431
—	Projekt o zorganizowanie	6—7	335
—	Przydawka dopełniaczowa	1—2	88
—	P. T. — znaczenie	8	380
—	Radioaktywność	8	376

	nr	str.
— Rzeczpospolita — forma wołacza	1—2	95
— Się — funkcje	9	426
— Słuszna racja	1—2	93
— Stryj — wuj	6—7	325
— Szarzec (nazwisko) — odmiana	10	476
— Śliski — ślizgi	6—7	334
— Toaleta — pisownia	9	428
— Trwożliwy	6—7	325
— Trzeba, potrzask — wymowa	8	376
— Tychy — tyski — tychowski	5	237
— Typizacja	10	477
— Ukończyć maturę	1—2	94
— Umorzenie — amortyzacja	6—7	323
— Usatysfakcjonować	9	425
— We Włodawie	3—4	191
— Widokówki — napisy	1—2	89
— Wielkie i małe litery	6—7	327
— „W międzyczasie”	5	233
— W Uściu Solnym	6—7	325
— „Wydaje mi się”	3—4	190
— Wypadkowość	3—4	191
— Wyrazy — formy gramatyczne i funkcje składniowe	10	479
— Wyrazy obce	6—7	336
— „Wysoka Rada”	3—4	189
— Wyższe Szkoły Nauk Politycznych	5	240
— Względnie — niemniej, nie mniej	9	426
— Zabić się na śmierć	8	381
— Zachorowanie — zachorzenie	8	377
— Zarozumiały na	6—7	326
— Zrzyny — formy odmiany	8	384

031

W.D.N. Zam. 129/61. Nakł. 2150

ROK 1959 STYCZEŃ—LUTY ZESZYT 1—2 (66)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

KAZIMIERZ NITSCH*
1874—1958

* Por. „Nauka Polska", 1958, nr 3, s. 218 i nn.
Wbrew naszej zapowiedzi w numerze ósmym „Poradnika Językowego" dopiero w numerze niniejszym możemy ze względów technicznych umieścić wspomnienie poświęcone pamięci zmarłego w r. 1958 Profesora Kazimierza Nitscha. Redakcja.

* * *

Zmarły niedawno profesor Kazimierz Nitsch był przede wszystkim twórcą polskiej dialektologii. Przed jego pracami wiedziano o polskich gwarach ludowych niezmiernie mało. Czegoś bardziej szczegółowego można się było dowiedzieć tylko o gwarach śląskich z prac Lucjana Malinowskiego i o niektórych dialektach kaszubskich z prac F. Lorentza i G. Bronischa. Cały pozostały polski obszar gwarowy stanowił wtedy dla nauki prawdziwą tabula rasa.

Pierwsza praca dialektologiczna młodego Nitscha odnosiła się do kaszubszczyzny. Był to ogłoszony w 1904 r. opis gwary wsi Luzino w okolicy Wejherowa. Są w niej ujęcia dla nas już nieco przestarzałe, niemniej trzeba z naciskiem stwierdzić, że praca ta stała na poziomie najlepszych prac z dialektologii słowiańskiej, jakie się ukazały do początku XX wieku.

Już w 1904 r. podejmuje Nitsch sam jeden monograficzne opracowania gwar ówczesnych Prus Zachodnich, tj. Pomorza Nadwiślańskiego po obu stronach Wisły. W nieprawdopodobnie wprost krótkim czasie, bo w trzy i pół miesiąca zebrał z całego tego terenu (bez północnej kaszubszczyzny) bardzo bogaty materiał, na podstawie którego już w 1907 r. opublikował monografię *Dialekty polskie Prus Zachodnich*, tak doskonałą, że i dzisiejsze, systematycznie prowadzone badania, nie mogą do niej, prócz wiadomości o geografii wyrazów ludowych, wiele dorzucić.

Po Prusach Zachodnich zwiedza Nitsch w ciągu pół roku Śląsk, Poznańskie, dawne Prusy Wschodnie oraz niektóre obszary południowej Małopolski, po czym zapoznaje się z gwarami ówczesnej Kongresówki. Już w 1907 r. ukazują się jego *Dialekty polskie Prus Wschodnich*, zaś w r. 1909 obszerna monografia *Dialekty polskie Śląska*. Jeszcze przed drugą wojną światową myślał Nitsch o napisaniu monograficznego opisu gwar Wielkopolski, do którego posiadał obfite materiały. Niestety nadmiar najrozmaitszych prac nie pozwolił mu na urzeczywistnienie tego zamiaru. Ukazała się tylko po wojnie drobna, ale cenna praca o wymarłym już zachodnio-wielkopolskim dialekcie wsi Chwalin.

Z Małopolski dał Nitsch opisy gwar dwóch wsi w okolicy Krakowa oraz (wraz z I. Steinem) dużą pracę *Zapiski gwarowe ze środkowej Galicji (1915)*, będącą doskonałą charakterystyką pogranicza językowego polsko-ukraińskiego. O gwarach Podlasia i Suwalszczyzny dowiadujemy się wiele z jego recenzji pracy Niederlego ogłoszonej w r. 1910. Już po pierwszej wojnie światowej ukazał się artykulik *Język polski w Wileńszczyźnie*. Mimo małej objętości praca ta stanowi dziś podstawę naszej wiedzy o nowej polszczyźnie powstałej na podłożu litewsko-białoruskim.

Nitsch znał oczywiście całość polskiego terytorium językowego, ale poza wymienionymi nie pisał już monografii poszczególnych gwar, czy większych ob-

szarów gwarowych. Wiadomości o nich znajdziemy już w jego wielkich pracach syntetycznych.

Do syntetycznego obrazu całości gwar polskich doszedł Nitsch bardzo wcześnie, znów w „tempie rekordowym". Już w 1910 r. wyszła krótka (32 strony) praca *Próba ugrupowania gwar polskich*, w zasadzie aktualna do dziś. Dużo obszerniejszą, ale bardziej popularną syntezą była książka *Mowa ludu polskiego* (1911). Dokładną i już całkowicie naukową syntezę dał Nitsch w dużej pracy *Dialekty języka polskiego* wydanej pierwszy raz w r. 1915, potem z małymi uzupełnieniami w 1923 r., wreszcie z nowymi uzupełnieniami w 1957 r. Doskonałe uzupełnienie do *Dialektów* stanowił wydany w r. 1929 *Wybór polskich tekstów gwarowych*. Przez wiele lat przygotowywał Profesor drugie, znacznie rozszerzone wydanie, które ukaże się wkrótce.

Obok opisu całości polskiego obszaru językowego i jego poszczególnych części pracował Nitsch również nad zasięgami poszczególnych zjawisk dialektalnych na obszarze całej Polski. W ten sposób powstały trzy pierwsze prace z cyklu *Monografie polskich cech gwarowych*, kontynuowanego dalej przez uczniów Nitscha w ramach wydawnictw najpierw PAU a obecnie PAN.

Część materiałów do tych monografii zebrał Nitsch w czasie wojny światowej w obozie jeńców polskich z armii carskiej w Planie. Można tam było zebrać przede wszystkim cenny materiał słownikowy. W związku z tym potęgują się od tego czasu zainteresowania Nitscha słownictwem gwarowym, gdy przedtem zajmował się głównie „systemową" stroną gwar (fonetyką i morfologią), mniej składnią gwarową, której opis wymaga zupełnie innych metod niż te, na które sobie Profesor w swojej pionierskiej pracy mógł pozwolić.

Pierwszą czysto słownikową pracą Nitscha jest duży artykuł *Z geografii wyrazów polskich* (1918). Omówiono tu szczegółowo zasięgi nazw dotyczących różnych przedmiotów wiejskiej kultury materialnej oraz różnych zwierząt. Zaraz po pierwszej wojnie światowej przystąpił Nitsch do zbierania materiału słownikowego z całej Polski metodą rozsyłania kwestionariuszy. Materiały te gromadzono w niezmiernie skromnej „słownikarni" dawnej PAU w Krakowie. Były one podstawą do późniejszej pracy nad nowym słownikiem gwar polskich i do opracowania kwestionariusza do małego atlasu gwar polskich. Po r. 1929 ukazuje się w *Ludzie Słowiańskim* (patrz niżej) artykuł *Jodła, świerk, smrek* a potem napisane razem z E. Mrozówną (dziś Ostrowska) trzy studia *Mazowieckie nazwy przyrodnicze*.

Prace Nitscha z zakresu polskiej geografii językowej musiały go doprowadzić do myśli o atlasie gwar polskich, podobnym w zasadzie do atlasów tego typu istniejących już dawno w niektórych krajach (Francja, Włochy). Ale w przedwojennej Polsce nie było ani środków finansowych, ani dość należycie przygotowanych pracowników dla podjęcia takiej pracy. Trzeba było najpierw przygotować atlas regionalny małego stosunkowo obszaru, który by był zarazem „próbą generalną" przed podjęciem prac nad atlasem całej Polski. W ten sposób powstał *Atlas językowy polskiego Podkarpacia* opracowany pod kierownictwem Nitscha przez jego ucznia Mieczysława Małeckiego, a zawierający 500 map oraz zeszyt z objaśnieniami (1934).

Plan atlasu ogólnopolskiego przedstawił Małecki już w 1939 r. Okupacja, a potem śmierć Małeckiego w 1946 r. odsunęły realizację tego planu. Ale w r. 1950 powstała przy PAU pod przewodnictwem Nitscha Komisja Atlasu Gwarowego Polski. Mimo bardzo skromnych środków finansowych zgromadzono w przeciągu kilku lat przy udziale wszystkich ośrodków uniwersyteckich całość materiału do Małego Atlasu Gwar Polskich nazwanego „małym" nie ze względu na format, ale na niedużą ilość map (500—600) i punktów terenowych, w których zgromadzono materiał (około 100 z całej Polski). Opracowanie zebranego materiału i przygotowanie do druku poszczególnych tomów Atlasu wymagało utworzenia stałej placówki naukowej. Istotnie po powstaniu PAN utworzono w Krakowie stałą pracownię atlasu, której kierownictwo objął Kazimierz Nitsch. A było to kierownictwo bynajmniej nie formalne, bo choć coraz bardziej słabnący wzrok utrudniał Profesorowi np. oglądanie projektów map, to jednak przez codzienną bytność w pracowni i ciągłe dyskusje z asystentami wpływał on stale i systematycznie na tok pracy. Jak wiadomo, dotychczas ukazał się pierwszy tom atlasu; pod kierownictwem Profesora przygotowano drugi tom. Opracowania dalszych muszą już dopilnować jego następcy.

Z pracownią atlasu złączona jest dziś pracownia słownika gwar polskich, którą założył i którą do końca życia kierował Kazimierz Nitsch. Dawny, doskonały w swoim czasie (ukończony w 1911 r.) *Słownik Gwar Polskich* Karłowicza nie zadowala nas dziś już pod żadnym względem. W dzisiejszej pracowni słownika gwarowego mamy już ogromny materiał z całej Polski opracowywany najbardziej nowoczesnymi metodami.

Nie ograniczał się jednak Nitsch do samego opisu gwar. Zawsze interesowały go problemy genetyczne: jak powstawały różne typy gwar lub zjawiska gwarowe, jak wpływały jedne dialekty na drugie, wreszcie jaki był udział dialektów dawnej Polski w tworzeniu ogólnopolskiego języka literackiego. Najważniejszą próbą odtworzenia przemian, jakie zachodziły na dużym obszarze gwarowym, jest obszerny artykuł *Z historii narzecza małopolskiego* (1929). Prace nad stosunkiem gwar polskich do języka literackiego doprowadziły Nitscha już bardzo dawno, bo jeszcze przed pierwszą wojną światową, do poglądu, że podstawą tego języka był dawny dialekt wielkopolski, który wraz z dynastią Piastów dostał się do Krakowa i tu się dalej rozwijał (jako mowa dworska) na małopolskim podłożu. Poglądy Nitscha wywołały ogromną dyskusję, nie skończoną jeszcze dziś. Dyskusja ta jednak spowodowała podjęcie przez jej uczestników szeregu prac szczegółowych, dzięki którym wzrosła ogromnie nasza znajomość staropolszczyzny literackiej i gwarowej.

Już pierwsza drukowana praca Nitscha dotyczyła języka Paterka (pisarza z pierwszej połowy XVI w.). Nieraz potem jeszcze zajmował się Nitsch językiem poszczególnych pisarzy (Kochanowskiego, Krasickiego, Żeromskiego, Reymonta i innych). Niezmiernie wartościowa jest jego praca *Z historii polskich rymów* (1912), którą mógł napisać tylko historyk języka będący równocześnie dialektologiem.

Ale i słownikowe zainteresowania Nitscha nie ograniczały się bynajmniej

tylko do słownictwa gwarowego. Poza masą jego artykułów w *Języku Polskim* na szczególną uwagę zasługuje wydana w 1948 r. książka *Studia z historii polskiego słownictwa*. Jest tu mowa o słownictwie zarówno gwarowym, jak i staropolskim, poza tym dowiadujemy się z tej pracy wiele o składniowej funkcji niektórych wyrazów.

W ciągu kilkudziesięciu lat ogrom pracy wkładał Nitsch w czasopismo *Język Polski*, którego był naczelnym redaktorem. Czasopismo to, o ustalonej marce nie tylko w Polsce, ma na celu w zasadzie popularyzację nauki o języku polskim. Jest to jednak popularyzacja na bardzo wysokim poziomie. *Język Polski* mogą z pożytkiem czytać studenci polonistyki i ukończeni poloniści (przede wszystkim nauczyciele). Jakkolwiek pisane językiem łatwo zrozumiałym, wszystkie artykuły zamieszczane w tym piśmie są oryginalnymi pracami naukowymi.

Całe swoje życie był Kazimierz Nitsch przede wszystkim polonistą. Miał jednak doskonałą wiedzę o językach słowiańskich i wszystkie jego polonistyczne prace mają ogólnosłowiańską perspektywę. Najważniejsza jego praca slawistyczna *Stosunki pokrewieństwa języków lechickich* (1905) wiąże się też najściślej z językiem polskim. Nitsch był, wraz z Łosiem i Rozwadowskim, współzałożycielem wychodzącego do dziś *Rocznika Slawistycznego* oraz współzałożycielem i redaktorem działu językowego doskonałego pisma *Lud Słowiański* poświęconego dialektologii i etnografii słowiańskiej. Niestety pismo to, którego pierwszy numer wyszedł w 1929 r., po wojnie się już nie ukazało.

Choć sam nie był właściwie slawistą, wychował Nitsch szereg uczniów, będących całkowicie lub częściowo slawistami (M. Małecki, A. Obrębska-Jabłońska, L. Ossowski, S. Rospond, S. Urbańczyk, Z. Stieber i inni). Wkład jego bezpośredni lub pośredni w rozwój językoznawstwa słowiańskiego w Polsce jest bardzo wielki.

Profesor Kazimierz Nitsch był w całym tego słowa znaczeniu czynnym uczonym do ostatnich chwil swego życia. Do ostatka przewodniczył Komitetowi Językoznawczemu PAN, kierował pracownią atlasu i słownika gwar polskich, redagował *Język Polski*. Ostatnią jego własną pracą był niezmiernie ciekawy pamiętnik naukowy, który, nic już prawie nie widząc, dyktował swoim uczniom. Kilka części tego pamiętnika ukazało się w *Języku Polskim* budząc bardzo żywe zainteresowanie czytelników. Dyktowanie dalszych części przerwała niestety śmierć.

Prof. Kazimierz Nitsch zmarł dnia 26.IX.1958 r.

Zdzisław Stieber

O GALICYZMACH W LISTACH MICKIEWICZA

Uwagi poniższe są bardzo fragmentaryczne. Opieram je na materiale zawartym w III części tomu XVI dzieł Mickiewicza (rok wydania 1955), nawet w zakresie tego tomu zresztą wybrałem tylko niektóre przykłady. Kwestii tej mogłem poświęcić zaledwie po parę godzin w ciągu paru dni a ponieważ nie przewiduję możliwości poświęcenia jej dłuższego czasu, ogłaszam fragmenty: doświadczenie uczy, że fragmenty, nie wyzyskane od razu, odłożone do sposobniejszej chwili, najczęściej nieprodukcyjnie marnieją.

Lektura listów Mickiewicza z r. 1845 i lat następnych sprawia dziwne wrażenie: elementem dominującym w tym wrażeniu jest uczucie przykrości połączonej prawie z upokorzeniem. Genialny artysta tkwi w beznadziejnym zaduchu umysłowym towiańszczyzny, której właściwie nawet doktryną nie można nazwać, wypowiada od czasu do czasu słowa tchnące jakimś ubogim patosem, żyje w świecie majaków i pogoń za tymi majakami uważa za formę działania w świecie rzeczywistym, który go otacza. Można się chyba pocieszać tym tylko, że do stanu takiej prostracji duchowej Mickiewicz nie byłby doszedł, gdyby był w kraju, gdyby go otaczała przyroda litewska, gdyby czuł, że jest cząstką swego własnego środowiska i w tym środowisku znajdował pierwiastki równowagi, jak i podniety do sensownego działania i sensownego przeżywania dni powszednich. Wprawdzie „szczęścia nie było w ojczyźnie" — ale tym bardziej nie było go i poza nią. Tzw. wielka emigracja czuła się powołana do duchowego przewodzenia krajowi: to było nieporozumienie. Żadna emigracja nie może krajowi przewodzić. W pojęciu emigracji tkwią pierwiastki tragizmu. Przed każdym emigrantem staje kiedyś pytanie, co wybrać: przerabiać się na szmelc czy też przerabiać się na obywatela tego kraju, w którym się jest po opuszczeniu własnego? Nie każdy ma odwagę zadać sobie wyraźnie to pytanie. Odpowiedzi udziela historia — zazwyczaj trzeciemu pokoleniu emigrantów, które zachowuje już tylko dalekie wspomnienia ojczyzny swoich przodków. Prawidłowościom historycznym podlegał i Mickiewicz, i jego potomkowie, sygnałami zaś tych prawidłowości są drobne fakty językowe utrwalone w pisanych przez niego listach. O zespoleniu wewnętrznym Mickiewicza z językiem polskim zbyteczna rzecz mówić. Że zwracał uwagę na formy gramatyczne, o tym świadczy pytanie, które kieruje do Towiańskiego: „Piszesz zwyczajnie: *urzęda, żywota* w liczbie mnogiej. Czy tak zostawić, czy sprostować wedle powszechnego zwyczaju: *urzędy, żywoty*?" (s. 82).

Nad językiem francuskim panował Mickiewicz całkowicie, zdarzają mu się jednak gramatyczne potknięcia, czasem świadczące jak gdyby o opieraniu się poety na konstrukcjach polskich.

Błędy gramatyczne: „Il n'est pas donc impossible que nous nous rencontrerions" (zamiast „rencontrions") s. 156 (ten błąd nie został zauważony przez wydawców).

„Vous êtes de ceux qui avez pressenti cette ère" (s. 181) — zamiast „avaient",

bo czasownik odnosi się do „ceux", a nie do „vous". Jest to pomieszanie z konstrukcją francuską typu: „c'est vous qui avez" będącą pewnym idiomatyzmem francuskim nie mającym ścisłego odpowiednika w języku polskim („jestem Polakiem, który się nauczyłem po polsku we Francji" — mówi 83-letni inteligent urodzony we Francji z rodziców Polaków: „je suis un Polonais qui ai appris" itd.).

Brak przedimka: „Il s'agit, vous le sentez, de la cause de [la] liberté slave et polonaise" (s. 222). Rzeczownik „liberté" jako określony następującymi po nim przymiotnikami nie może być użyty bez przedimka.

Refleksem przysłówkowej składni wyrażenia polskiego *kilka dni*, z którym orzeczenie łączy się po polsku w formie liczby pojedynczej, może być błąd w zdaniu francuskim: „quelques jours d'attente nous eu [ssent] coûté un mois de logement" (s. 140). Dodatkowym błędem jest potraktowanie *eu* jako formy imiesłowu biernego zamiast — w razie stosowania liczby pojedynczej: „eût".

Niesłusznie potraktowana jest przez wydawców jako błąd forma „l'on" w zdaniu: „N'oubliez pas que l'on pousse les lâches au combat à coup de canne" (s. 223). W tym zdaniu należałoby raczej poprawić formę liczby pojedynczej *coup* na liczbę mnogą.

Na ogół refleksy polonizmów w tekście francuskim Mickiewicza są nieliczne i mniej wyraźne niż refleksy wpływów języka francuskiego w pisanych przez niego zdaniach polskich. Wpływy francuskie znajdują wyraz w faktach następujących, jednakowo typowych w języku wieszcza, jak w każdym innym wypadku ulegania jednego języka wpływowi drugiego.

WYRAZY FRANCUSKIE WYMIENIANE JAKO OBCE W TEKŚCIE POLSKIM, NIEJAKO CYTOWANE

Zachodzi to przede wszystkim wówczas, gdy wymieniane są swoiste realia, np. „pytaj się [o] bureau des mandats" (s. 143) (charakterystyczne tu jest opuszczenie przyimka: por. fr. „demandez le bureau"). „Proszę, żebyś pakę u ciebie zostawioną przesłał *par roulage* do Mediolanu" (s. 279). Wyrazy „par roulage" oznaczają pewien sposób wysłania przesyłki pocztowej (objaśniony przez wydawców).

W zdaniu „zapowiedziałem bliskie rozerwanie Austrii, z którą jako z imperium *pas de paix ni trêve*" (s. 206) używa poeta wyrażenia francuskiego, bo widocznie nie nasuwa mu się żadne równie ekspresywne wyrażenie polskie. Tego rodzaju użycia stanowią pierwsze wyłomy w „stanie posiadania" języka ojczystego.

UŻYWANIE WYRAZOW FRANCUSKICH W POSTACI POD WZGLĘDEM GRAMATYCZNYM ZASYMILOWANEJ

„Wygrał bitwę na awanpostach przeciw Orleanowi" (s. 27) fr. *avant-poste*. „Ma on przeciw sobie bankierów, episjerów, księży protestanckich, uczonych (...)"

(s 27)—fr. *épicier*. „Mahometańskich assasinów" (s. 132)—fr. *assassin*. „Radwański już był na śmierć dekretowany" (s. 38)—fr. *décréter* (takie użycie w w. XIX było właściwe nie tylko Mickiewiczowi). Forma *renuncjacja*: „Rozważysz sam, czy należy prostą zrobić renuncjacją, czy też przelew z twojej strony na Fryderyka" (s. 151) — wiąże się fonetycznie z wyrazem łacińskim, ale wpływ fr. *renonciation* mógł podtrzymywać jej żywość.

Wyrazu *apel* używa Mickiewicz w znaczeniu fr. *appel* «odezwa»: „Walezanin, który chce ogłosić apel, wielką rzecz przedsiębierze (...). Redakcję apelu zdaj całkiem na Walezana. Trzeba, żeby on sam dał próbę swego ducha i ducha swego ludu w tym apelu" (s. 55).

WYRAZY I KONSTRUKCJE SKŁADNIOWE BĘDĄCE REFLEKSEM WYRAZÓW I KONSTRUKCJI FRANCUSKICH

Wyrazu *znaleźć* często używa Mickiewicz w takich połączeniach, w których odpowiadałby mu czasownik francuski *trouver* a w których po polsku bardziej właściwa byłaby forma *zastać*. „Nie wiemy pewnie, gdzie was list znajdzie" (s. 8). „Wszystko znalazłem lepiej niżem zostawił" (s. 29). „Znalazłem go w dobrym stanie" (s. 31). „Zmieszali się, że nas tam nie znaleźli" (s. 53). „Ja będę u księdza Kajsiewicza w poniedziałek o g. 12 (o południu). Rad bym znaleźć księdza Kajsiewicza" (s. 76) (charakterystyczne jest również w tym zdaniu użycie zaimka *ja*, ale to może być również właściwość rodzinnych stron Mickiewicza). „W życiu niskim, w tonie niskim znalazłem go" (s. 80). „Znalazłem go ostatnią razą swobodniejszym" (s. 88). „Chłopca znajduje zdrowym" (s. 97). Raczej: „stwierdza, że chłopiec jest zdrów". „Rad bym, aby cię mój list przed twoją podróżą do Berlina znalazł" (s. 99). „Spodziewam się, że ten list znajdzie jeszcze ciebie w Berlinie" (s. 119).

Dość często stosuje Mickiewicz konstrukcje, które są jak gdyby skrótem *accusativus cum infinitivo*, konstrukcji pospolitej w języku francuskim: „i mnie, i Aleksandra, i Jerzego (...) znajdziesz tak przywiązanym bratem, jakim znałeś nas w domu" (s. 110). „Ja od początku czułem Ksawerę w złym stanie" (s. 20), por. fr, „je la sentais (être) en mauvais état". „Czuliśmy go w dobrym stanie" (s. 21). „Czuliśmy brata Seweryna w złym stanie" (s. 35). „Słowa twoje o nim bardzo czuję prawdziwymi" (s. 53). „Widzę ją prostszą, prawdziwszą i więcej o sobie myślącą" (s. 75), por. „je la voyais plus simple, plus vraie". „Brata Zana widziałem bardzo źle" (s. 79). Zdanie to znaczy właściwie po polsku, że autor źle widział Zana, że Zana źle było widać, ma ono natomiast znaczyć, że według opinii autora Zan miał się źle.

Poza konstrukcją *accusativus cum infinitivo* spotykamy odwzorowywanie zdań francuskich również w innych wypadkach. „Człowiek wielki, ze wszystkich ludzi politycznych, których znałem" (s. 25). To zdanie jest w języku polskim właściwie anakolutem, po francusku natomiast podobna konstrukcja jest możliwa: „un homme grand, parmi tous les hommes politiques que j'eusse connus". „Zana bardzo

tu wspominano i słowa jego cytowano. Kamieński nie zwrócił uwagi" (s. 27). Wydaje się prawdopodobne, że zwrot „nie zwrócił uwagi" mający w danym kontekście znaczenie inne niż zwykle (nie zwrócić uwagi = nie dostrzec) jest refleksem zwrotu francuskiego „n'a pas attiré l'attention". „Brat Ferdynand (...) noty potrzebnej jeszcze nie dał słyszeć" (s. 27): n'a pas fait entendre. „Radecki lepiej, jest nadzieja, że wkrótce wyjdzie z domu chorych" (s. 38). „Ma się lepiej" byłoby dobrze, samo „lepiej" jest chyba refleksem francuskiego stosowania przysłówka w funkcji orzecznika: „il est mieux" (obok: „il va mieux"). „Miałem tu od 25 dnia silnej pracy od rana do wieczora całymi godzinami, całego człowieka używając" (s. 39). Nie jest to typ konstrukcji staropolskiej: „I wspłodziła ziemia ziele mając siemię podług płodu swego" (Biblia Zofii, Genesis I); zwraca uwagę dopełniacz „silnej pracy"; całe zdanie odpowiada konstrukcji francuskiej:" ... j'ai eu du travail du matin au soir, des heures entières, usant (épuisant?) l'homme tout entier". „To jest, co o sobie piszę" (s. 51). Konstrukcja typowo francuska: „voilà ce que j'écris". „Należy śmiało ryzykować się" (s. 72), fr. „se risquer". „Dodać nic ważniejszego nie mam" (s. 120), por. „je n'ai rien d'important à ajouter" (po p. nie mam nic do dodania). „Władzę najsmutniejszą, bo ona nie zna — tylko doniesienia i kary, bo tam nie ma skargi i obrony" (s. 132). Konstrukcja jest typu francuskiego „...ne connaît que", była ona jednak dość rozpowszechniona, nie można więc widzieć w niej pewnego dowodu indywidualnego ulegania Mickiewicza wpływowi języka francuskiego. „Bezprzykładna niedola podobna do tej morskiej, w której" itd. (s. 203). Użycie zaimka wskazującego *tej* przypomina zaimek francuski w funkcji zastępującej rzeczownik: „la détresse pareille à celle"(...). „Zasady nasze są waszymi" (s. 238). Wpływu francuskiego nie można być pewnym, ale francuski odpowiednik tego zdania: „nos principes sont les vôtres" ma charakter bardziej zwykły, potoczny niż zdanie polskie.

Jeżeli nawet nie wszystkie zacytowane powyżej przykłady są indywidualnymi Mickiewiczowskimi galicyzmami, to w każdym razie świadectw wpływu języka francuskiego mamy dosyć, aby móc stwierdzić: w łodzi języka polskiego, którą płynęła myśl Mickiewicza, ukazywały się przecieki, zapowiedzi przyszłych losów języka emigrantów, znamienne sygnały czasu i miejsca, których poeta, żyjący poza czasem i miejscem, nie był świadom: jego myśl, uwięziona w kulcie znachora (którego w listach nazywał swym „Mistrzem i Panem"), nie dostrzegała rzeczy istotnych, typowych pod względem historycznym. Nasłuchując wszędzie „tonów" ducha, Mickiewicz nie zauważał, że jego „tony" językowe pod działaniem zwykłych czynników społeczno-historycznych przestawały chwilami być polskie.

Witold Doroszewski

O DWU PRZYSŁOWIACH UPRZYZWOICONYCH

Kiep — cztery litery

Zarówno w Adalbergu, jak w „Nowej Księdze Przysłów Polskich" spotykamy obfity materiał przysłów i zwrotów przysłowiowych pod hasłami *Kiep*, *Kpić*, *Kpiny*, *Witebsk*, a jeszcze obfitszy w przysłowiach, w których wyraz *kiep* nie ma funkcji naczelnej. Rzecz jednak znamienna, że materiał u Adalberga jest przeważnie anonimowy i pochodzi raczej z języka literackiego niż z gwar, choć i w nich go nie brakuje. Zastanawia dalej fakt, że materiał ten jest przeważnie nowy, wśród mnóstwa bowiem wariantów jeden tylko, z nazwiskiem Wacława Potockiego, sięga końca w. XVII. Wszystko to razem sprawia, że przysłowia o kpie nastręczają sporo zagadek, zwłaszcza dla człowieka, który nie orientuje się w dziejach naszego języka, a książki przecież, która by je przedstawiała, nie mamy. W tej sytuacji pewne światło na całą sprawę rzuca słownik, który z miejsca wskazuje właściwą drogę poszukiwań.

Ze słownika tedy dowiedzieć się można, iż pierwsze znaczenie wymienionego w tytule wyrazu wywodzi się z języka lekarskiego, gdzie był on terminem anatomicznym lub akuszeryjnym, znaczenie zaś drugie, niewątpliwie wtórne, to «głupiec, cymbał, dureń, błazen, osieł, człowiek do niczego». Przejście od jednego do drugiego znaczenia, dodajmy, jest proste. Psycholog języka wie doskonale, że nazwy organów płciowych lub odbytowych bardzo często pełnią funkcję synonimów określeń ludzi głupich, niedołęgów fizycznych lub umysłowych, dlaczego, to rzecz tutaj obojętna.

Garść przykładów ze źródeł nie wyzyskanych nie tylko u Adalberga, ale i w Słowniku Warszawskim, ilustruje owo znaczenie wtórne, pospolite również w przysłowiach. U Orzeszkowej tedy (w „Nad Niemnem") czytamy: „Jeden kiep, drugi dureń a obydwa błazny"[1], czego odpowiedniki przysłowiowe brzmią: „Kiep, dureń, błazen — trzy rzeczy razem" i „Ujdzie kiep za błazna" („Kiep 8,22"). U Sienkiewicza (w „Potopie") Kmicic woła do Kiemlicza: „gdybyś politykę, kpie, znał i od garłacza nie zaczynał"; o dowódcy czambułu tatarskiego powieść mówi: „jeśli nie trafi na kpa, to będzie rozkazy spełniał"; Zagłoba zaś zdobywa sobie względy wojewody witebskiego, Sapiehy, zgrabnie do sytuacji zastosowanym przysłowiem: „Jakaś głowa kiepska, musi być z Witebska"[2], znajdującym się zresztą u Adalberga. Z „Księgi Przysłów Polskich" przytoczyć by tu można całą serię przysłów, nieraz bardzo misternych, w rodzaju „Kiep świat i ksiądz pleban na nim", lub „Nie kpij ty z Mykity, bo Mykita taki kiep jak i ty" („Mykita 2", „Ksiądz 21"), potwierdzających omawiane zjawisko semantyczne.

Wracając do punktu wyjścia, dwoistości znaczenia wyrazu *kiep*, zaryzykować można wyjaśnienie, dlaczego omawiane przysłowia są tak późne. Oto widocznie wyraz *kiep* był tak nieprzystojny, że dawniejsi paremiologowie, którzy, jak Biernat

[1] E. Orzeszkowa: Nad Niemnem, Warszawa 1954; III, s. 88.
[2] H. Sienkiewicz: Dzieła, Warszawa 1948; XIII, s. 21, XIV, s. 167, XIII, s. 111.

z Lublina czy Samuel Rysiński, nie odznaczali się pruderią, nie uważali za właściwe utrwalanie go w druku. Że tak było istotnie, przekonywa kilka przykładów. W r. 1641 Krzysztof Opaliński pisze w liście do brata o sejmiku i przeciwnikach, dodając po włosku uwagę: „O che, P. przydawszy, soggetto". Wydawca dzisiejszy objaśnia to: „żart słowny: (P) soggetto — co za psia sprawa, jaka to P. przydawszy brzydka sprawa".[3] Nic podobnego, choć sens podobny! Wojewoda poznański, który owo „P. przydawszy" dopisał na marginesie, wysadził się na koncept: jeśli do *che* (czytanego *ke* lub *kie*) dodać literę *p*, to otrzymamy wyraz *kiep*, a więc chodzi o „kiepską sprawę", w pierwotnym, nieprzyzwoitym znaczeniu tego przymiotnika. Dzisiaj jego zabarwienie uczuciowe jest dla nas neutralne, ale jeszcze około r. 1914 na proseminarium Ignacego Chrzanowskiego, gdy ktoś określił czytaną przez kolegę rozprawkę jako stosującą kiepskie argumenty, spotkał się z cierpką repliką profesora, że w języku nauki nie powinno stosować się nieprzyzwoitych wyrazów. Przykład drugi znaleźć można u Lindego: „Za cztery litery czy mię waćpan masz?". Wskazuje on, że w w. XVII i XVIII stosowano tu przyzwoitkę, która dzisiaj oznacza inny organ czy wyraz nieprzyzwoity, również przypadkiem czteroliterowy. Owe cztery litery w żargonie szkolnym czasów Sobieskiego, pisane K.I.E.P., interpretowano niewinnie jako „Król Ian Europy Pan", przy czym chodziło nie o przypięcie łatki popularnemu władcy, lecz o dowcip żakowski[4]. Podobny dowcip powtarza za Jabłonowskim Adalberg („Pieniądz 49") w rozmówce: „Masz pieniądze? — Mam. — Toś Żyd! — Masz pieniądze? — Nie mam. — Toś cztery litery". Nieco dalej („Pieniądz 94") ten sam pomysł brzmi: „Ten kiep, co pieniędzy nie ma".

Wszystko to piękne — powiedzieć by można, ale czyż nic z konceptów, przysłanianych listkami figowymi, nie zachowało się w świecie przysłów, gdzie — jak się gdzie indziej wspominało — nie stroniono bynajmniej od rubaszności[5].

Gdyby pytanie to postawić Adalbergowi, odpowiedź wypadłaby prawdopodobnie negatywnie. Prawdopodobnie — bo jakieś pozycje, które uznał za nieobyczajne, mógł celowo wyrzucić ze swej księgi. Gdy się natomiast zwrócimy do niej samej, okaże się, że znakomity paremiograf warszawski nie zawsze rozumiał przysłowia, które drukował, i dzięki temu niejeden kawał o problematycznej przyzwoitości uchodził jego uwagi.

Tak więc na drugim miejscu pod hasłem *Kiep* znajdujemy: „Huj! buj! kiepku mój!" z uwagą: „Tak mówią o lekkomyślnych i rozpustnie żyjących". Skąd się to wzięło, wyjaśniać zbyteczna.

Trudniejsze są inne wypadki. Tak więc (pod „Czekać 28") czytamy: „Napisano we Lwowie pod figurą lwa, nie czekają dwóch na jednego kpa", co u Rysińskiego brzmi: „Napisano u białego lwa, nie czekają jednego dwa", co ma i Cnapius obok skrótu „Nie czekają jednego dwa" a co zestawia z łacińskim zwrotem o statku,

---

[3] K. Opaliński: Listy do brata Łukasza,Wrocław 1957; s. 12, 15.

[4] Dopisek na egzemplarzu Historyj rozmaitych (1566), por. J. Krzyżanowski: Klocek powieściowy, Kraków 1924; s. 6.

[5] Mądrej Głowie, s. 487—8.

który nie czeka na jednego podróżnego. Cnapius jednak dorzuca uwagę: „Alii aliter id efferunt", a więc: inni inaczej to wyrażają[6]. Czyżby była to aluzja do przysłowia z wyrazem, którego jezuita drukować nie chciał?

Adalberg ma dalej serię przysłów, jak „Każdy kiep swoim krojem" oraz „Każdy kiep swoim strojem", którego odmiana brzmi „Każdy kiep ma swój strój" i (pod „Krawiec 3"): „Każdy krawiec swoim krojem, każdy kiep swoim strojem". Narzędniki *krojem — strojem*, znaczące zapewne to samo, tj. «po swojemu, na swój sposób» brzmią niemal jak Hamletowski aforyzm o szaleństwie, które ma swą metodę. Czy jednak są to dwa różne, choć znaczeniowo identyczne przysłowia, odpowiedzieć niepodobna, już bowiem u Bielskiego obydwa wyrazy występują równoznacznie w zdaniu: „Tam widzieć było dosyć rozmaitych ubiorów, strojów, krojów". Po cytacie tym Słownik Warszawski (pod „Krój") podaje przysłowie „Jednego kroju i stroju", do czego za Adalbergiem dorzucić można z Rysińskiego „Jaki krój, taki strój". Gdy się jednak pamięta o pierwotnym, medycznym znaczeniu *kpa* i o fakcie, że z tej samej dziedziny wywodzą się *stroje*, nasuwa się uporczywie przypuszczenie, że przysłowie „Każdy kiep swoim strojem" musiało pierwotnie być rozumiane w sensie „Każdy kiep z swoim strojem", przyimki bowiem *s*, *z* znikały przed wyrazami zaczynającymi się od tych dźwięków, i że znaczyło ono, podobnie jak „Każdy kiep ma swój strój" tyle co: „Trafił swój na swego".

A wreszcie nieco uwag wiodących od omówionych tu przysłów w dziedzinę historii języka i historii literatury. Wypadek tu przedstawiony uderza pewną niezwykłością, zjawiskiem bowiem normalnym w zakresie wyrazów nieprzyzwoitych jest to, co można by nazwać utratą przyzwoitości, zjawiskiem natomiast rzadkim i raczej wyjątkowym będzie jej uzyskanie czy odzyskanie. Normalnie tedy wyrazy nieprzyzwoite zastępuje się odpowiednimi przyzwoitkami, listkami figowymi, które z biegiem czasu również nieprzyzwoicieją i dzielą los swych poprzedników, po których odziedziczyły ujemne zabarwienie uczuciowe. Tymczasem wyraz *kiep*, podobnie zresztą jak *ojczyzna* czy *kobieta*, doznał, by tak rzec, rehabilitacji, z unikanego stał się używanym i wszedł do literatury, spopularyzowany w niej przez Trylogię Sienkiewicza. Jak więc stać się to mogło? Materiał dokumentarny jest tu wprawdzie bardzo nikły, ale warto problemem tym się zająć choćby dla zasygnalizowania jego ważności.

Punktem wyjścia jest fakt znany, choć nie badany dotąd naukowo, fakt z zakresu geografii wyrazów. Chodzi o to, że te same wyrazy istnieją jednocześnie na tym samym obszarze językowym i w różnych jego częściach mają różne znaczenie i zabarwienie uczuciowe, w jednych są nieprzyzwoite i unikane, w innych przyzwoite i powszechnie używane. Typowym przykładem może tu być *burdel*, który w gwarach małopolskich ma znaczenie «budynku gospodarczego», gdy w gwarach miejskich znaczy on «dom publiczny». Wiadomo, jakie rewelacyjne wnioski z naiwnego pomieszania tych znaczeń wysnuł powieściopisarz, który na wymieniony wyraz

[6] G. Cnapii: Adagia Polonica, Cracoviae 1932; s. 563.

trafił jako na nazwę osiedla w Zakopanem, i jak rzecz ze stanowiska „antagonizmów klasowych" wyinterpretował! Przykładem innym może być omawiany tutaj *kiep*. Gdy się obserwuje związane z nim przysłowia i jego występowanie w literaturze („A widzisz, kpie, że cię boli", powiada u Korzeniowskiego dobrotliwy dziadek do ukochanego wnuka[7]), dochodzi się do wniosku, że był on w powszechnym użyciu na obszarach wschodnich, kresowych, zarówno na północy, skąd pochodziła Orzeszkowa, jak na południu, gdzie urodził się i pracował Korzeniowski. Językiem obszarów tych posługiwali się również znajomi Sienkiewicza, jego teść Kazimierz Szetkiewicz, czy przyjaciel kalifornijski, Rudolf Piotrowski, a więc ludzie, których słusznie uważamy za modele Zagłoby. Do wyobraźni autora Trylogii przemówił prawdopodobnie prowincjonalizm, znamienny dla języka ludzi, którzy żywo interesowali go jako powieściopisarza, i dzięki temu wszedł do jego utworów a tym samym zdobył ogólnopolskie prawo obywatelstwa. Zaszło tu więc to samo, co z *ojczyzną* w w. XVI, gdy wyraz ten, odrzucany energicznie przez Górnickiego, upowszechnili Kochanowski, Rej i Skarga, czy z *kobietą*, z którą tak samo postąpił w w. XVIII Krasicki. W wypadku *kpa* dużą rolę odegrały niewątpliwie przysłowia, w których jak widzieliśmy, znaczenie pierwotne, nieprzyzwoite, pojawiało się zupełnie wyjątkowo, gdy znaczenie wtórne, przyzwoite, spotęgowane nieraz rozmaitymi igraszkami słownymi, występowało stale i wyraziście.

My rządzim światem, a nami kobiety

Do pewnych wyrazów, ich brzmienia i znaczenia, tak jesteśmy przyzwyczajeni, iż uwierzyć nam trudno, że w użyciu obecnym znane są stosunkowo bardzo niedawno. Należy do nich *kobieta*, wyraz w sensie dzisiejszym stosowany powszechnie dopiero od lat dwustu niespełna, przy czym przysłówek „powszechnie" dotyczy tu jedynie języka literackiego. Jeszcze przecież lat temu trzydzieści „Kurier Warszawski" drukował zabawną humoreskę Stanisława Młodożeńca na temat kłopotów, które przeżyła mieszkanka wsi sandomierskiej, nieostrożnie przez męża nazywana... kobietą. W danej wsi zachowała się widocznie stara tradycja językowa, w literaturze żywa do końca w. XVIII, uznająca wyraz *kobieta* za nieprzyzwoity. Jego zaś przyzwoite odpowiedniki brzmiały: *żona — białogłowa — niewiasta*. By się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do któregokolwiek staropolskiego przekładu biblii. Nigdzie nie spotykamy tam *kobiety*; u Wujka matka rodzaju ludzkiego zwie się *białogłową* czy *mężyną* czy wreszcie *żoną*, ale nie *kobietą*.

Dlaczego? — Pół wieku temu sprawą tą zainteresowali się językoznawcy, zarówno nasi, jak obcy i na pytanie to usiłowali odpowiedzieć, ustalając etymologię zagadkowego wyrazu. I to zagadkowego podwójnie czy nawet potrójnie. Występuje on bowiem jedynie w języku polskim, to raz; przodków dorabiać mu można bardzo różnych, to dwa; po trzecie wreszcie, mimo wszystkich dociekań od jednoznacznej

[7] J. Korzeniowski: Kollokacja, Wrocław 1958; s. 202.

odpowiedzi jesteśmy dzisiaj tak samo daleko, jak byliśmy około r. 1910, tj. nie wiemy, ani skąd naprawdę badany wyraz pochodzi, ani skąd wzięło się jego ujemne znaczenie[8].

Próby zaś wyjaśnień etymologicznych szły w kilku kierunkach. Przypuszczano więc, że wyraz pochodzi ze źródeł słowiańskich i wiąże się z *kobią* «wróżbą», mógł więc niegdyś znaczyć «wróżkę» czy «wiedźmę, czarownicę». Inni doszukiwali się tutaj związków z niemieckim *kob*, w znaczeniu «chlewa». Z tego stanowiska *kobieta* miałaby znaczyć «dziewkę używaną do ciężkich robót w oborze czy chlewie». Jeszcze inni dostrzegali tutaj pierwiastki grecko-tureckie i myśleli o kobiecie jako synonimie niewolnicy. Wywodzono wreszcie *kobietę* z fińskiego. Ponieważ wszystkie te pomysły czy raczej domysły mają tę samą wartość, żaden z nich nie zdobył uznania powszechnego i sprawa jest nadal otwarta.

Przechodząc zaś od domysłów etymologicznych do faktów słownikowych, z miejsca lądujemy w świecie przysłów. Pierwsze z nich, nie odnotowane ani u Adalberga ani w Słowniku Warszawskim, znajdujemy w „Rejowej Historii w Landzie" (1568), w której czytamy (w. 805—6): „Bo kobietki z kaletki już dawno wymknęły wszytki jego pieniążki"[9]. Że chodzi tu o przysłowie, przekonywa współczesna satyra M. Bielskiego, „Rozmowa dwu baranów", gdzie uwagi o przekupkach i karczmarkach krakowskich kończą się zdaniem:

Te wszystkie mianowane w Krakowie kobiety
Rozszyndują prostakom z pieniędzy kalety.
(ww. 367—8).

O jakie tu kobiety (*kobietki* bowiem mogą być zwykłym u Reja zdrobnieniem) idzie, odgadnąć nie trudno, a jak je potocznie nazywano, wiadomo. Że zaś obelżywy wyraz miał zastosowanie szersze, dowodzi inna satyra Bielskiego, „Sejm niewieści". Obrażone posłanki nie mogą darować mężom:

Chocia oni nas zową białegłowy, prządki,
Ku więtszemu zelżeniu kobietami zową...
(ww. 6—7).

oraz[10]:

Mogąć oni przezywać żony kobietami...
(w. 29).

Do głosów tych trzeba dołączyć inny jeszcze, anonimowego autora „Facecyj Polskich" (ok. 1570), który jeden ze swych kawałów kończy przysłowiem[11]:

Utrata jest wieczna,
Kobieta wszeteczna.

---

[8] Streszczenie całej dyskusji podaje artykuł T. Korsza w „Roczniku Slawistycznym" 1910; III, s. 307—312. — Ostatnio do spraw tych wrócił W. Taszycki w rozprawce „Jak kobieta w niewiastę się przeobraziła" Warszawa, Czytelnik 1948.

[9] Historya, która stała się w Landzie (...) Wyd. Z. Celichowski. Kraków 1893; s. 25.

[10] M. Bielski: Satyry. Wyd. Wł. Wisłocki. Kraków 1889; s. 35, 59, 60.

[11] Facecje Polskie. Wyd. A. Brückner. Kraków 1903; s. 125.

Tak brzmi ono w wydaniu z r. 1624, idącym widocznie za nie znanym dzisiaj pierwodrukiem. Adalberg, który znał dopiero wydanie późniejsze z r. 1650, ma tutaj „Niewiasta wszeteczna", co dowodzi, iż nawet w książce, wypełnionej powiastkami zgoła niebudującymi, wydawca uważał za właściwe usunąć wyraz nieprzyzwoity.

Materiał zebrany przez Adalberga pod hasłem *Kobieta* a obejmujący pozycje w rodzaju: „Trzymać kobietę za słowo a piskorza za ogon — na jedno wychodzi", lub „U kobiety włos długi a rozum krótki" nie na wiele się tutaj przyda, te same bowiem koncepty spotykamy pod hasłami *Niewiasta*, *Białogłowa* czy *Baba*. Po prostu, gdy w pewnym momencie wyraz *kobieta* upowszechnił się jako przyzwoity, poczęto do niego doczepiać to wszystko, co przysłowia mówiły o jego synonimach a co było wyrazem tradycyjnego mizoginizmu, niechęci do płci niewieściej, tak znamiennego dla literatury ludowej, a do niej przecież przysłowie integralnie należy.

Data zaś owego upowszechnienia, a tym samym rehabilitacji wyrazu nieprzyzwoitego, to rok 1775, w którym ukazał się poemat pisarza nie tylko uznanego, ale i podziwianego X.B.W., co znaczyło w kalendarzu urzędowym „Księcia Biskupa Warmińskiego", w kalendarzu zaś literackim „księcia poetów polskich". W „Myszeidzie" bowiem znalazły się wiersze[12]:

Czegoż płeć piękna kiedy nie dokaże?
Mimo tak wielkie płci naszej zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.

Być może, czytelnicy owocześni, wychowankowie szkoły jezuickiej, w której uczniom wszczepiano drobiazgową znajomość świata starożytnego, z jego kulturą i literaturą, zdawali sobie sprawę, że ostatni z przytoczonych wierszy nie był oryginalny. Czytywali przecież Moralia Plutarcha, gdzie wśród „Apoftegmatów królów i wodzów" figurowało złośliwe powiedzonko Katona starszego, natrząsającego się z wpływów kobiecych[13]:

Pantes, eipen, anthropoi tōn gynaikōn archousin,
hemeis de pantōn anthropōn, hemon de hai gynaikes

co znaczy: „Wszyscy mężowie, powiadał, rządzą kobietami, my wszystkimi mężami, nami zaś kobiety". Owoczesne jednak poglądy na oryginalność były inne niż dzisiaj i kazały podziwiać a nie ganić pisarza, który sędziwy aforyzm umiał odmłodzić przez nadanie mu doskonałej formy. Ona to zaś sprawiła, iż wiersz „My rządzim światem (...)" „poszedł w przysłowie". Wprawdzie przeoczył go, dziwnym trafem, Adalberg, który tyle cytatów z Krasickiego wprowadził do swej „Księgi Przysłów Polskich". Niedopatrzenie to poprawili jego następcy, K. Piwocki czy H. Goldstein, i słusznie, przysłowie bowiem cytują I. Chodźko, L. Kunicki, J. Zachariasiewicz, H. Sienkiewicz, A. Nowaczyński i in., słyszy się je nadto nieraz z ust ludzi, nie mających pojęcia, kto jest autorem powiedzonka.

[12] Myszeidos ksiąg X.
[13] Plutarchi Chaeronensis Moralia, recognovit G. N. Bernadakis, Lipsiae 1889; 2 s. 73.

Tutaj zaś narzucają się dwa pytania, ściśle zresztą z sobą związane, choć jedno dotyczy spraw ogólnokulturalnych, drugie zaś wyłącznie językowych. Pierwsze brzmi: jak to się stać mogło, iż dowcipny aforyzm głośnego pisarza zdobył sobie popularność powszechną i stał się przysłowiem, drugie zaś: dzięki czemu aforyzm literacki zdołał przełamać starą i niewątpliwie silną tradycję językową, istniejącą w środowiskach, w których „Myszeidy" na pewno nie czytano i z autorytetem Krasickiego się nie liczono. Pytaniem dodatkowym mogłaby być sprawa, jak to się stało, że Krasicki właśnie oddziałał decydująco na starą tradycję językową, której jakoś się przeciwstawił.

Zaczynając od punktu ostatniego, wątpić wolno, czy dowcipny biskup-poeta świadomie przeciwstawiał się ogólnemu zwyczajowi językowemu, czy też po prostu używał wyrazu *kobieta*, ponieważ nie wyczuwał w nim odcienia ujemnego, ponieważ posługiwał się nim na codzień, jak robiło to jego otoczenie. By wątpliwości te usunąć, trzeba by przebadać słownictwo Krasickiego i wówczas rzecz cała ukazałaby się zupełnie wyraźnie.

Sprawa druga to nawyki językowe owego otoczenia, których poznanie wiąże się z dziedziną, by tak rzec, geografii językowej, a więc tym, o czym mówiło się tutaj z racji przysłów zawierających wyraz *kiep*. Na podstawie wspomnianych tam kilku wypadków stwierdzić można, że te same wyrazy na jednych terytoriach mają zabarwienie nieprzyzwoite, na innych zaś go nie mają. Tak było niewątpliwie z *kobietą*, choć uchwycenie tego zjawiska nie jest łatwe. Już wprawdzie w „Biesiadach rozkosznych Baltyzera z Kaliskiego powiatu", wydanych około r. 1615, czytamy rubaszną fraszkę o chłopie, który przychodzi do lekarza ze słowami „Dajcie receptę jaką mej kobiecie"[14], ale charakter tej właśnie fraszki nie pozwala mieć pewności, czy *kobieta* jest tu synonimem *żony* czy jakiegoś wyrazu nieparlamentarnego. W każdym jednak razie praktyka Krasickiego każe przypuścić, że w Przemyskiem wyraz *kobieta* nie miał odcienia ujemnego, jak nie miał go w sto lat później, u schyłku wieku XIX, gdy na targu do chłopek, przywożących produkty wiejskie na sprzedaż, zwracało się przez *kobiéto*, *kobiétko*, *kobiécinko*.

Sprawa wreszcie trzecia dotyczy całej atmosfery obyczajowej, która w czasach Krasickiego sprzyjała upowszechnieniu jego aforyzmu, jako wyrazu zmian kulturowych zachodzących pod koniec w. XVIII w całej Europie. Idzie tu o to, co już Plutarch w związku z apoftegmatem o Katonie Starszym określał wyrazem „gynaikokratia" a co było ulubionym tematem satyry i komedii od Arystofanesa po Fredrę z jego farsą „Gwałtu, co się dzieje", słowem o „babskie rządy". Nie cieszyły się one uznaniem w świecie przysłów, jak widać z Rysińskiego, który prawił: „Rząd niewieści nie czyni czci" („Niewiasta 35"). Nie on je pierwszy stosował, spotykamy je bowiem już u Biernata z Lublina[15], w początkach zaś w. XVII Petrycy w „Polityce" podał je w postaci synkopowanej: „Jest u nas przysłowie, gdy nierząd w jakim

[14] Polska Fraszka Mieszczańska. Opr. K. Badecki. Kraków 1948; s. 253.
[15] Biernata z Lublina Ezop. Wyd. I. Chrzanowski. Kraków 1910; s. 189.

domu ludzie widzą, pospolicie mówią: rząd niewieści". Galerię tę zamyka orzeczenie Cnapiusa „Niewieście rządzić nie przystoi".

Krasicki znał te opinie i przytakiwał im, podrwiając z rządów „żon modnych" w „Satyrach", w „Przypadkach Doświadczyńskiego", no i oczywiście w „Myszeidzie", a zresztą i omawiany aforyzm nie odbiegał w swym tenorze od sensu starego przysłowia. Ale Książę Biskup Warmiński żył w epoce, gdy o losach Europy rozstrzygały dwie kobiety, „Semiramida północy", Katarzyna II, cesarzowa Rosji, i Maria Teresa na tronie starego cesarstwa rzymskiego. Jak rządziły i czy ze szkodą dla swych państw, o tym Krasicki mógł przekonać się na własnej skórze, czołowy poeta polski był przecież poddanym pruskim! I te zapewne okoliczności sprawiły, że jego wypowiedź zabrzmiała nie potępieniem, jak to bywało w przysłowiach dawniejszych, lecz lekką ironią myśliciela starożytnego. I niewątpliwie to naświetlenie sprawiło, iż anonimowy cytat z „Myszeidy" stał się popularnym przysłowiem, na równi z wielu innymi wypowiedziami Księcia poetów.

Julian Krzyżanowski

O OGÓLNYCH PRZYCZYNACH ZMIAN SPÓŁGŁOSKOWYCH W WYRAZACH

We współczesnych monografiach fonetycznych poszczególnych gwar ludowych stosunkowo najmniej miejsca poświęca się sprawie tzw. upodobnień i rozpodobnień, po prostu notuje się te fakty, które uderzają jako odmienne od języka literackiego i, jeżeli tylko jakieś zjawiska nie dadzą się włączyć w utarte typy u p o d o b n i e ń i nie stanowią przestawki — m e t a t e z y, przyczepia im się najczęściej etykietkę z napisem r o z p o d o b n i e n i a i zostawia się je w spokoju. W opracowaniach dotyczących całości gwar ludowych danego języka dzieje się niewiele lepiej. Więcej czasu i miejsca przeznacza się zwykle tym zagadnieniom w pracach dotyczących fonetyki historycznej jednego lub wielu pokrewnych języków. Ale nawet i w tych pracach, podobnie jak i w dziełach poświęconych fonetyce ogólnej, sprawy te traktowane są raczej drugoplanowo i chyba w niedostatecznie ścisłym powiązaniu z sylabą. Dla zorientowania się w tym, co to są rozpodobnienia, upodobnienia i metatezy postaram się rozpatrzyć kilka ciekawych grup spółgłoskowych w języku polskim — na tle innych języków słowiańskich. Niestety analiza ta nie może być pełna, ponieważ rozporządzam bardzo szczupłym i nierównomiernie zebranym materiałem.

Najpierw jednak muszę przypomnieć o prawie Wintelera[1] tj. o ogólnofizjologicznym zjawisku występującym we wszystkich językach świata a polegającym na tym, że w normalnie przebiegającym procesie mówienia żaden człowiek nie przerywa od głoski do głoski pracy wszystkich narządów mownych, lecz zachowuje zawsze daną pozycję danego organu, jeżeli jest ona wspólna głosce czy głoskom sąsiednim. Jeżeli wymawiamy wyraz *Marynia*, *Biłgoraj* czy *Angola* wiązadła głosowe w ciągu trwania całego wyrazu pozostają w pozycji czynnej (oznaczanej ogólnie w systemie analfabetycznym Jespersena symbolem ε 1), nie przeskakują zaś

[1] Die Kerenzer Mundart des Kantons Glarus in ihren Grundzügen dargestellt von J. Winteler. Leipzig u. Heidelberg 1876.

po wymówieniu każdej głoski do pozycji wypoczynkowej ε 4), by na nowo wrócić do pozycji czynnej przy następnym zespole artykulacyjnym. W wyrazie *mną* (narzędnik od *ja*) nie tylko wiązadła głosowe lecz i miękkie podniebienie nie zmieniają w zasadniczy sposób swej pozycji.

Z tej obserwacji wynika wniosek, że w procesach komunikacji językowej panuje stała zasada oszczędzania energii artykulacyjnej. Zasada ta powoduje, że:

1) jeżeli sąsiadujące ze sobą głoski różnią się od siebie stosunkowo nieznacznie, różnica ta może być łatwo zniesiona;

2) tylko wtedy głoski wyraźnie się od siebie różnią i ich odrębność dobrze się uwypukla, jeżeli ich różnice artykulacyjne są natury zasadniczej, albo jeżeli jest tych różnic kilka. Wiadomo, że spółgłoski właściwe (wszystkie z wyjątkiem spółotwartych, tj. płynnych i nosowych) uzyskują pełnię swego brzmienia dopiero na tle swych antypodów artykulacyjnych, tj. samogłosek;

3) natomiast dwie identyczne głoski znalazłszy się obok siebie muszą wytworzyć tzw. geminatę, gdyż inaczej powstać by musiał sposób mówienia, który należałoby określić jako staccato, a który musiałby zużyć wiele energii artykulacyjnej. Wiemy jednak, że ucho ludzkie, i to najbardziej nawet czułe, przejmuje geminatę jako dwie odrębne spółgłoski.

Po tych ogólnych uwagach wróćmy do słowiańskich grup spółgłoskowych. Rozpatrzmy najpierw kilka wypadków połączeń 2 spółgłosek zwartych, które pojawiły się na naszym terenie językowym na skutek zaniku słabych jerów lub na skutek bardzo bogatych w całej Słowiańszczyźnie procesów słowotwórczych.

1. Grupa *pt-* w wyrazie *ptak*. Mimo, że każda ze zwartych wymawiana jest odrębnym narządem mowy, jednak spółgłoska *p-* choć nagłosowa, znajduje się w bardzo niedogodnej pozycji: wcześnie wykonywane zwarcie dla następnego (silnego dzięki sąsiedztwu samogłoski) *-t-* zagraża eksplozji a więc i słyszalności pierwszej spółgłoski. Przyśpieszanie więc tej eksplozji przy niewielkiej sile artykulacyjnej prowadzi w końcu do uszczelinowienia nagłosowego *p*. Dlatego to grupa *pt-* w tym wyrazie zachowuje się dobrze tylko w polskim i ruskich językach. W języku czeskim występuje już uproszczona artykulacyjnie postać *ták*, w języku słoweńskim obok *ptìč* istnieje gwarowe *tìč*. We wschodnio-bułgarskich gwarach występuje zdrobniała forma *ftiče* «ptaszę» a w zachodnich i macedońskich w obrębie dzisiejszej Bułgarii notowana jest postać *tica*; znana jest też w całej Bułgarii ludowa pieśń, której tematem jest *tica-letica*. Oczywiście i w serbsko-chorwackim nawet wewnątrzwyrazowa zbitka *-pt-* przekształca się w *-ft-*: w wyrazie *klȕfko f* pochodzi z *p*, a w rzeczowniku *ptìca p-* ulega całkowitej redukcji, skąd powstaje forma *tìca*. (Ta ostatnia postać przypomina nam francuskie gwarowe *tites* < *ptites* tj. *petitesse* po zaniku *e* niemego w pierwszej sylabie.)

Dość podobnie dzieje się z grupą *pč-* w dawnym naszym *pčoła*. Forma ta zachowuje się dziś tylko w południowo-zachodnich i południowych gwarach polskich oraz w gwarowej nazwie osady gminnej w Łowickiem *Pčónuf*, jednakże dawny herb szlachecki, wyobrażający plastr miodu, nazywany niegdyś *pčele* < **bъčelije* od dawna brzmiał *fčele*. W języku czeskim nazwa tego owada brzmi *fčela* (w gwarach *fčala*), we wschodnio-bułgarskich gwarach istnieje też *fčeła*, w serbsko-chorwackim występują często postaci z pełnym uproszczeniem: *čèla* i *čèlac* «ul».[2]

O tym, że grupa ta jest trudna do zachowania w językach słowiańskich, świadczą także i późniejsze zmiany w języku ogólnopolskim, w którym utrzymują się

[2] W języku słoweńskim dawne *pečer* «pieczara» wymawiane jest zwykle jako *čêr*.

oba zwarcia, jednakże między eksplozją pierwszej spółgłoski i implozją drugiej wprowadzony zostaje element szczelinowy — *š* (umiejscowiony tam, gdzie artykułowana jest ostatnia spółgłoska). W ten sposób powstała wprawdzie w wyrazie *pszczoła* złożona grupa spółgłoskowa *pšč-*, w której środkowe *š* między dwoma zwarciami wytwarza jednak lekkie osłabienie napięcia artykulacyjnego, co ułatwia zachowanie pełnego składu pierwotnych spółgłosek.

Jeszcze inaczej rozwiązały tę trudność niektóre nasze gwary śląskie: wprowadzając w wyrazie *čpeła* metatezę, usunęły one bezpośrednie zetknięcie dwu zwarć, to samo dotyczy oczywiście słowackiego *čbela*.

W języku ukraińskim, gdzie tak często mamy do czynienia z postępowym kierunkiem upodobnienia pod względem dźwięczności, cała grupa bywa wymawiania dźwięcznie. Jak wiadomo w wyrazie *pszczoła* mamy do czynienia z pierwotnym rdzeniem *bъč-*. Tak więc w gwarach ukraińskich wymienia się postać *pčoła* z postacią *bžoła*. Ta ostatnia forma jest łatwiejsza do utrzymania, ponieważ spółgłoski dźwięczne wymagają mniejszego nakładu energii artykulacyjnej.

2. Grupa *kt* utrzymuje się z trudem w polskim języku literackim, natomiast w gwarach ludowych powszechna niemal jej postać to *xt*. Tu więc podobnie jak przy grupie *pt-*, *pč-* pierwsza, pozycyjnie znacznie słabsza, spółgłoska zagrożona została zwarciem następnej spółgłoski. Zagrożenie to jest nawet w tym wypadku większe, gdyż obie głoski zwarte wytwarzane są przy pomocy tego samego organu, przy tym pierwsza — właśnie ta ze słabą pozycją w sylabie — wymawiana jest tylną, grubą i mało elastyczną częścią języka. Toteż wszędzie tu przy *k-* przedłużano element eksplozji kosztem zwarcia, aż wreszcie przekształciła się ona w *x*. W gwarach naszych zarówno w nagłosie, śródgłosie i w wygłosie, w wyrazach swojskich jak i obcych, mamy tylko grupę *xt*: *xto*, *xtuś*, *xtury*, *xturen*, *xturyndy*, *Xtavan* «Oktawian», *Vixtor*, *Vixta*, *doxtur*, *doxturka*, *kundoxtur* «konduktor», *derextur*, *derexturka*, *rextur*, *dyxta*, *dyxtura* «tektura», *dyxtować*, *dyxtando*, *traxtor*, *praxtyka*, *spraxtykować*, *oxtoba* // *oxtaba*, *axt*, *traxt*, *vixt*, *ńixt*, *pųxt* «punkt». W fonetyce międzywyrazowej: *i̯ax tam*, *i̯ax tame i̯*.

Zjawisko to jest również ogromnie rozpowszechnione w języku wielkoruskim: *xto*, *doxtor*, *praduxty*, *traxt'or*; *tax-to* // *tak-l'i*, *x-tomu* // *k-àemu*, *x-t'alku* itd. W ukraińskim: *xto*, *doxtir*, *dyrextor*, *špextir*, *wixt*. W czeskich gwarach: *loxtuše*, *doxtor*, *praxtikant*, *traxta*. W serbsko-chorwackim *drktati* // *drhtati*. W bułgarskich gwarach *doxtor*, *noxti*.

Na terenie Polski, Rosji, Bułgarii i w innych językach słowiańskich grupa *xt* może mieć oboczne brzmienie *ft*, ale jest to sprawa dotycząca historii spółgłoski *x*, czego tu nie poruszam.

Uproszczenie grupy *kt* w *xt* (*ft*) spotykamy już od dawna w różnych rękopisach języków słowiańskich[3].

[3] W moim „Studium eksperymentalnym artykulacji głosek polskich" (Prace Filologiczne XVI, Warszawa 1934) na s. 132 podaję: „Po rozpatrzeniu... połączeń spółgłoskowych (tj. zwartych *pt*, *tp*, *pk*, *kp*, *tk*, *kt*, *ptk*, *ktp*, *ktk*) dochodzę do wniosku, że spógłoski zwarte, występujące w grupach, są zarówno w nagłosie jak i wewnątrz wyrazu wymawiane w języku polskim (literackim) dokładnie, przy czym najsilniejszą pozycję ma ostatnia w grupie, tj. przedsamogłoskowa, na co wskazuje jej znaczna długość; poprzedzające spółgłoski mają z natury słabszą pozycję, są też zwykle krótsze. Poza tym, o ile początkowe konsonanty powstają przy pomocy innego organu niż ostatnia spółgłoska (np. w grupach *-pt-*, *-pk-*, *-tp-*, *-kp-*), to eksplozja ich w szybszym tempie mowy ulega osłabieniu przez wcześniejsze zwarcie następnej spółgłoski, jeżeli zaś obie wymawiane są za pomocą tego samego organu (np. w grupach *-kt-* i *-tk-*) to osłabienie pierwszej z nich przejawia się w dążności do zastępowania zwarcia szczeliną.

Przy dokładnej artykulacji najsilniejsze zwarcie mają zwykle spółgłoski najdalej odsunięte

Rzadszym znacznie sposobem ułatwienia artykulacji omawianej zbitki jest wprowadzenie metatezy, którą dziś spotykamy tylko na niewielkim terenie gwar polskich: *tko*, *tkury*; jednak w języku ukraińskim notowano takie postaci już od XVI w., występuje ona również w serbsko-chorwackim *tkъ̀*.

Ponieważ takie ułatwienie jest tylko częściowym rozwiązaniem trudności, więc to przestawione *tkъ̀* daje w końcu w serbsko-chorwackim *kъ̀*. W wymienionych wyżej gwarach polskich obok *tko*, *tkuś* można też usłyszeć *ko*, *kuś*[4]. Tak chyba należy też tłumaczyć gwarowe czeskie *kerý*, czemu całkowicie odpowiadają czeskie *kanička*, *kadlec* pochodzące z *tkánička*, *tkadlec*.

3. Dwie identyczne głoski zwarte spotkały się na granicy cząstek słowotwórczych w wyrazie *mięk-ko* a w wyrazie *lek-ko*<*leg-ko* w tych tylko językach słowiańskich, w których z pewnością jeszcze dźwięczne w XII w. rdzenne *g* nie przeszło w *h*. Tam więc, gdzie grupa *g* + *k* przekształciła się w *k* + *k*, powstała w obu wyrazach geminata *k*, natomiast w językach: czeskim, słowackim, górnołużyckim, ukraińskim, białoruskim i północnych gwarach języka słoweńskiego możemy mówić o geminacie tylko w wyrazie *miękko*.

Dziś geminata ta zachowuje się jednak tylko w niewielkiej części gwar północno-wielkoruskich: *l'okkoj*, *m'akkoj*, w polskim języku literackim tylko w wyrazie *lēko*, *lēka*, *leki*, *lēkoduch* itd., natomiast w wyrazie *miękko* wbrew tradycyjnej pisowni mówi się zawsze już tylko *m'ɐnko*, *m'ɐnka*, *m'ɐńki* z uproszczonym tj. pojedynczym *k* czy *k'*. W gwarach wielkopolskich, które wykazują większą skłonność do upraszczania grup spółgłoskowych, oba wyrazy mają pojedyncze *k*, a więc i *m'ɐnko* i *leko*, *leka*, *lek'i*.

W języku czeskim, gdzie każde *g* przeszło w *h*, mamy oczywiście *lehký*, *lehkost* (z ubezdźwięcznionym *h*) natomiast *měkký*, *měkkost* mają ściągnięte, pojedyncze *k*: *měkkost*, *mekký* wymawiane są jako *mněkiį*, *mněkost*.

W serbsko-chorwackim pełne uproszczenie objęło oba wyrazy *làk*, *làka*, *làko*; *làku nôć*, oraz *mȅk*, *mȅka*, *mȅko*[5]. Takie samo ściągnięcie geminaty występuje w bułgarskim: *lek*, *leka*, *leko*, *leka noš(t) i mek*, *meka*, *meko*.

Ta pełna redukcja geminaty jest bardzo charakterystyczna dla fonetyki języków słowiańskich, tu silna tendencja artykulacyjna przeważyła — i to ze szkodą dla strony słowotwórczej obu wyrazów.

Jest to jednak tylko jedna z linii rozwojowych tych wyrazów. W innych wypadkach obserwujemy zachowanie grupy spółgłoskowej przy osłabieniu artykulacyjnym pierwszego komponenta, a więc np. w języku wielkoruskim w większości gwar oraz w języku literackim pierwsze *k* przekształca się w szczelinowe *x*. (Przebieg tego zjawiska odpowiada całkowicie wcześniej omawianym postaciom *fták*, *fčela*, *xto*, *doxtur* itd.). Stąd formy *l'óxko* czy też *lexkó* i *m'axko*. (Oczywiście tam, gdzie nie występuje sufiks *-k*, zachowuje się pierwotne brzmienie spółgłoski rdzennej: *l'egońko*, *m'aķiš*, *m'aķina*.) Tak samo zresztą dzieje się w połączeniach między przyimkiem *k* «ku» i następnymi wyrazami zaczynającymi się od *k*- np. *x-kamu*, *x-korovam*, *x-kuźnecu*, *x-koškam* a w słoweńskim *h-krátu*, *h-komú*.

od samogłoski, co tłumaczę ich eksplozywnym charakterem, tj. bliższym łączeniem się z następną spółgłoską oraz umyślnym wzmacnianiem słabej z natury pozycji. Bez wzmocnienia eksplozji spółgłoski te uległyby łatwo zanikowi". A więc moje dawniejsze badania kinematograficzne grup spółgłoskowych w polskim języku literackim potwierdzają całkowicie ogólne tendencje artykulacyjne występujące we wszystkich językach słowiańskich.

[4] Które przez kontaminację z poprawnym *kto*, *ktoś* mogą czasem dawać całkiem sztuczne *ko*, *kuś*.

[5] W gwarach ludowych występuje również *làhak*, *làhka*, *làhko*, a obok *mȅk*, *mȅka*, *mȅko* istnieją w języku literackim także postaci *mȅhak*, *mȅhka*, *mȅhko*.

W języku słoweńskim podobnie stało się z wyrazem *méhko, méhka*, skąd nawet powstała wtórna forma r. męskiego *méhak*.

Tu więc przez zmniejszenie energii artykulacyjnej pierwszej spółgłoski zachowano wewnątrzwyrazową grupę spółgłoskową, minimalnie ją tylko w stosunku do pierwotnego brzmienia zniekształcając.

Jednakże w bardzo wielu gwarach północno- i środkowo-polskich podtrzymywanie pierwotnej zbitki spółgłoskowej składającej się z dwu zwartych komponentów spowodowało przeniesienie miejsca artykulacji pierwszego z nich do przodu jamy ustnej, skąd powstały formy *miętko, miętka, miętki* i *letko, letka, letki*. Postaci te dziś znane są tylko z gwar ludowych, pierwotnie jednak, np. w XVII w. występują dość często w języku naszych pisarzy. (O wczesnym rozpowszechnieniu się tych form świadczą dzisiejsze nasze deminutiwa: obok pierwotnie jedynie poprawnych *miękuchno, -a, -y* i *lekuchno, -a, -y* uogólniły się też formy *mięciutko, -a, -i*; *leciutko, -a, -i*, gdzie *-ć-* stanowi alternant palatalny spółgłoski *-t-*; *lekkoduch* bywa też nazywany *letkiewiczem*. Obie te zmiany, tj. przejście *-kk-* w *-xt-* lub *-tk-* w pracach dialektologicznych określane są po prostu jako rozpodobnienia.)

4. Teraz z kolei rozpatrzę jeszcze parę przykładów połączenia *t* z inną zwartą lub zwartoszczelinową spółgłoską.

Praindoeuropejskiej grupy *t* + *t* w słowiańskich językach już nie było, z przedstawionego dotychczas materiału można się jednak łatwo zorientować, w jaki sposób mogła się ona przekształcić w *st* (*tst* > *ct* > *st*). Wtórnie jednak rozwinęło się wiele połączeń spółgłoski *t*(*d*) z następną zwartą, zwartoszczelinową lub też grupy dwu zwartoszczelinowych spółgłosek.

Jak języki słowiańskie traktują takie połączenia?

Zrozumiałe jest, że nie zleksykalizowane połączenia, jak np. *od tego czasu, odtąd, oddawna, poddawać, odcedzić, odczyt, odcisnąć* itd. wymawiane są z gemi natą: *otegočasu, otont, odavna, podavać, otceźić, otčyt, otćisnońć*. W języku literackim i w gwarach środkowo-wschodnich zachowuje się też jedno przedłużone zwarcie dla *t* i pierwszej części następnej zwartoszczelinowej w takich pozycjach, jak np. *matce, ćotce, matčyn, pot'ćonk* «podciąg,» *od'ź́el'ić*. Jeżeli jednak wyraz ulega starciu morfologicznemu, to przejawem tego jest ściągnięcie tego przedłużanego zwarcia, co oczywiście powoduje zanik pierwszej zwartej spółgłoski. Tak jak w ogólnopolskim języku postać *serce* zastąpiła dawniejszą *sertce* (czy jeszcze wcześniejsze *śertce*), a *dcōra* i *dcōrka* uprościły się w późniejsze *córa* i *córka*, tak samo w gwarach mamy obok *vóntcyć* — *vóncyć* i *vóncónka*; w tych ostatnich formach urywa się już bezpośredni związek z *wątek*, dop. *wątka*. W południowej i zachodniej części Polski gwary ludowe mają już bardzo często *mace* «matce», *macyn* «matczyn». To samo dzieje się i w gwarach czeskich, gdzie mówi się *srce* < *srdce*, *oce* < *otce*, *mačin* < *matčin* a nawet *ocesty* < *od cesty*; celownik i miejscownik od *pecka, klícka* mają w gwarach czeskich postaci *pece, klíce*. W czeskim języku literackim nawet przez przepisy ortograficzne usankcjonowane zostały postaci *stačiti, svačiti*, gdzie grupa *t* + *č* spłynęła w pojedyncze *č*.

W serbsko-chorwackim języku od *súdac* forma dopełniacza brzmi *súca* < *súdca*, *gláčcina* powstała z *gládčina*.

Tym zbyt daleko idącym uproszczeniom artykulacyjnym przeciwstawia się czasem żywe poczucie pierwotnej grupy spółgłoskowej w wyrazie, a wówczas pierwsza zwarta spółgłoska *-t-* zostaje utrzymana w mocno już zredukowanej pod względem iloczasu postaci — jako momentalne zderzenie brzegu języka z alweolami. Zderzenie to jest tak słabe, że ulega nawet udźwięcznieniu pod wpływem poprze-

dzającej samogłoski i przekształca się w *-r-*. Stąd ogólnopolskie *starczyć* < *statczyć*, gwarowe *śf'arcyć* < *świadczyć*; z języka staropolskiego można tu przytoczyć dwie nazwy topograficzne: *Świebotczyna* (1441 r.) obok *Świeborczyna* (1577) i dawne *Sadcza*, dziś tylko *Sarcza*. W części gwar naszych wyraz *oddenka* «*deski* na spodzie wozu» brzmi *ordėnka*; kiedyś usłyszałam miejscownik od *niecka* a więc formę *w niecce* wymówioną przez kobietę wiejską *v ńerce*; w gwarze lasowskiej *śedlecka* «drewniana szufelka do ziarna» otrzymuje postać *śerlecka*. W gwarach czeskich upowszechniła się znów postać *svarba* < *svatba*.

Ten rzadki zresztą sposób początkowego osłabienia i późniejszego podtrzymania grupy spółgłoskowej przypomina nam może najbardziej zmianę *kt* w *xt*[6].

5. Zbitki składające się z dwu szczelinowych, w których na pierwszym miejscu występują słabe pod względem artykulacyjnym i audiologicznym spółgłoski *x* i *f*.

W zabytkach staroposkich pochodzących z Wielkoposki zachowuje się dobrze grupa *xw* czy *xw'* z dźwięcznym i do dziś jeszcze często dwuwargowym *w* czy *w'*. Natomiast w rękopisach małopolskich i mazowieckich, gdzie wczesne w tej pozycji wargowozębowe *v*, *v'* ubezdźwięcznia się w *f*, *f'*, wyrazy *chwała*, *chwost*, *chwila* ii. pisane są jako *fila* (stąd dzisiejsza *krotofila*), *fała* wraz z imionami *Falko*, *Fałek*, *Falibóg* wraz z nazwami *Falenica*, *Falęta*; staropolskie i gwarowe *fast* «chwast», stp. *faścić* < *chwaścić* «chełpić się», stp. *fatać* «chwytać», *fatanie* «przemoc, gwałt», *fytać* «chwytać»; stp. i gwar. *fiać*, *fieje*, *fiał*, *fieje się*. Stp. *lifa*, *lifarz*, *lifnik* dopiero od XVI w. „poprawiane" są na *lichwę*, *lichwnika* i *lichwiarza*.

W języku serbsko-chorwackim mamy również postaci *fála* < *hvála*, *sfȁtiti* < *shvȁtiti*; w bułgarskim także występuje *fała*.

W tych więc wypadkach, gdzie na skutek ubezdźwięcznienia *v*, *v'* w *f*, *f'* znalazły się obok siebie dwie bezdźwięczne spółgłoski, przy czym pierwsza z nich słuchowo mało donośna, przez swą słabą pozycję w sylabie traci tak bardzo na sile, że wreszcie zanika całkowicie, a grupa spółgłoskowa przekształca się w pojedyncze *f*, *f'*. (Przypominam, że zwarte bezdźwięczne przed następną zwartą najczęściej osłabiają się w odpowiednią szczelinową lub też giną bez śladu.)

Z języka staropolskiego można tu jeszcze podać zanik *ch* w grupie *chr-* z wyrazu *robak*, *robactwo*, choć w *chrobotać* zachowuje się cała zbitka spółgłoskowa.

Temu jednak nadmiernemu uproszczeniu sprzeciwia się i tu poczucie mówiących: skoro w języku „poprawnym" istnieje grupa spółgłoskowa *xf*, *xf'* czy też *xv*, *xv'* — trzeba ją również wprowadzić i we własnej mowie. Ponieważ jednak trudno utrzymać tu — dla wyżej wyłuszczonych powodów — spółgłoskę *x*, wzmacnia się ją w zwartą *k*, stąd dzisiejsze gwarowe: *kf'ila*, *kf'ilka*, *kfała*, *pokfalony*, *kfaći*, *kf'ei̯e śe*, *važoŋkf'e* (l. mn. od *warząchew*). Na Mazurach dochowała się jednak do dziś dawna zleksykalizowana *śiu̯ka* i *śuu̯ka* < *f'iłka* «chwilka».

To samo dzieje się w środkowych i wschodnich gwarach z grupą *x* + š (<*rz*), np. *kšȯn* «chrzan», *kšėį̇ść*, *kšę̇stka* «chrzęść, chrząstka», *kšeį̇śći* «chrzęści», *kšoŋkać* «chrząkać», *śp'ikš* «śpichrz»[7].

[6] Nie omawiam dokładniej *č* + *t*, gdyż pierwsza zwartoszczelinowa wykazuje tu dość banalne uproszczenie w odpowiednią szczelinową, stąd wielkoruskie *čto* wymawiane jest normalnie jako *što*, to samo dzieje się w bułgarskim oraz serbsko-chorwackim *štȍ*, por. też słoweńskie *nîštr*. Pierwotne *počьtenъ* w serbskim brzmi *pȍšten*, w słoweńskim *poštèn*; w języku polskim zaś nie tylko zachowywała się długo dawniejsza *poczta* «pokłon, dar», lecz i pierwotną *poštę* (z włoskiego *posta*, łac. *posita*) wzmocniliśmy niesłusznie w *pocztę*, to samo dotyczy przestarzałego już dziś *pocztyliona*. W gwarach jednak bardzo rozpowszechnione są takie postaci, jak *puśtu* «pódź tu», *jajeśńica* «jajecznica», *śtery* «cztery» i inne.

[7] por. też czeskie *křen* «chrzan», *křapati* «chrzęścić, trzeszczeć», *kšoupati* «chrupać», *křupavka* «chrząstka».

W języku ukraińskim wewnątrzwyrazowa grupa *-xš-* może się również wzmacniać w *-kš-*, np. stopień wyższy od *suxo̯i̯* brzmi *sukšo̯i̯*, od *hluxo̯i̯—hlukšo̯i̯*, tak samo *lehšo̯i̯* ma oboczną postać *lekšo̯i̯* itd.

6. W grupie *fš-* powstałej z dawnego rdzenia **vъx-* w różnych językach słowiańskich ubezdźwięcznione przed *š v* czyli *f* może ulegać zanikowi, tak więc w wielu gwarach polskich mamy dziś obok *fšystko* czy *fsystko* również *systko*, *systek*. W języku staropolskim od bardzo dawna występuje postać *szakoż* < *wszakoż*. Dawne nazwy *Szemborowo* i *Szeradowo* zawierają w pierwszej części rdzeń *wsz-*. W dolnołużyckim języku istnieją tylko formy uproszczone *šen*, *ša*, *šo* a w górnołużyckim postaci *wšon*, *wša*, *wšo* wymieniają się z postaciami *šon*, *ša*, *šo*; w bułgarskim obok *fsičko* jest i *sičko*.

Możliwe, że w ten sposób należy też tłumaczyć polskie nazwy własne: *Sieradz* < *Wszeradz*, *Siebor* < *Wszebor*, *Sieciech* < *Wszeciech* itd. W innych wyrazach na innych terenach i w innym zapewne czasie zachowuje się pierwotny zasób spółgłosek, które ulegają nieznacznemu tylko przekształceniu: przestawce znanej nam już od XV w. w zaimku *szwytek* oraz w imionach własnych, takich, jak *Świebor*, *Świegniew*, *Świemir*, *Świepraw*, *Świerad*, *Świesław*.

Metateza występuje w tym rdzeniu i w języku starobułgarskim: *sъvь // vьsь*, dzisiejsze bułgarskie *svo*, w serbskim *sȁv // vȁs*, *svȁkâko*, *svȁki* i wreszcie w staroczeskim *sveczko*, *swelik* «wszelki». Silnie arykułowana i donośna spółgłoska *ś* czy *š* nawet w słabej pozycji w sylabie da się jeszcze utrzymać, zwłaszcza przed następną *v* czy *f* zużywając stosunkowo mało energii artykulacyjnej.

Tu należy też wyliczyć staropolskie *wskrzesić*>*skrzesić*, *wszcząć*>*szczą ć* a w dźwięcznych grupach: *wzgardzić*>*zgardzić*, *wzwiastować*>*zwiastować*, *względem*>*zględem*. W śródgłosie zanik ubezdźwięcznionego *w* w pozycji przed sufiksami *-ski*, *-stwo* (typ *króleski*, *królestwo*) obserwujemy już w zabytkach XIV-wiecznych.

Całkowita redukcja zbitek spółgłoskowych *xf*, *xš* i *fš*, *fs*, *vz* nie jest powodowana tym, że pełna ich wymowa wywołałaby konieczność przekroczenia górnej granicy przeciętnego quantum energii artykulacyjnej, przeznaczonej na każdą sylabę (jak to ma miejsce przy grupach złożonych z dwu spółgłosek zwartych), lecz słabą artykulacją i słabą donośnością spółgłosek *x*, *f*, *v*, które w słabej pozycji przy nieznacznym nawet rozluźnieniu artykulacji bardzo łatwo giną.

Wszystkie omówione tu zmiany spowodowane zostały wspólną przyczyną: nowopowstające (najczęściej na skutek zaniku słabych jerów) grupy konsonantyczne źle były dostosowane do przebiegu energii kinetycznej, charakterystycznego dla sylaby słowiańskiej. Potwierdzają to takie np. sporadyczne, lecz znamienne fakty z gwar mazowieckich i łowickiej: jeżeli sylaba nagłosowa składa się z dwu spółgłosek szczelinowych, to choćby pierwsza była nawet tak mocna jak *ś-* chętnie wzmacnia się ją w zwartoszczelinową *ć-*, np. *świerszcz* zmienia się w *ćf'ersc*, *świerk* w *ćf'erk*, *świerczyna* w *ćf'ercyne* a *świerzb* w okolicach Rzeszowa bywa wymawiany jako *ćf'iš(p)*, dop. *ćf'ižu*. Tu należy oczywiście i mazowiecka — dotychczas mylnie tłumaczona — *cfurka* «połączenie kap w cepach», jest to po prostu ogólnoludowa *sfurka* «swórka» z północno-wschodnim wzmocnieniem grupy *sf-* w *cf*. (Przypomina to prasłowiańskie *zvonъ*, *zvękъ*, które w tej postaci zachowały się tylko w gwarach wielkopolskich i śląskich, poza tym w całej Polsce wzmocniły się w *ʒvon*, *ʒv'ęk*.) Natomiast te wyrazy, które na pierwszym miejscu grupy spółgłoskowej mają zwartą spółgłoskę, ulegają częściowemu osłabieniu nawet i wtedy, gdy następna jest tylko szczelinowa, a więc *twaróg* w wielu dzisiejszych gwarach wymawiany jest jako

cforuk, *tchórz* jako *ćxuš*, a *twarz* bywa zapożyczona z języka literackiego w postaci *ćfaš*.

Rozpatrzenie tych kilku całkiem szczegółowych wypadków pozwala nam wysnuć parę ogólniejszej natury wniosków.

Nowopowstające w swoim czasie w językach słowiańskich zbitki składające się z dwu spółgłosek wykazują wyraźne tendencje rozwojowe:

1) dwie zwarte lub zwarta + zwartoszczelinowa czy też zwartoszczelinowa + zwarta upraszczają się bardzo często w szczelinową + zwarta czy zwartoszczelinowa, albo nawet zatracają zupełnie pierwszą zwartą (i to nawet wtedy, gdy grupa spółgłoskowa znajduje się w nagłosie wyrazu), ponieważ wymówienie dwu zwartych spółgłosek przed samogłoską wymaga nadmiernie zwiększonego nakładu energii artykulacyjnej, przekraczającego już normę przypadającą na początkową część sylaby w językach słowiańskich.

2) Geminaty powstałe z dwu identycznych głosek zwartych lub zwartej + zwartoszczelinowa spływają w jedno zwykłe zwarcie, ponieważ przedłużenie zwarcia też wymaga znacznego nakładu energii.

3) Grupa składająca się z dwu szczelinowych bezdźwięcznych lub dźwięcznych, z których pierwsza jest spółgłoską słabą i pod względem artykulacyjnym i słyszeniowym, zazwyczaj upraszcza się całkowicie, ponieważ pierwsza z nich ginie zupełnie w tej niedogodnej dla siebie pozycji sylabowej.

A więc górna granica normy energii artykulacyjnej przeznaczanej na sylabę w językach słowiańskich nie mogła po zaniku słabych półsamogłosek przekraczać połączeń zwarta + szczelinowa przed samogłoską oraz szczelinowa + zwarta przed samogłoską (np. *psy*, *tchórz*, *stać*, *skok*[8]. Pod tym względem języki słowiańskie różnią się od francuskiego, który w swoim czasie jeszcze ostrzej redukował grupy spółgłoskowe.

4) Uproszczeniom polegającym na redukcji zbitki czy geminaty w pojedynczą spółgłoskę przeciwstawia się w pewnych językach słowiańskich wzmacnianie spółgłoski, która znalazła się w słabej pozycji w sylabie, poprzez zmianę jej stopnia otwarcia lub miejsca artykulacji.

5) Omówione tu tak nieliczne lecz typowe wypadki potwierdzają znaną już skądinąd tezę, że dużo większą skłonność do uproszczeń i redukcji grup spółgłoskowych wykazują te języki słowiańskie, które mają bardziej rozwinięty system samogłoskowy, a więc serbsko-chorwacki, słoweński i czeski, a nawet bułgarski i rosyjski. Przeciwstawiają się one pod tym względem językowi polskiemu, choć z drugiej strony na terenie języka polskiego wyodrębnia się wyraźnie Wielkopolska, Śląsk i południowy zachód Małopolski ze znacznie bogatszym wokalizmem i słabszym konsonantyzmem, odróżniając się pod tym względem od środkowych i północno-wschodnich gwar polskich, w których stosunki układają się odwrotnie.

6) Cel, do którego zdążam w pracy nad grupami spółgłoskowymi jest jednak inny. Chodzi mi o to, że należy dokładniej niż dotychczas przeanalizować te ciekawe i różnorodne zjawiska.

Podział zmian, które następują w sąsiadujących ze sobą głoskach na upodobnienie, rozpodobnienie i metatezy jest podziałem niewystarczającym. Dotychczasowa klasyfikacja opiera się na niejednolitej podstawie: przy upodobnieniach bierzemy pod uwagę właściwości artykulacyjne jednej ze spółgłosek, narzucającej swą cechę głosce sąsiedniej, przy rozpodobnieniach zaś uwzględniamy zmianę,

[8] W grupie spółgłoskowej mogą wystąpić dodatkowo jeszcze liquida, które dzięki swym właściwościom artykulacyjnym nie wzmagają w zasadniczy sposób elementu konsonantycznego w sylabie.

której ulegał jeden z komponentów zbitki spółgłoskowej itd. Czyż nie lepiej byłoby we wszystkich tych zjawiskach wziąć za podstawę przynależność głosek do sylaby, jako do nadrzędnej całości, w której obrębie występują zmiany w rozkładzie energii kinetycznej?

Gdybyśmy od tej strony spojrzeli na rozpatrywane zagadnienia, to:

1) wszelkie upodobnienia zaliczylibyśmy do zjawisk wyrównania, ujednostajnienia pracy (energii) artykulacyjnej jednego z narządów mowy. (Wyrównania te mogą być: a) pod względem dźwięczności — czyli pracy wiązadeł głosowych, b) miejsca artykulacji w jamie ustnej, c) stopnia otwarcia, d) stopnia otwarcia i miejsca otwarcia itd.). Wszelkie inne zmiany, a więc:

2) metatezy, mające na celu dogodniejsze dla artykulacji uszeregowanie grupy spółgłosek w sylabie, stanowią ułatwienie polegające na dostosowaniu właściwości artykulacyjnych spółgłosek do typu rozkładu energii kinetycznej w sylabie;

3) osłabienia artykulacyjne spółgłosek oddalonych od samogłoski, stanowiącej centrum energii artykulacyjnej sylaby, wywoływane są dostosowaniem się do normalnego przebiegu energii kinetycznej w zgłosce. (Osłabienia mogą być: a) częściowe: *ptak* > *ftak*, *pčela* > *fčela*, *kto* > *xto*, *m'ek-ko* > *m'exko*, b) całkowite czyli redukcje: *tica*, *čela*, *ko*, *m'ękko*, *leko*, *krotofila*, *Falenica*, *systko* czy też nasze dzisiejsze *ufać* z dawnego *upfać* < < *upъvati*);

4) rozszczepienia jednej skomplikowanej spółgłoski na dwa elementy oraz rozsunięcia grupy spółgłoskowej powstają na skutek unikania nadmiernego wkładu energii artykulacyjnej w wymówienie któregoś z komponentów sylaby. Z tych zjawisk rozpatrzyliśmy dziś jeden tylko i to niezmiernie rzadki wypadek rozsunięcia grupy *pč* w polskiej *pščole*[9];

5) natomiast wzmocnienia artykulacyjne osłabionej (wskutek pozycji) spółgłoski polegają na znacznej zmianie w pierwotnym rozłożeniu energii artykulacyjnej właściwej sylabie, a mianowicie na nasileniu artykulacyjnym spółgłoski. Wzmocnienia elementu spółgłoskowego w syiabie mogą się odbywać: a) przez przesunięcie miejsca artykulacji jednej ze spółgłosek *lekko* > *letko*, *miękko* > *m'entko*, b) przez zmianę stopnia otwarcia *xv'ila* > *kf'ila*, *xšan* > *kšan*. Najwięcej wzmocnień artykulacyjnych spotykamy w języku polskim i to przede wszystkim w gwarach centralnych oraz północnowschodnich[10].

Wszelkie uproszczenia, tzn. wyrównania, metatezy, osłabienia, rozszczepienia i rozsunięcia wprowadzane są z całą pewnością bez żadnego udziału świadomości mówiących, ponieważ są one przejawami tendencyj artykulacyjnych panujących w języku, natomiast wzmocnienia energii artykulacyjnej na tych składnikach sylaby, które ulegają osłabieniu właśnie dzięki tendencjom artykulacyjnym — należy uznać chyba za zjawiska przynajmniej częściowo uświadamiane, oczywiście tylko w okresie ich pojawiania się; polegają one bowiem na przeciwstawianiu się żywym i silnym tendencjom fonetycznym.

Analogiczne zmiany uproszczeniowe występują w wygłosie wyrazów, por. z jednej strony wielkopolskie bezokoliczniki typu *paść*, *jeść*, *nieść* wymawiane tam

[9] Wypadki rozszczepień i rozsunięć są bardzo liczne i bardzo ciekawie układają się w języku polskim.

[10] Bliższe dane o rozkładzie energii kinetycznej w sylabie znaleźć można w następujących pracach eksperymentalnych: A. Abele: K voprosu o sloge (Slavia III, 1924), M. Grammont: Traité de Phonétique, 1933, B. Hála: Slabika, její podstata a vývoj. 1956.

zawsze *paś*, *ięś*, *ńeś* a z drugiej strony bułgarskie *nošt*, *dъžd* wymawiane jako *noš*, *dъš*. Wydaje mi się, że swoistym przejawem uproszczenia, osłabienia artykulacyjnego spółgłosek wygłosowych w toku mowy są tzw. upodobnienia międzywyrazowe pod względem dźwięczności, bardziej jaskrawo jeszcze występujące w tzw. południowo-zachodniej fonetyce międzywyrazowej w Polsce. Wzmocnień w wygłosie spotykanych w innych językach indoeuropejskich słowiańszczyzna nie zna.

N.B. Na poparcie mej tezy, że omawiane tu zmiany, zachodzące między sąsiadującymi ze sobą spółgłoskami, dziać się mogą tylko wewnątrz sylaby, jako nadrzędnej jednostki fonetycznej, przytoczę parę przykładów z fonetyki grup spółgłoskowych w języku niemieckim.

Ponieważ — zgodnie z tendencjami artykulacyjnymi języka północno-niemieckiego — każda końcowa spółgłoska w sylabie wymawiana jest bezdźwięcznie, więc w wyrazach takich jak *Abgabe*, *Abbau*, *abwaschen* etymologicznie dźwięczne *-b-* wymawiane jest jako *p*: *ap-gabə*, *ap-bau*, *ap-waš̥n*, tak samo *s-* i *-f-* w *aussehen*, *ausdehnen*, *aufgeben*, *aufdecken* nie udźwięczniają się przed następną dźwięczną *-z-* *-d-* czy *-g-*. W wyrazach *furchtbar*; *fruchtbar* czy też *arbeitsam* grupy *-χ̯t-*, *-xt-* i spółgłoska *-t-* zostają bezdźwięczne przed następną dźwięczną *-b-* i *-z-* nie tylko dlatego, że należą do innego morfemu niż wymienione *-b-* i *-z-*, ale przede wszystkim dlatego, że język niemiecki zna (oprócz sylab otwartych z długą samogłoską także) sylaby zamknięte, i stąd prefiksy *ab-*, *aus-*, *auf-* tak samo jak i rdzenie *frucht-*, *furcht-* oraz cząstka *-beit-* (w *arbeit-*) stanowią odrębne zgłoski, które nie wiążą się w bliższe fonetyczne jednostki z dalszą częścią wyrazu. Nie mogą więc zachodzić między nimi procesy nazywane dotychczas upodobnieniami ani też zjawiska, którym poświęcony został niniejszy artykuł.

Jeżeli wolałabym nie zatrzymywać terminów u p o d o b n i e n i e i r o z p o d o b n i e n i e dla zjawisk zachodzących wewnątrz sylaby a wywołanych przebiegiem energii artykulacyjnej wewnątrz zgłoski, to nie mam nic przeciw temu, żeby zachować te nazwy dla zjawisk powstających między sylabami. Upodobnieniem, asymilacją można by nazywać takie zjawiska, jak np. harmonia wokaliczna: *Wald* ~ *Wälder*, *Kuh* ~ *Kühe*, albo też — w zakresie spółgłosek franc. *sercher* > > *chercher* czy pol. *sierszeń* dzisiejsze *szerszeń* oraz *szerść* wymawiane często jako *sierść* — rozpodobnieniem, dysymilacją zaś takie znów wypadki, jak *Margořata* > *Małgorzata*, *murař* > *mularz*, *śrebro* > *śrebło*, *rura* > *ruła*, *rubryka* > *lubryka*, *Włocław* > *Wrocław*, *flanela* > *franela*, *řebro* > *žebro*, gdzie zbyt blisko siebie występujące spółgłoski o identycznej lub też bardzo zbliżonej artykulacji nie mogą się utrzymać, ponieważ każdy, zwłaszcza trudniejszy, zespół artykulacyjny (trudniejsza głoska) nie może być powtarzany w zbyt bliskich odstępach czasu.

R.M.S. Heffner w pracy „General Phonetics" (Madison 1952) mówi na str. 199: „Dysymilacja polega na unikaniu trudności w wykonywaniu dwu identycznych lub bardzo podobnych ruchów w bardzo krótkim okresie czasu. Każdy ruch mięśni ma właściwe sobie minimum czasowe (lub też maximum tempa powtarzalności), to znaczy minimum okresu, w którym nie może być w należyty sposób powtórzony".

Halina Koneczna

AKCENT W POEZJI MARCINA BIELSKIEGO

Niedawno, przygotowując większą pracę na temat historii polskiej paroksytonezy, analizowałam jako jedno ze źródeł ewentualnych informacji o miejscu akcentu sylabiczną poezję staropolską. Za punkt wyjścia przyjęłam wówczas normy realizowane w poezji J. Kochanowskiego, pierwszego w Polsce reprezentanta konsekwentnego, w pełni świadomego sylabizmu w jego dzisiejszej postaci. Odnajdujemy później ten sylabizm w poezji wszystkich następców Kochanowskiego, do dziś stanowi on jeden z głównych nurtów rozwojowych polskiej poezji. Charakteryzuje go a) określona liczba sylab w poszczególnych wersach, b) w wersach dłuższych stały przedział międzywyrazowy w określonym miejscu wersu, c) w wierszach rymowanych rym półtorazgłoskowy, d) stabilizowany akcent paroksytoniczny w klauzuli i tendencja do takiejże stabilizacji w średniówce.

Obecnie stosując tę samą metodę analizy chciałabym wykazać faktyczne pierwszeństwo Kochanowskiego w konsekwentnej realizacji wszystkich tych rygorów wersyfikacyjnych, zasadniczą różnicę, jaka daje się zauważyć pod tym względem między jego twórczością a twórczością jego współczesnych. Posłużę się tu przykładowo analizą poezji Marcina Bielskiego.

Biorę pod uwagę całokształt spuścizny poetyckiej Bielskiego, a więc:

1. Satyry (tj. „Sen majowy" oznaczany niżej symbolem SM, „Sjem niewieści"— symbol SN i „Rozmowę dwóch Baranów" — symbol RB). Za podstawę opracowania przyjmuję wydanie Joachima Bielskiego z lat 1586—7 w krakowskiej oficynie Siebeneychera, uzupełniając je fragmentami I wydania odnalezionymi w Bibliotece Kórnickiej (symbol — SK)[1].

2. Komedię Justyna i Konstancyjej (symbol — JK), wydanie z r. 1557 w Krakowie u Wierzbięty.

3. Wierszowany wstęp do „Sprawy Rycerskiej" (symbol — SR), wydanie Siebeneychera z r. 1569.

4. Wierszowane przemowy Sybill z kroniki (symbol — Sb z odpowiednią cyfrą rzymską), wydanie z r. 1554.

Stanowi to łącznie 5008 wierszy, tj. 2504 dwójki rymowe, jednak duże rozbieżności w traktowaniu poszczególnych schematów metrycznych nie pozwalają traktować całego materiału sumarycznie.

---

[1] Dokładne zestawienie fragmentów I wydania Satyr z wydaniem sporządzonym przez Joachima wykazuje wprawdzie pewne nieliczne różnice w rozwiązaniu poszczególnych klauzul i średniówek „składanych", ponad wszelką wątpliwość jednak nie są to różnice wypływające z dążenia do retuszu ewentualnych odstępstw akcentowych. Zresztą, jak wykazuje analiza przeprowadzona przez K. Kłodzińską w pracy „Nieznane wydanie Satyr Marcina Bielskiego w Bibliotece Kórnickiej" (praca niedrukowana, znana mi w maszynopisie), poprawki Joachima dotyczą z reguły treści tekstu, doboru słów, „poprawki" wydawcy sięgają niekiedy w sferę fonetyki czy morfologii, brak natomiast zmian zmierzających tylko do wygładzenia metrum. Przeciwnie, merytoryczne retusze Joachima odbijają się na nim niekiedy niekorzystnie. — W związku z tym nie widziałam przeszkód, aby w mojej statystyce pozornych i faktycznych odstępstw akcentowych mechanicznie sumować dane wydania krakowskiego i „kórnickiego".

Schematów tych nie ma zresztą wiele, zaledwie 4. Najliczniej reprezentowany jest typ 13 = 7 + 6, tj. wers trzynastozgłoskowy z średniówką po 7-ej zgłosce. Takim wierszem pisany jest w wydaniu z r. 1586 „Sen majowy" (410 wierszy; fragmenty kórnickie dorzucają tu 160 wierszy później zmienionych lub usuniętych i 76 dziesięciozgłoskowców, później usuniętych lub przerobionych na trzynastozgłoskowce), taki wiersz w wyd. z r. 1586 przeważa w „Sejmie niewieścim" (990 wierszy 62 dziesięciozgłoskowce, fragmenty kórnickie dodają 84 trzynastozgłoskowce), taki wiersz i wyłącznie taki zna „Rozmowa dwóch Baranów" (wyd. z r. 1587 — 810 wierszy + Kórnik 62 wiersze), wreszcie znajdujemy 592 trzynastozgłoskowce (a więc około 1/4 całego tekstu) w Komedii. Razem stanowi to 3108 wierszy, 1554 dwójek rymowych.

Drugie z kolei miejsce ma ośmiozgłoskowiec, reprezentowany w 1016 wierszach (508 parach rymowych) Komedii i w przemowach sześciu Sybilli (98 wierszy, 49 par rymowych). Razem 1114 wierszy, 557 rymów.

Dziesięciozgłoskowiec, przeważnie typu 10 = 4 + 6 występuje w odpowiadających „Snowi Majowemu" fragmentach kórnickich w 76 wierszach i w „Sejmie niewieścim" z r. 1586 w 62 wierszach, dalej w 548 wierszach Komedii, dziesięciozgłoskowcem wreszcie przemawia sześć Sybilli — w 60 wierszach. Łącznie 746 wierszy, 373 rymy.

Czternastozgłoskowcem typu 8 + 6 pisany jest wstęp do „Sprawy Rycerskiej", liczący 40 wierszy, 20 rymów.

Rym Bielskiego układa się zawsze w pary według schematu aabbcc... Rymy wiążą z reguły wersy tej samej długości. Różne schematy metryczne w obrębie jednego utworu pojawiają się tylko w utworach dialogowanych i są wówczas jednym ze środków różnicowania partii dialogu wypowiadanych przez różne postaci. Wszystkie teksty pisane są wierszem stychicznym. Odstępstwa od konsekwentnego sylabizmu rzadkie, trudno przesądzić, kiedy należy złożyć je na karb autora, a kiedy na karb wydawcy[2]. Charakterystyczne pod tym względem są różnice między dwoma wydaniami Satyr. Raz mianowicie jedno, raz drugie wydanie podaje dany wers w poprawnym brzemieniu sylabicznym, bez żadnej wyraźnej konsekwencji. Że Bielski sylabizmu przestrzegał i sam świadomie do niego dążył, świadczy fragment *Ku czytedlnikowi* w Komedii Justyna i Konstancyjej:

Pomni ná to czytedlniku miły/
By sie według miáry wiersze cźćiły/
Rozne w sobie máią záchowánie/
Kto nie bacży nie tráfne czytánie/
Ale kto z ich miáry nie wykrocży/
Dobrze sie wiersz w czytániu potocży/
Przeto liczba przy nich vkázuie/
Wiele ktory sylab zawięzuie/

[2] O tym, że wydawca niejednokrotnie ingerował w teksty Bielskiego, dowiadujemy się z pracy P. Zwolińskiego, Uwagi o języku M. Bielskiego, Materiały dyskusyjne Sesji Naukowej Odrodzenia, Warszawa 1953.

Pospolićie sie to záchowuie/
Złym czytánim dobry wiersz zepsuye/
Y sam możesz bacżyć. (7/1—11[3]).

O tym, jak wygląda proceder sygnalizowania, wiele który wiersz sylab zawięzuje, jak i o tym, że Bielski istotnie go uprawiał, możemy się przekonać nie tylko z „Komedii" lecz także z „kórnickiego" wydania Satyr. W tekście pisanym zasadniczo trzynastozgłoskowcem dwukrotnie pojawiają się tam zapowiedzi: *Wołoska ziemia x. syllab, Corká Polska mowi syllab x*, po czym istotnie następuje partia tekstu pisana dziesięciozgłoskowcem.

Wszystko to daje nam prawo rozpatrywać twórczość poetycką Bielskiego w kategoriach czystego sylabizmu i odstępstwa od tego sylabizmu traktować jako pomyłki pisarza lub niedopatrzenia wydawcy.

Głównym przedmiotem mojej analizy są rymy, ściślej mówiąc te rymy, które stosując do języka Bielskigao kryteria dzisiejszej kulturalnej polszczyzny musielibyśmy uznać za akcentowo nieregularne. Owe rymy akcentowo nieregularne nie pokrywają się zakresowo z kategorią tzw. rymów składanych. Jeśli bowiem do rymów składanych zaliczyć, jak to się na ogół robi, wszystkie te, gdzie poprzez ostatnie dwie zaangażowane w rymie zgłoski wersu przebiega ortograficzna granica wyrazowa, to znalazłyby się tutaj również przykłady typu: *lato — na to, w zimnie — przy mnie, rejestr — nie jest* itp., akcentowo jak najpoprawniejsze.

Z drugiej strony do rymów akcentowo niepoprawnych mogą należeć i takie, w których zaangażowane są tylko wielozgłoskowce, z tych czy innych względów nie poddające się naciskowi obowiązującej paroksytonezy, typ np. *muzyka — wynika* itp. Że jednak tu z kolei mamy do czynienia z reguły z fakultatywną wariacją (*m'uzyka // muz'yka*), gdzie wprawdzie jeden wariant (*m'uzyka*) może uchodzić za poprawniejszy, oba jednak są, zwłaszcza w poezji, uprawnione, więc i takich rymów rozpatrywać tu nie będę.

Pozostajemy przy rymach składanych, o jednym lub obu komponentach z punktu widzenia dzisiejszego nieparoksytoniczuych. Szersze uprawnienia mają tylko klauzule wierszowe, w których zaangażowane są wyrażenia enklityczne. Biorę je pod uwagę wszystkie bez wyjątku, niezależnie od obowiązującej dziś ortografii i normy akcentowej. Stanowisko takie wypływa z doświadczeń, jakie przyniosła mi wspomniana już analiza tekstów kilkunastu poetów polskich z Kochanowskim na czele. Dowiodła ona mianowicie, że wyrażenia enklityczne to jedyna kategoria, gdzie pozorne „odstępstwo akcentowe" może być usprawiedliwione odmienną normą akcentową dla staropolszczyzny niż dla języka dzisiejszego[4]. Wszystkie pozostałe odstępstwa to albo pomyłki artystyczne albo licencje motywowane w płaszczyźnie poetyki, a nie języka.

---

[3] Fragment ten, na który zwrócił mi uwagę P. Zwoliński, stał się właśnie przyczyną napisania niniejszego artykułu.

[4] Mowa tu o wymowie typu *widz'ę cię, odpowiad'am mu*, która jak wykazują źródła, była dość powszechna w polszczyźnie XVII i XVIII wieku, a do dzisiaj na prawach fakultatywnej wariacji utrzymuje się w niektórych gwarach.

Te same kryteria co do klauzuli stosuję do średniówki.

Przechodzę do szczegółowego rozpatrzenia materiałów dostarczonych przez tekst Bielskiego.

K l a u z u l e

14-zgłoskowiec — brak rymów akcentowo niedokładnych.

13-zgłoskowiec. Cytuję wszystkie przykłady rymów akcentowo niedokładnych lub podejrzanych o niedokładność:

I. 1 rymy o jednym komponencie „składanym", o klauzuli złożonej z kilku monosylab:

a. Dobrowolnie sie zábił á dzyeći ożywił/
Nád przyrodzone záwżdy oycu syn mił.[5]
(JK 39/7—8)

b. Ciebye też nápominam corko Konstáncia/
Pomni cosmy mowili stárość mądrość y ia.
(JK 43/5—6)

c. Ale iesli mąż ćiebie opiwszy sie bić chćiał/
Bez pochyby iż tám czárt przez ten dom przelećiał.
(SN 22/11—12)

I. 2. rymy o jednym komponencie „składanym", o klauzuli typu: polisylabowiec + monosylaba:

a. Potym przyszedł Lew mocny /przyleciał Pelikan/
Ktore posłał w poselstwie ná ten świát wielki Pan
(SM 8/9—10)

b. Jáko Noach Abráam /Jákob y Izaák/
Káżdy tu z nich po sobie /zostawił dobry znák/
(JK 21/3—4)

c. Nuż on Otá/Zeglotá /Kreslaus s Kurozwąnk/
Nigdy nie żałowáli w potrzebách swoich rąk.
(S_k 31/1—2)

d. Jeszcże wam máteryą drugą lepszą powiem/
Czego mistrz Puszkarz nie wie/ dobrze to ná nie wiem.
(SN 38/21—2)

e. Nuż oni Toporowie /Buczacki/ Ostrorog.
Tym nieprzyiáciel niebył napotężnieyszy srog.
(S 31/3—4)

f. Kámieniecki /Stászkowski/ Secygniowski Fredrusz/
Ci wszyscy z dobrą sławą zeszli mi z świáta iusz
(S 31/31—2)

II. rymy o obu komponentach „składanych":

a. Już mi co lepsze zamki wźiętá okrutna dzicż/
Práwie Pan Bog przepuśćił ná mię ten srogi bicż.
(SM 13/5—6)

b. Otworz vstá niememu á sprawiedliwość znay/
A prawdziwey powieści mieysce káżdemu day/
(JK 37/5—6)

c. Ktorymbych sie ćieszyłá /pátrząc ná dobry rząd/

[5] Niedokładność metrum (drugi wers jedenastozgłoskowy) nie zmniejsza tu chyba wartości przykładu, gdyż nie dotyczy wyrazów zaangażowanych w klauzulach.

By źiemię odnowili/ á wykorzenili błąd.
(S 33/3—4)

10-zgłoskowiec. Cytuję jak wyżej.

I. 2. a. Ktorego czasu wyeczny pan/
Dla wssech błędu będzye poslan/
(Sb II 3—4)

b. Ná ktory stan będzye mię chciał wezwáć/
W iego spráwie záwżdy chce stale trwáć/
(JK 98/1—2)

c. Bo mię ociec miły vpominał/
Poki ieszcże przy dobrym zdrowiu trwał/
(JK 98/9—10)

d. Powinien ten zakon każdy pełnić/
Chceli według słowá Bożego żyć.
(JK 103/27—8)

e. O swyęta to dostoyna ssczęsna mać/
ktora mu swoy pokarm będzye dáwáć.
(Sb X 5—6)

II a. Grzech nám spráwił iż muśim w pracy być/
Według Bogá nie według swyátá żyć.
(JK 59/1—2)

b. Ciáło duchem nigdy nie może być/
Muśi według swoiey krewkośći żyć/
(JK 103/23—4)

c. Oto przyydzye ná swyát bogáty pan/
Národzi sye z vbogyey dzyewki nam/
(Sb V 1—2)

8-zgłoskowiec. Cytuję jak wyżej.

I. 1. a. S ktoregoś iest koru powiedz/
Boć wzyąć kijem pewnie to wiedz
(JK 51/5—6)

b. Jestlić dan iáki przywiley/
Ochyl dobre na złe y miey/
(JK 53/13—4)

c. Twoie mieysce w pyekle gorzeć/
Aby dáley nie smiał co rzec.
(JK 54/21—2)

d. Daiąc to ludzyem ná przykład/
Aby we mnie káżdy trwał rad/
(JK 61/4—5)

e. Jesli tám obaczę zły rząd/
Weźmiecie mię zásię stamtąd/
(JK 104/23—4)

f. Táńcuy skakay miłuy piy iedz/
A o innych rzeczach nie wiedz/
(JK 96/5—6)

I. 2. a. Ale będzye stała młodość/
Niezwiedzye iey cielesna złość/
(JK 6/5—6)

b. Bo tám rodziny dosyć mam/
Co przemogę to im rozdam/
(JK 16/20—21)

c. Trunek dobry ten muśi być/
By też y wioskę zástawić/
(JK 102/5—6)

II a. Nie możeć to inaczey być
Muście miedzy ludzi iść/
(JK 10/26/7)

b. Czasem sie też z nią vdam w rzecż
Czásem też od niey idę precż.
(JK 12/3)

c. Jeszcże od swoich młodych lat/
Pisał wszem Polskie rzeczy rad/
(JK 12/25—6)

d. Támem sie chował z młodych lat/
Káżdy mi sie záchował rad/
(JK 14/26—7)

e. Bo wnet taki krolem chce być/
Stroynie chodzić á hoynie żyć/
(JK 63/10—11)

f. Justinie chciey to przedsię brać/
Náucż sie ty odemnie grać/
(JK 82/23—4)

g. Tak sie rad záchowuie Sors/
Wnet po desperáciey mors./
(JK 84/17—8)

h. Ktory w pokoyu będzye żył/
Wsshytkyemu swyátu będzye mił/
(Sb VI 5—6)

i. Tak vważy swą slugę pan/
Iż w yey żywot náwyedzi sam/
(Sb VII 11—2)

Operujemy tutaj 38 przykładami. Przez rozkład cytatów starałam się podkreślić istnienie trzech zasadniczych grup rymów w zależności od budowy sylabicznej zaangażowanych w nich wyrazów:

I. rymy o jednym komponencie „składanym"

1. o klauzuli zbudowanej z kilku monosylab

2. o klauzuli typu: polisylabowiec + monosylaba

i II. rymy o obu komponentach składanych.

Drugie kryterium, kryterium głębokości rymu, pozwala rozbić owych 38 przykładów na dwie nierówne grupy:

1. rymy o zgodnych samogłoskach przedostatniej zgłoski (15 przykładów przy czym *i* i *y* uważam za zgodne)

2. rymy o zgodnych samogłoskach wyłącznie w zgłosce ostatniej (23 przykłady).

W pierwszej mniejszej grupie można wreszcie wyodrębnić 12 par rymów

o niezgodnych spółgłoskach rozdzielających zgodne samogłoski ostatniej i przedostatniej zgłoski.

Ostatnie dwa cięcia pozwoliły wyodrębnić grupę minimum 3, maximum 15 rymów, w których możemy, czy to w płaszczyźnie licencji językowych czy poetyckich, doszukiwać się zgodności akcentowej. Wszystkie pozostałe, tj. rymy o niezgodnych samogłoskach przedostatniej zgłoski, najliczniejsze w wierszu ośmiozgłoskowym, to dziedzictwo po starym, średniowiecznym systemie wersyfikacyjnym, o którego normach akcentowych wiemy bardzo niewiele. Rymy te nie zasługują więc w gruncie rzeczy na miano „składanych". Należy tu mówić po prostu o rymie jednozgłoskowym[6].

Pośród owych 15, które nam pozostały, 5 ma po jednym komponencie złożonym z kilku monosylab. Wśród tych pięciu kryją się wspomniane 3 rymy pełne, zgodne tak co do układu samogłosek jak i spółgłosek. Przypominam wszystkie pięć: *Konstancyja — i ja* — rym bardzo typowy dla poezji staropolskiej, *powiedz — to wiedz*, *gorzeć — co rzec*, *ożywił — syn mił* i *przywilej — i miej*. Wszystkie te zestawienia, zwłaszcza trzy pierwsze, były zapewne w tekście poetyckim wymawiane paroksytonicznie i żadne z nich, jak w ogóle żadne zestawienie samych monosylab, o akcencie polszczyzny Bielskiego nie mówi nic.

Pozostajemy przy 10 przykładach, z których 7 ma oba komponenty składane. Zważywszy, że w ogóle rymów o obu komponentach składanych mamy 15, że w pozostałych 8 nie zgadzają się samogłoski przedostatniej zgłoski, a w rozpatrywanych w tej chwili 7 nie zgadzają się spółgłoski, zważywszy wreszcie, że poza tym rymów, które określiliśmy jako jednozgłoskowe, ma Bielski 23, a ew. rymów transakcentowanych (o których niżej) — 3, należy chyba również owych 7 rymów „o obu komponentach składanych" uznać za nie-składane rymy jednozgłoskowe.

I wreszcie przypominam 3 ostatnie rymy ew. transakcentowane, które mają po jednym komponencie typu: polisylabowiec + monosylaba. Są to rymy: *Pelikan — wielki pan*, *szczęsna mać — dawać* i *wezwać — stale trwać*, w pierwszych dwóch wypadkach w składanej klauzuli stoi złożony podmiot, w trzecim — złożone orzeczenie, niezgodność spółgłoskowa jest w drugim i trzecim jaskrawsza niż w pierwszym. O ile dla trzeciego nie znajdziemy żadnego uzasadnienia ew. transakcentacji (tj. wymowy *stal'e trwać*) w sferze licencji językowych, o tyle istnieje hipoteza, dopuszczająca w polszczyźnie XVI w. akcentuację *wielk'i pan*[7]. Tekst poetycki Kochanowskiego i jego następców i naśladowców hipotezy tej jednak nie potwierdza, trudno więc byłoby zaliczać na jej korzyść owe dwa jedyne wśród tylu innych rymów niedoskonałych rymy Bielskiego. Tym trudniej, że dal-

[6] Należałoby tu może dla porządku wspomnieć o innych, nie składanych rymach Bielskiego, niezgodnych co do wokalizmu przedostatniej zgłoski, i uzupenić w ten sposób statystykę. Niestety nie rozporządzam danymi liczbowymi. Z notatek moich robionych przy lekturze na marginesie poszukiwań akcentowych wynika, że rymy takie, acz nieliczne, pojawiają się w tekście Bielskiego.

[7] Mowa tu o hipotezie H. Turskiej, wysuniętej w pracy „Zagadnienie miejsca akcentu w języku polskim", Pamiętnik Literacki 1950, zgodnie z którą wymowa zestrojowa obejmowała m.in. typ: *dobr'y pan*, *miłosiern'y bóg* itp.

szych 10 klauzul typu: polisylabiczna przydawka + monosylabiczny rzeczownik określany lub vice versa znajduje się wśród komponentów rymów nie bez racji chyba wcześniej uznanych za jednozgłoskowe, por. np. rymy jak: *dobry znak — Izaak*, *młodość — cielesna złość* itp.

Średniówki

Przechodząc z kolei do średniówki, tj. do drugiego w obrębie wersu miejsca ewentualnej stabilizacji akcentowej, ograniczę się do danych liczbowych. W wersach dłuższych średniówka pojawia się bezwyjątkowo. Ogółem średniówek typu polisylabowiec + monosylaba znalazłam u Bielskiego 206 w trzynastozgłoskowcu i 1 w czternastozgłoskowcu, układy krótsze traktuję jako bezśredniówkowe. W dziesięciozgłoskowcu przeważa wprawdzie typ 10 = 4 + 6, są jednak również stosunkowo częste wersy bezśredniówkowe, co stawia pod znakiem zapytania ew. odstępstwa akcentowe. Średniówek, które poprzedza kilka monosylab, nie brałam w ogóle pod uwagę. Wśród wspomnianych 206 średniówek 13-zgłoskowca w 45 stoją wyrażenia enklityczne, w 71 zaś rzeczownik z przydawką, pozostałe trudno jakoś usystematyzować, niekiedy stoją w nich grupy wyrazowe syntaktycznie zupełnie nie powiązane, por. np.:

Coś nowego k temu świat ukázáć sie bierze/
(SM 5/9)

czy:

Srebro/ złoto/ wino/ chleb znaczy ich kray hoyny/
(SM 10/29) itp.

Średniówki typu: polisylabowiec + monosylaba stanowią 6,54% ogółu wersów średniówkowych, co dowodzi niewątpliwej, acz niekonsekwentnie realizowanej, tendencji do paroksytonizacji tej pozycji. U Kochanowskiego odpowiedni wskaźnik wynosi 5,37%, wobec przeszło dwukrotnie większej podstawy, od której ten procent obliczamy, a więc sytuacja bardzo podobna.

Resumując trzeba paru słowami pokwitować stosunek Bielskiego do wyliczonych na wstępie cech charakterystycznych wiersza sylabicznego:

ad a) Bielski świadomie i konsekwentnie przestrzega równej liczby sylab w poszczególnych wersach. Nieliczne odstępstwa od tej zasady to niewątpliwe pomyłki.

ad b) W układzie 13-to i 14-to zgłoskowym bezwyjątkowo pojawia się średniówka. W 10-zgłoskowcu dominuje typ 4 + 6, lecz trafiają się też wersy bezśredniówkowe.

ad c) 1,4% rymów jednozgłoskowych. Dla trzynastozgłoskowców wskaźnik ten wynosi 0,7%, dla 10-zgłoskowców — 2,1%, dla 8-zgłoskowców — 2,8%. Rzecz jest o tyle charakterystyczna, że wiersz stychiczny krótszy, ośmio- lub dziesięciozgłoskowy również pod innymi względami dłużej i silniej obciążony jest

wersyfikacyjnym dziedzictwem średniowiecznym[8]. Bardzo podobną sytuację odnajdujemy później w poezji Klonowica, nawiązującego wyraźnie do owego starszego nurtu wersyfikacyjnego[9].

ad d) W klauzuli brak regularnej paroksytonezy, co idzie w parze z brakiem regularnej dwuzgłoskowości rymu. Odsetek klauzul nieparoksytonicznych wynosi 1,4, w średniówce liczba odstępstw większa (por. wyżej).

Bezpośrednie wnioski o akcentuacji polskiej z tej analizy właściwie żadne. Jest jednak pewien wniosek negatywny. Oto jeżeli sobie przypomnimy, że u Kochanowskiego rymów jednozgłoskowych brak zupełnie, skłoni nas to tym bardziej do traktowania składanych klauzuli mistrza Jana (typu: *w sercu miej — rozumiej*) paroksytonicznie.

Zuzanna Topolińska

O KOREKTACH AUTORSKICH W PIERWSZYM WYDANIU KNAPIUSZOWEGO „THESAURUSA"

(dokończenie)

Zejmować // Zdejmować

W haśle: *Napadła mię melankolija* (...) v. *Zdejmuje mię boleść* poprawia autor: *Zejmuje mię*. Knapski chce tu znów zróżnicowanie fonetyczne podporządkować znaczeniowemu. Formę *zdejmować* podaje w haśle: „*Zdeymuię* co z czégo", natomiast „*Zeymuię* co gozdźmi etc. v. *Spinam*"; „*Zeymuie* mię boléść, żal". To przenośne znaczenie łączy autor w ten sposób z obecnie martwym znaczeniem «łączenia, spajania, skupiania», a odcina od znaczenia i dziś żywego. Rozróżnienie Knapskiego było sztuczne. W tymże czasie u Skargi: „*zdjęty* starością", u Birkowskiego „*zdjęty* ciężką chorobą", u P. Kochanowskiego „Wszystkich okrutna trwoga *zdejmowała*" [15] itd.

Poprawka *zdejmować // zejmować* leży już właściwie na pograniczu fonetyki i słowotwórstwa. Należy o tyle do fonetyki, że analogiczne *d* zmienia postać fonetyczną wyrazu, o tyle zaś do niej nie należy, że po-

[8] Por. w związku z tym pracę J. Woronczaka „Elementy średniowieczne w wersyfikacji polskiej XVI wieku i ich przemiany", drukowaną w tomie „Z polskich studiów slawistycznych", prace historyczno-literackie na IV Międzynarodowy Kongres Slawistów w Moskwie 1958, Warszawa 1958.

[9] Teksty Klonowica analizowałam w znajdującej się obecnie w druku pracy pt. „Z historii akcentu polskiego (od w. XVI do dziś)".

[15] Cyt. za Lindem.

wodem tej zmiany nie jest jakiś naturalny proces fonetyczny, ale najprawdopodobniej analogia do form z przedrostkami *od-, pod- (odejmować, podejmować).*

POPRAWKI SŁOWOTWÓRCZE

W większości z dotychczas cytowanych poprawek trudno ustalić, czy dotyczą one błędów drukarskich, czy też są korektą własnych zapisów, których normę autor z czasem zmienił. Natomiast przy poprawkach dotyczących form słowotwórczych, a zwłaszcza już podstawiających inne synonimy (wyrazy czy jednostki frazeologiczne) nie ulega zupełnie wątpliwości, że autor poprawia sam siebie [16]. Gros tych poprawek stosuje się do odsyłaczy, których często dotyczyły i poprawki fonetyczne. Errata nie wprowadza w tych wypadkach jakichś nowych form, tylko uzgadnia odsyłacze z hasłami. Jej rola w odkrywaniu interesujących nas etapów pracy Knapskiego nad słownikiem jest tu tylko rolą pośrednika: wskazuje ona i zbiera te odsyłacze w Thesaurusie, które reprezentują wcześniejszą fazę opracowania słownikowego, przed drukiem zmodyfikowaną.

Zmian form słowotwórczych przynosi errata niewiele:

„Tylny, zadny" poprawia autor na *zadni.* U Lindego *zadni, zadny.*

Dzielność zamiast do *rozsądności* odsyła do *rozsądku. (Rozsądność* otrzymuje w ostatecznej redakcji słownika tylko rangę synonimu hasła *Rozsądek).*

Rodzę się (...) Item v. *Uradza się;* errata usuwa tę sztuczną formę poprawiając: v. *Urodzi się.*

Przyglądam czego v. *Pilnuje czego;* errata poprawia: Pilnuję. Podobnie jak zmieniając *rozsądność* na *rozsądek,* Knapski wymienia tu formę starszą na młodszą, bardziej dynamiczną, która w przyszłości całkowicie wyeliminuje swoją „starszą siostrę". — W hasłach czytamy: *„Pilnuię, piluię czégo"* [17], *„Pilnuię, piluię* ná co", ale *„Pilowánie, pilnowánie, przystrzegánie".* We frazeologii II wydanie zmienia *pilować* na *pilnować:* I wyd. „Stroż domowy (...) ktory (...) *piluie* domu"; *II* wyd. „(...) *pilnuié* domu".

Zupełnie niesłusznie likwiduje autor hasło *Mrużę,* którego ślad pozostał w odsyłaczu: *„Zamrużam oczy* v. *Mrużę",* co Knapski poprawia na „v. *Mrugam* 2". Zamiast zróżnicować *mrugam* (czynność krótkotrwała, wielokrotnie powtarzana) i *mrużę* (czynność dłużej trwająca, a niekoniecznie powtarzana), słownikarz rozbił hasło *mrugam* na dwa: 1. *Mrugam na kogo, migam, przez migi mówię, daję co znać* i 2. *Mrugam często oczyma*

[16] Co najwyżej oboczność *zadny // zadni* mogłaby być sprawą ingerencji drukarza w formę wyrazów w Thesaurusie.

[17] W I wyd. *„Pilnuię, pilnuię* czego", ale sądzę, że to błąd druku, szczególnie wobec formy rzecz. odsłownego *Pilowanie* (w tymże znaczeniu).

nad wolą, blaskooki jestem, mrużę, zamrużam oczy często. Uwzględnił w ten sposób w podziale znaczeniowym czasownika *mrugać* cel i przyczyny czynności mrugania, a pominął ważniejszą, gramatyczną różnicę znaczeń czasowników *mrugać* i *mrużyć*.

ZMIANY W WARTOŚCIOWANIU WYRAZÓW

Jest jeszcze więcej haseł, których istnienie w pierwszej wersji słownika i wykreślenie przed drukiem można wykryć na podstawie poprawianych w erracie odsyłaczy. Np. hasło „*Cielesnie aliter*" odsyłane jest do przysłówków *Lubieżnie* i *Nieczyście*. Tymczasem hasła *Nieczyście* brak (jest w tym znaczeniu *Nieczystość* i *Nieczysty*). *Barszczyk* tr[anslate] odesłany jest do haseł *Nierzeski* i *Nieochotny*; ale pierwsze z nich zostało również wykreślone. W obu tych wypadkach mamy do czynienia z wykreśleniem przymiotników czy przysłówków rzadko używanych w formie zaprzeczonej, rażących sztucznością. Autor odrzuca je, na równi z wieloma innymi, zapewne mało potrzebnymi hasłami, aby odciążyć słownik [18]. Z podobnych względów usunięte zostają przypuszczalnie participia: *Opypłany* (do którego odesłane było h. *Pyplę, pysklę*) i *Nawilały* (do którego odsyła Knapski pierwotnie *Maszkarnika*). Odpadają one jednak chyba nie dlatego tylko, że są imiesłowami (bo imiesłowów w Thesaurusie zostaje bardzo dużo), ale że są imiesłowami od tych a nie innych czasowników, a więc formami archaicznymi *(nawilały)* czy też nieliterackimi *(opypłany)*. Formy podstawowe *Nawilał, nawileć* (...) v. *Szaleję od strachu* i *Pyplę, pysklę, immundo contactu aliquid foedo* zostają. *Nawileć* notuje Linde poza „Thesaurusem" u Mączyńskiego: „Insolens, bujny, *nawilały,* szalony, wściekły; *Nawilała* bujna chełpliwość; civitas rabie contacta, *nawilało,* oszalało." Jest to czasownik odrzeczownikowy, efektywny; por. do dziś żywe *szalawiła,* stp. *wiła* «błazen, szalony». Można przypuszczać, że czasownik, a pierwotnie i forma imiesłowowa trafiły do „Thesaurusa" poprzez słownik Mączyńskiego.

Pyplić notuje Linde tylko u Knapskiego, później u Włodka. Natomiast *pysklić // pyskłać,* «plugawić» — u wielu autorów XVI-wiecznych (Leopolita, Biblia Radz., Budny) a także i XVII-wiecznych (Potocki, Otwinowski); np. u Budnego „nie *pysklijcie* dusz waszych żadną płazą łażącą po ziemi".

Zapewne także jako forma rzadko spotykana znika z Thesaurusa rzeczownik *Zakupny,* zaświadczony w odsyłaczu: *Rękodajny czyj* (...) v. *Zakupny, Obowiązany* (w erracie pozostaje tylko: *Obowiązany).* Linde

[18] Dużo wykreśleń mających również na celu oczyszczenie słownika z form niepotrzebnych obserwuje się w drugim wydaniu Thesaurusa.

notuje jedynie przymiotnik *zakupny* w znaczeniu potencjalnym biernym: *grunta zakupne, sędzia, urząd zakupny*. Upowszechnieniu się rzeczownika *zakupny* mogła przeszkadzać sprzeczność między jego czynnym znaczeniem i bierno-potencjalnym znaczeniem ogólnie używanego przymiotnika.

Ciekawym świadectwem pracy autora nad właściwym doborem synonimów są liczne zmiany haseł, do których odsyłane są inne, synonimiczne. Niewielką, ale wyodrębniającą się grupkę stanowią tu zmiany w terminologii przyrodniczej:

Babia sól ziele (Crithmum maritimum, według Knapskiego *Crethmum)* zostaje odesłana do *Równiatek* zamiast do *Kopru morskiego,* który w ogóle z „Thesaurusa" znika (mimo że jest zaświadczony u Syreniusza).

Babi mur ziele (Lycopodium clavatum, według Knapskiego *Muscus terrestris)* odsyła Knapski zamiast do *Łapy lwiej* — do *Łapy niedźwiedziej. Łapa lwia* zostaje przesunięta do rangi synonimu *Łapy niedźwiedziej.*

Wreszcie *Zaprzałek ziele (Galium verum,* według Knapskiego *Galium)* odesłany zostaje do hasła *Przytulija* zamiast do hasła *Mlecznik (Euphorbium).* Tu przesunięcie spowodowane jest dotarciem do właściwego znaczenia nazwy *zaprzałek.* Pierwotne, błędne utożsamienie jej z *mlecznikiem* pochodziło zapewne stąd, że w znaczeniu *Galium* występuje również, notowana i przez Knapskiego, nazwa *Mleczne ziele.*

Ale i poza terminologią nie brak odsyłaczy, zachowujących wcześniejsze, skorygowane już przed drukiem czy też w erracie stadium doboru synonimów. W niektórych wypadkach autor stara się lepiej dobierać synonimy pod względem rzeczywistej bliskości ich znaczeń. Tak np. hasło *Plecionego co, plecionka* odesłane jest w tekście do *koszyka* i *koszałki;* w erracie autor skreśla *koszyk,* przypuszczalnie dlatego, że *koszyk* i *koszałka* „materia et forma differuntur" (s. 312), a rzecz. *plecionka* używa się właśnie tylko w zn. *koszałki* (płaskiej, nie okrągłej i plecionej z trzciny, a nie z prętów i korzeni, jak kosze).

Przykry ku dołowi, odesłany w tekście do przymiotnika *Przepaściśty,* w erracie otrzymuje bliższy mu jeszcze znaczeniowo synonim: *pochodzisty (przepaścisty* pozostaje odrębnym hasłem).

Errata poprawia również niezręczne zestawienia synonimów w odsyłaczach:

Przymawiający v. *Szczypiący* na: *Przymawiający* v. *Uszczypliwy.*

Wyzucie z czego v. *Wyzwolenie z czego* na *Wyzucie z czego* v. *Złupienie:*

Ślad tracę tr. v. *Zamącić* tr. na: *Ślad tracę* v. *Zacieram* co 2 (przy czym zarówno *wyzwolenie z czego,* jak i *zamącić, tr.* już jako hasła nie występują).

Do tego samego właściwie typu poprawek uściślających odpowiedniości znaczeniowe synonimów należy zmiana formy *ostatek,* podanej jako synonim do *zbytku, co zbywa* — na *ostatki.*

Ale Knapski odważa słowa nie tylko w związku z ich wartością znaczeniową; ocenia je również uważnie (i w trakcie opracowywania słownika niejednokrotnie zmienia oceny) jako mniej czy bardziej literackie; te oceny znajdują wyraz w całkowitym pomijaniu pewnych wyrazów lub przynajmniej spychaniu ich z rzędu haseł do rzędu odsyłaczy. Osobną grupkę stanowią tu wyrazy obce, zamiast których słownikarz podstawia rodzime. I tak np. w odsyłaczu *Bieda* (...) v. *Praca, Mizeryja, Niewola, Kłopot,* errata wykreśla *mizerię,* która rzeczywiście jako hasło w Thesaurusie wcale nie figuruje. Również *mizerak* (choć jako formacja już rodzimy) zostaje usunięty z odsyłacza: *Chudak* (...) v. *Nędznik, Mizerak, Ubogi;* w ostatecznej wersji I wydania „Thesaurusa" jest on potraktowany tylko jako odsyłacz do h. *Nędzny* (Knapski zaś przyjmuje zasadę, że nie można odsyłać do odsyłacza). Tak jak z *mizerakiem,* ma się rzecz z *fistułą* do której w tekście odesłana jest *Apertura samorodna,* a która w erracie zostaje zastąpiona przez *cieczenie* (w odsyłaczu *Apertura samorodna* v. *Fistuła)* i *cygą,* zastąpioną przez *krąglicę* (*Bąk drzewiany* vide *Cyga*).

Kambieryja (pecuniae venditio) i *Ewikcyja* zostają przekształcone z haseł w odsyłacze. *Kambieryja* zostaje odesłana do peryfrazy *Odmieniacza pieniędzy kram, ewikcyja* do h. *Warunek, odiskanie swego.* W zmianach tych widać dążność do konsekwentnej realizacji ogólnej tendencji walki z barbaryzmami, jeżeli nie piętnowania, to przynajmniej spychania ich na margines języka literackiego.

Zmiany w ocenie dotyczą jednak i wyrazów rodzimych. Tak np. nieoczekiwanie z dzisiejszego punktu widzenia wykreślone zostaje hasło *Godzę* w zn. «jednam powaśnione strony». W odsyłaczu *Zgadzam* v. *Godzę, Jednam* zamiast *Godzę* zostaje wstawiona forma *Pogadzam.*

Podstawą czas. *godzić* jest psł. przymiotnik *godъ* (por. *gody, godzina*), znaczeniem pierwotnym — «robić coś w odpowiedni czas, stosownie, trafnie» [19]. Dziś podstawowe znaczenie «jednać strony zwaśnione», nie znane wcale czeskiemu *hoditi (se)* i ros. *godit' (sja),* pojawia się i w języku polskim późno. L. notuje je w II połowie XVIII wieku, zapis Knapskiego świadczy o tym, że pojawiło się ono półtora wieku wcześniej, ale nie miało jeszcze wolnego wstępu do języka literackiego. Jeszcze u Lindego zarówno pod *godzić,* jak *godzić się* jest ono cytowane na końcu, z synonimem *pogadzać (się).* Również *godzić się* w znaczeniu *zgadzać się* wydaje się na podstawie dokumentacji Lindego (tylko Trotz) późne i mało rozpowszechnione. Te pochodne znaczenia wcześniej wykrystalizowały się w czasownikach prefiksowanych (*pogodzić, pogadzać, zgodzić, zgadzać*), dopiero potem i — jak widać — z pewnymi oporami przeszły również na czasownik podstawowy.

[19] Zob. F. Sławski, SEJP T. 1, s. 307—308.

Zapis Knapskiego wskazuje na to, że w XVII wieku czas. *godzić* miał już znaczenie «jednać», nie było ono jeszcze jednak pełnoprawne w języku literackim, skoro po namyśle słownikarz je usunął.

Pierwsze wydanie zawiera odsyłacz *Szpotawy* v. *Koślawy*. Errata poprawia go, bo hasło *Koślawy* zostało z I wydania zupełnie usunięte; *szpotawy* zostaje odesłany do bezbarwnego przymiotnika Krzywonogi. (Natomiast wydanie II uzupełnia znów: *Kośla, Koślawy* v. *Krzywonogi*).

Jak widać z odsyłacza *Bean v. Nieuk, nieuk* był pierwotnie wyrazem hasłowym; później jednak Knapski zdecydował podać go tylko jako synonim pod nie nacechowanym stylistycznie, peryfrastycznym wyrażeniem *Nieuczony człowiek*.

Nie obchodzi mię to v. *Nie obruszam się*. Errata poprawia: v. *Nie obrażam się*. Hasło *Nie obruszam się* zostało już przed drukiem zlikwidowane; *Obruszam się* jest tylko odsyłaczem do *Obrażam się*.

Przyprawa item v. (...) *Przysada*. — *Przysada* jednak w ostatecznej redakcji została już potraktowana tylko jako odsyłacz do *przymięszania, przyprawy* i *przymiotu*, a *przyprawę* odsyła errata do *przymięszania*.

Zabiegam się (w zn.«rozbiegu do skoku»), odesłane w tekście do *Zapuszczam się*, errata skierowuje do czas. *Zawodzę się 1*, ogólniejszego i mniej ekspresywnego; *Zapuszczam się do skoku* pozostaje tylko pod hasłem *Zawodzę się* jako synonim.

We wszystkich tych przykładach uderza dążność do wysuwania w słowniku jako haseł wyrazów poprawnych, nie nacechowanych stylistycznie; ich ekspresywne a mniej literackie synonimy są albo całkiem usuwane ze słownika, albo też pozbawiane rangi samodzielnych haseł.

Przytęchły v. *Wstęchły* — zamiast tego w erracie: v. *Wśmiardły*. *Wstęchły* u Mączyńskiego, jest to wyraz starszy. *Wśmiardły* ma w słownikach bogatszą dokumentację XVII-wieczną.

Ścigam czego na kim, na czym v. *Mszczę się* et *wetuję*. Errata skreśla *wetuję*, które jest w ostatecznej formie druku tylko odsyłaczem do *ścigam*.

Przydaje się odsyła errata zamiast do h. *Zejdzie się* — do *Zgodzi się* (*zejdzie* się jest w tekście odsyłaczem).

Bojuję i *Bojownik* odesłane są do haseł *Wojuję* i *Wojownik;* errata, zgodnie z tekstem, odsyła zamiast tego do haseł *Walczę* i *Walecznik (wojuję* i *wojownik* są w tekście tylko odsyłaczami). Przy czasowniku to przesunięcie tłumaczy się dobrze bardziej ogólnym i nie nacechowanym stylistycznie znaczeniem czasownika *walczyć*. Przy rzeczowniku chodzi chyba tylko o zachowanie konsekwencji wobec formy czasownikowej, mimo że *walecznik* jest zdaje się już w tym czasie formą archaiczną (dokumentacja u Lindego nie przekracza XVI wieku).

Chędogi otrzymuje w erracie synonim *piękny*, zamiast *nadobny*. *Na-*

dobny znika w ogóle z wydania pierwszego, aby się pokazać znów, w formie odsyłacza, w wyd. II. Może to być kwestia umyślnego opuszczenia w I wydaniu wyrazu przestarzałego (aczkolwiek często spotykanego w XVII-wiecznych tekstach religijnych i poetyckich) albo też po prostu opuszczenie omyłkowe, o które mogło być łatwo przy wprowadzanych przez autora zmianach.

W paru wypadkach decyduje się autor na „uprzywilejowanie" wyrazów obcych, wprowadzając je na miejsce mniej literackich, starszych słów rodzimych:

Aktor w prawie (...) v. *Rzecznik, Powód;* w erracie: *Prokurator, Strona powodna.*

Skusić czego v. *Ukusić;* w erracie: v. *Kosztuję* 1. *(Ukusić* jest odesłane do *Kosztować).*

Niektóre poprawki, zmierzające zasadniczo również do wysunięcia jako hasła głównego dla całej grupy synonimów wyrazu najogólniejszego i najobojętniejszego stylistycznie, ukazują wahania autora między peryfrazami a formacjami czasownikowymi:

Pryciam (...) v. (...) *Węszę.* Tymczasem ostatecznie hasło zostaje tak skonstruowane: *Węchem czego szukam, dochodzę* proprie et tr., *Węszę, Pącham.* Czasownik *węszyć* jest więc potraktowany tylko jako synonim; wyrazu tego brak jeszcze i u Lindego, który nawet zniekształca pod hasłem *węch* zapis Knapskiego: *„Węchem czego szukać, wężyć* (! czyżby błąd druku?), *pąchać* (...)."

Cichę (!),*ucichło* v. *Ciszeję.* Hasła *Ciszeję* w ostatecznej wersji jednak brak. Jest tylko hasło: *Cisza jest, ciszeje wiatr.*

Wylatam tr. v. (...) *Pokazuję się chełpliwie;* zamiast tego w erracie po prostu: v. *Chełpię się.*

Autor wprowadza również zmiany w uszeregowaniu synonimicznych jednostek frazeologicznych. Np. *Chorobę tę abo owę miewam* vide *Napada mię choroba.* Errata poprawia: „vide *Miewa chorobę*". (Znów zwrot bezbarwniejszy zastępuje bardziej ekspresywny, w tym wypadku zupełnie ze słownika usunięty.)

Ciągnę się vide *Koszt czynię.* Errata: vide *Nakładam na co.* — Hasła *koszt czynię* brak zupełnie. *Koszt wiodę* odesłane jest do *Nakładam 2, Trawię pieniądze.*

Baczenie aliter v. *Przy baczeniu być;* zamiast tego: *Przy sobie być.* Hasła *Przy baczeniu być* brak w ogóle.

Przepadam zakład v. *Zakład przepadam;* errata: v. *Zakład przegrać.*

W obu ostatnich przykładach mieliśmy do czynienia z doszlifowywaniem stylistycznym zwrotów; Knapski chce je podawać w formie nie tylko najbardziej literackiej, ale i najbardziej utartej, sfrazeologizowanej. Oto szereg poprawek idących w tym kierunku:

Arest cudzoziemca (...) vide *Wypowiadanie pokoju*. Errata: v. *Wypowiadanie przymierza.*

Wypowiadam służbę żołnierzowi v. (...) *Rozpuszczam żołnierza.* Errata: v. *Rozpuszczam wojsko.*

Ryty ogród v. *Sprawiona rola.* Errata: v. *Uprawna rola.*

Orcle v. *Kamień nieciosany.* Errata: v. *Kamień łamany.*

W niektórych wypadkach chodzi o odesłanie do zwrotu o ogólniejszym, czy też częściej spotykanym znaczeniu: Np. *Zapląta nogi wino* (...) v. *Nie służą nogi.* Errata: v. *Nie służy mi zdrowie.*

Zaorać nasienie v. *Poorywam siew;* errata: v. *Poorywam gnój.*

Czasem wreszcie jest to kwestia dokładności tłumaczenia wyrazu obcego: *Ratyhabicyja* v. *Za dobre przyjęcie*; errata: „(...) v. *Zc dobre mienie*“ [20].

Na pozór jałowa i nudna lektura erraty Thesaurusowej okazuje się w rzeczywistości ciekawa i pouczająca. Pozwala ona widzieć słownik Knapiusza dynamicznie, w jego mozolnym stawaniu się, ukazuje, ile myśli i drobiazgowej pracy poświęcił autor każdemu hasłu i w jak wielkiej mierze zasługiwałby — w dzisiejszej hierarchii leksykograficznych urzędów — na miano redaktora haseł, a nie tylko ich zbieracza, wbrew temu, co potocznie się myśli o dawnych słownikarzach.

Zmiany fonetyczne, najczęściej polegające na uzgadnianiu formy odsyłaczowej z hasłową, dokumentują świadomy wybór tej a nie innej postaci wyrazu, mówią o tym, że (a także: w jakich zakresach) autor przywiązuje do niej wagę. Już tu przejawia się istnienie szeregu norm fonetycznych Thesaurusa, które wystąpią jeszcze wyraźniej na tle porównania dwóch jego wydań. Zarysowuje się również podstawowa, przez słownikarza świadomie zresztą formułowana [21], zasada pisowni Knapiusza: jest to

---

[20] Errata nie poprawia oczywiście wszystkich niezgodności odsyłaczy z hasłami, na podstawie których wykrywamy poprzednie redakcje haseł. Na wiele z nich wskazują poprawki w II wydaniu. Np.:

I wyd.: *Duruję* vide *Szaleję, Głupie się sprawuję* // II wyd. *Głupieję* (hasło: *Głupieję, Głupie się sprawuję*);

I wyd.: *Duszko, mój duszko,* vide *Miły mój* // II wyd. vide *Mój ty* (hasło: *Mój ty, mój miły);*

I wyd.: *Dusznie* aliter vide *Koniecznie, poniewolnie* // II wyd. *Po niewoli* (hasło: *Po niewoli, poniewolnie, z musu);*

I wyd.: *Dżdży się* (...) vide *Chmurzy się* // II wyd. vide *Chmura się* (hasło: *Chmura się, chmurzy się)* itd.

[21] Wypowiedź Knapiusza na ten temat można znaleźć na końcu t. III „Thesaurusa” (tj. „Adagiów” z r. 1632), gdzie pisze on expressis verbis: „Ja idę w ślady tych, którzy uważają, że należy tak pisać, jak się wymawia, np. *lucki, sąsiecki, świecki; Boski, rzeski, ćięszki; rzatko, prętki* (...), *przéiaszczká* (nie *przéiażdżká*), *nienawiść* (nie *nienawiźdź* choć od *nienawidzę*, podobnie *śieść, doyść* i tak samo w innych wyrazach; na próżno usiłowałbyś (jak to niektórzy czynią) sprowadzić formy zależne i pokrewne wyrazy do podstaw ich derywacji. Któż by to umiał zrobić z ludu polskiego, dla którego piszemy w tym języku? Osobiście sądziłbym, że lepiej by było kierować się analogią, lecz skoro nie dla każdego jest ona jasna i łatwa do poznania, uważam za pewniejszą pierwszą z wymienionych zasad“. (Przekład mój.)

pisownia fonetyczna, podporządkowana hasłu: „pisz tak, jak wymawiasz", oczywiście w praktyce w dużym stopniu zmodyfikowana przez nieświadome uwzględnianie czynników historycznych, etymologii i morfologii. — Widać wreszcie w erracie objawy sztucznej normalizacji i czysto fonetycznej (*wielbłąd*), i fonetyczno-semantycznej, (*zejmować // zdejmować*), która stanowi jeden z charakterystycznych rysów Thesaurusa.

Zmiany, które autor wprowadza w doborze synonimiki i formułowaniu haseł, świadczą o jego wielkim wyczuleniu na problemy stylistyczne, o precyzji, z jaką kształtował w każdym szczególiku język swojego słownika. Autor usuwa zupełnie lub do odsyłaczy wyrazy, które uznaje po namyśle za nieliterackie czy w każdym razie gorsze od ich bliskoznaczników, uważnie dopasowuje synonimy pod względem znaczeniowym, doszlifowuje frazeologię tak, by uzyskać zestaw jak najpoprawniejszych i najogólniej sformułowanych haseł. Nie ulega kwestii, że cierpi na tym ekspresywność języka Thesaurusa, autor uważa jednak, że słownik nie jest miejscem, gdzie należy szukać form i zwrotów ekspresywnych zarówno poetyckich, jak i dialektycznych. Mówi o tym wyraźnie we wstępie do słownika, kładąc nacisk na to, że słownik jest przede wszystkim miejscem „in quo proprietas spectanda est". Temu założeniu służą Knapiuszowe korekty, których świadectwem jest errata.

Na zakończenie chciałabym podkreślić wartość erraty jako jednego z argumentów przemawiających za tym, że II wydanie Thesaurusa, choć pośmiertne, zostało przygotowane i zmienione przez samego autora, a nie przez jakiegoś innego redaktora. Charakterystyczna jest tu zmiana *Wielbłąda* na *Wielbląda*, o którą właśnie pomawiano tego ewentualnego redaktora, zmiany w pochyleniach, konsekwentnie przeprowadzane w II wydaniu, te same kryteria usuwania haseł ze słownika. Nieodparcie nasuwa się wniosek, że erratę i korektę przygotowującą II wydanie słownika robiła ta sama ręka, ręka samego Knapiusza.

J. Puzynina

WYMOWA, PISOWNIA, TRANSKRYPCJA I ODMIANA NAZWISK WĘGIERSKICH W JĘZYKU POLSKIM

(Dokończenie)

Kwestia jest bardzo trudna ze względu na to, że w języku polskim nie ma wielu takich dźwięków (a w związku z tym liter), jakie posiada język węgierski. W zakresie spółgłosek sytuacja nie jest tak ciężka, jak w zakresie samogłosek. Z opisu wymowy pamiętamy, że prócz spółgłosek gy, ty (wym. d', t'), których nie mamy w języku polskim, inne spółgłoski węgierskie mają mniej lub więcej dokładne odpowiedniki polskie. Gorzej jest z samogłoskami: 14 samogłoskom węgierskim (a, á, e, é, i, í,

o, ó, ö, ő, u, ú, ü, ű) przeciwstawiamy polskich 8 (a, ą, e, ę, i, o, u[1], y), z czego odpadają 3 (ą, ę, y) zupełnie nieprzydatne do wyrażenia samogłosek węgierskich. Tak więc pięcioma samogłoskami polskimi musimy wyrazić aż czternaście samogłosek węgierskich, jeśli chcemy rozwiązać kwestię transkrypcji na podstawie wymowy i pisowni polskiej. Nie trzeba przekonywać o trudności czy wręcz niemożliwości rozwiązania tego zagadnienia. Stąd konieczność stwarzania znaków dodatkowych, umownych dla transkrypcji, jakiej musimy używać przy nauce języka węgierskiego. Stąd też inne próby wyjścia z sytuacji, które nie są w zasadzie niczym innym jak tylko daleko idącym upraszczaniem wymowy i pisowni. Redukcja ma praktycznie takie rozwiązanie, że jedna samogłoska polska musi zastępować więcej samogłosek węgierskich, co na ogół przyjęło się w następujący sposób:

samogłoska polska	zastępuje węgierską
a	a, á
e	e, é, ö, ő
i	i, í, ü, ű
o	o, ó
u	u, ú

Już sam fakt, że na jedną samogłoskę polską przypada 2 a nawet 4 samogłoski węgierskie, świadczy o tym, jak dalece Polacy upraszczają sobie fonetykę węgierską. Wielu ludzi zdając sobie na ogół sprawę ze znaczenia dwóch kropek lub kresek nad literą, które z niemieckiego nazywa się potocznie znakami umlautów, nie docenia jednej kreski, traktując ją po prostu jako akcent, a nie jako znak stanowiący o odrębnej wymowie samogłoski. Należy zwrócić uwagę na to, że rola kreski (kresek) nie jest jednakowa dla każdej samogłoski: dla samogłosek *í*, *ú*, *ő*, *ű* jest to znak, że samogłoski te wymawiają się przy identycznym układzie narządów mowy, co *i*, *u*, *ö*, *ü*, lecz dłużej, a więc tylko przez dłuższy okres czasu, natomiast samogłoski (z kreską) *á*, *é*, *ó* są nie tylko wymawiane długo, lecz również przy innym układzie narządów mowy. Zjawisko to jest o tyle ważne, że gdy się ma trudności w związku z fonetyką węgierską, to można łatwiej zrezygnować z samej długości samogłoski, trudniej natomiast z długości połączonej z inną wymową samogłoski. Łatwiej zatem zrównać *í*, *ú*, *ő*, *ű*, z *i*, *u*, *ö*, *ü*, niż *á*, *é*, *ó*, z *a*, *e*, *o*. Ze względu jednak na utartą praktykę, a także przez analogię do obowiązujących zasad dotyczących podobnego zjawiska z samogłoskami czeskimi, wydaje się, że można — aczkolwiek z bólem serca — zrezygnować z kreski węgierskiej. Filologowie, hungaryści będą na pewno bardzo żałowali tak miłej dla ich ucha węgierskiej samogłoski *a*, która od tej pory zrówna się z węgierską *á*, wyrażaną przez polskie *a*, a także sympatycznej *é*, pożartej przez polską *e*, ci zaś, którzy nie znają języka węgierskiego odetchną nareszcie od ciągle prześladującego ich węgierskiego *ó*, które stale wywoływało skłonność do wymawiania go jako *u*.

Idąc drogą podobnych uproszczeń można by jeszcze samogłoski pisane przez dwie kreski (˝), jakimi są *ő*, *ű* zrównać z takimi samymi pisanymi przez dwie kropki (¨), a więc z *ö*, *ü*. Wobec tak wielkich redukcji, jakie mielibyśmy zastosować wobec innych samogłosek, ta nie wydaje się już groźna, zwłaszcza że obowiązujące zasady pisowni polskiej i tak każą nam np. nazwisko *Petőfi* pisać w postaci *Petöfi*. Dla oka hungarysty jest to o tyle nieprzyjemne, że np. *á*, *é* napisane przez *a*, *e* robi wraże-

[1] Polskie ó na wyrażenie dźwięku *u* nie wchodzi w rachubę, ze względu na to, że jest to znak używany tylko w wyrazach polskich.

nie przeoczenia w postaci opuszczenia kreski, natomiast *ő*, *ű* napisane przez *ö*, *ü* wygląda na wyraźny błąd.

W praktyce spotyka się często wyrażanie węgierskiego *ö*, *ő* za pomocą polskiego *e*, natomiast *ü*, *ű* — za pomocą *i*. Jest to oczywiście zbyt wielkie uproszczenie nie wydaje się, aby można je było stosować bez skrupułów. Z uwagi na to, że polskimi *e*, *i* będziemy wyrażać już i tak po dwie samogłoski węgierskie (*e*, *é* oraz *i*, *í*), należałoby samogłoski *ö*, *ő* oraz *ü*, *ű* zachować w pisowni polskiej chociaż w wyżej proponowanej formie, zredukowanej do *ö*, *ü*.

Spośród spółgłosek trudności transkrypcji zachodzą tylko w związku z węgierskim *gy*, *ty*, które możny by oddawać przez *ď*, *ť*, (*di-*, *ti-*), a w transkrypcji fonetycznej nazwisk w tekstach beletrystycznych spotyka się je w postaci *dź*, *ć*, (*dzi-*, *ci-*). Trudności polegają na tym, że transkrybowane *ď*, *ť* na końcu wyrazów Polacy wymawiają na ogół poprawnie, natomiast wewnątrz wyrazu *di-*, *ti-*, które ma być zmiękczone przez *i* wymawiają jako *dj-*, *tj*, co odbiega już znacznie od zmiękczonej postaci oryginalnej. Należałoby zdecydować, która postać jest dla praktyki polskiej korzystniejsza.

Inne spółgłoski, pisane odmiennie niż polskie, dadzą się w miarę potrzeby transkrybować bez trudności. Zatem węgierskie *cs*, *dzs*, *ly*, *ny*, *s*, *sz*, *v*, *zs*, można z powodzeniem transkrybować przez polskie *cz*, *dż*, *j*, *ń*, *sz*, *s*, *w*, *ż*.

Omówiwszy wszystkie kwestie związane z transkrypcją nazwisk węgierskich można dojść do następujących wniosków:

1) Ze względu na niedoskonałość transkrypcji dla nazwisk węgierskich, jaką można by opracować za pomocą środków języka polskiego, należy zalecić pierwszeństwo w posługiwaniu się postaciami oryginalnymi, objaśniając je stosownie do potrzeby odpowiednimi wskazówkami fonetycznymi lub znakami transkrypcji międzynarodowej.

2) Pozostawić autorom i tłumaczom tekstów beletrystycznych możność wyboru między postacią oryginalną a transkrybowaną nazwisk, zgodnie z charakterem, przeznaczeniem itp. tekstu oraz w zależności od tego, czy nazwiska dotyczą osób autentycznych, czy zmyślonych; w wypadku tym można by zastosować jednolitą transkrypcję według następującego rozwiązania:

Samogłoski węgierskie	a, á	e, é	i, í	o, ó	ö ő	u, ú	ü, ű
oddać przez	a	e	i	o	ö	u	ü

spółgłoski węgierskie	cs	dzs	gy	ly	ny	ty	s	sz	v	zs
oddać przez	cz	dż	ď/di-/	j	ń	ť/ti-/	sz	s	w	ż

(Spółgłoski *gy*, *ty* można by ewentualnie transkrybować przez *dź* (*dzi-*), *ć* (*ci-*), co wygodne byłoby dla pisowni polskiej, lecz odbiegałoby zbyt daleko od wymowy węgierskiej).

3) Ze względu na to, że język węgierski jest mało rozpowszechniony i oryginalna pisownia może sprawiać kłopoty zarówno czytelnikom przy czytaniu, jak i drukarni przy drukowaniu, można dopuścić do używania w prasie codziennej uproszczonej pisowni samogłosek według zaproponowanego zestawienia w punkcie 2, przy zachowaniu oryginalnej postaci spółgłosek; drukowanie spółgłosek nie natrafia bowiem na trudności, a transkrypcja fonetyczna nie jest tu wskazana, ponieważ prowadziłaby do zbyt dużych zniekształceń oryginalnej postaci nazwisk osób autentycznych. Rozwiązanie takie trudno nazwać transkrypcją. Jest to raczej

swego rodzaju uproszczony sposób podawania oryginalnej postaci nazwisk, jakiego konieczność narzuca nam brak powszechnej znajomości języka węgierskiego przez ogół czytelników polskich — z jednej strony, a brak w drukarniach odpowiednich czcionek — z drugiej strony.

III

Nazwiska węgierskie można pod względem odmiany przez przypadki polskie podzielić na następujące grupy:

a) mające odmianę rzeczownikową w rodzaju męskim
b) mające odmianę rzeczownikową w rodzaju żeńskim
c) mające odmianę przymiotnikową w rodzaju męskim
d) mające odmianę przymiotnikową w rodzaju nijakim
e) nieodmienne.

Do grupy a) należą nazwiska zakończone na spółgłoski np, Asztalos (wym.: åstålosz), Molnár (wym.: molnar), Kossuth (wym.: koszut), Kálmán (wym.: kalman). W tejże grupie znajdą się oczywiście również nazwiska zakończone na spółgłoski *gy*, *ly*, *ny*, *ty*, jak np. Nagy (wym. nåď), Kodály (wym.: kodaj), Pázmány (wym.: pazmań), Bárány (wym.: barań), Arany (wym.: åråń).

W odmianie nazwiska te przyjmują bez żadnych wątpliwości dopełniacz, celownik, biernik i narzędnik:

D.: Asztalosa, Molnára, Kossutha, Kálmána, Nagya, Kodálya, Bárányа, Aranya;
C.: Asztalosowi, Molnárowi, Kossuthowi, Kálmánowi, Nagyowi, Kodályowi, Bárányowi, Aranyowi;
Bernik równy jest dopełniaczowi: Asztalosa, Kossutha, Nagya itp.
N.: Asztolasem, Molnárem, Kossuthem, Kálmánem, Nagyem, Kodályem itd.

Pewne trudności nastręcza miejscownik, a to ze względu na to, że niektóre spółgłoski ulegają tu zmianie. Pod tym względem nazwiska różnią się między sobą. Jedne nie podlegają żadnym zmianom i z tymi nie mamy trudności, np.: (o) Kálmánie, (o) Aranyu. Nieporozumienie może nastąpić w związku z nazwiskami zakończonymi na *-s* (wym.: *sz*), które Polacy nie znający alfabetu węgierskiego będą skłonni odmieniać przez *-sie* zamiast *-su* (wym.: szu), np. (*o*) *Asztalosie* zamiast prawidłowej formy (*o*) *Asztalosu* (wym.: åståloszu). W innych nazwiskach spółgłoska ulega wprawdzie zmianie, ale zakończenie polskie zawiera w sobie oryginalną postać nazwiska np. (*o*) *Molnárze*. Trudności występują w takich nazwiskach, w których zakończenie tematu brzmi w miejscowniku polskim inaczej niż w języku oryginalnym. Takimi są wszystkie nazwiska zakończone na *-t* (w pisowni starej *-th* z nie wymówionym *h*), jak np. Kossuth, Horváth, Tóth, Németh lub niektóre również w pisowni współczesnej: Horvát, Német. Wiadomo, że *-t* w miejscowniku zmieni się na *ć*. W związku z tym nazwiska te powinny być wymawiane: koszucie, horwacie, toucie, nyjmecie. Jak trudność tę rozwiązać w pisowni? Można dostosować pisownię do końcówki polskiej, rezygnując z oryginalnej formy, np. (o) Kossucie, (o) Horvácie. Na ten temat słyszy się tu i ówdzie głosy, że można by pozostawić formę oryginalną, dodając do niej końcówkę polską po apostrofie, np. (o) Kossuth'cie, (o) Horvát'cie (Horváth'cie). Rozwiązanie pierwsze jest poręczniejsze, lecz ma tę niedogodność, że na podstawie miejscownika nie można odtworzyć formy mianownika, jeśli jej nie znamy. Mając więc formę „Kossucie" można by sądzić, że mianownik brzmi „Kossut" albo „Kossuta" (ale nigdy Kossuth); w obu wypadkach miejscownik brzmi „Kossucie". Rozwiązanie drugie umożliwia zachowanie oryginalnej postaci tematu, jest jednak niezgodne ze stosowanymi dotych-

czas zasadami dotyczącymi innych nazwisk, które nakazują spolszczanie zakończenia (porównaj: Mauriakiem, Comcie, Prouście itd.), ponadto nastąpiłoby tu podwojenie spółgłoski *t* (jedna postać oryginalna, druga zmieniona na *c*).

Nazwiska grupy b) zakończone są na samogłoskę *-a*, np. Barna (wym.: bårnå), Klapka (wym.: klåpkå), Varga (wym.: wårgå), Barta (wym.: bårtå). Można by je odmieniać na wzór polskich Lasota, Kubala. W celowniku i miejscowniku napotykamy znów na trudności, spowodowane wymianami niektórych spółgłosek: zmuszeni jesteśmy stosować zakończenie polskie w nazwiskach zakończonych na takie sylaby jak *-ga*, *-ka*, *-ta*: Vardze, Klapce, Barcie. Ze względu na to, że w nazwiskach o tradycyjnej pisowni niektóre z tych sylab mogą być pisane przy dodaniu nie wymawianego *h*, np. Vargha (wym.: wårgå), Bartha (wym.: bårtå), znak *h* zniknie nam w celowniku i miejscowniku, (Vardze, Barcie), zachowuje się natomiast w innych przypadkach (Varghi, Barthą). Rozwiązanie za pomocą apostrofu byłoby tu jednak bardzo trudne.

W grupie c) znajdą się nazwiska zakończone na *i* oraz *y* wymawiane jako *i*. Niezależnie od tego, czy nazwisko kończy się na *i* czy *y* wymawiane jako *i* po spółgłosce, np. Csáki, Csáky (wym.: czaki), Teleki, Teleky (wym.: teleki) Petőfi (wym.: petőfi), Krúdy (wym.: krúdi), czy też po samogłosce, np. Jókai (wym.: joukai), Baranyai, Baranyay (wym.: båråńåi), Garai, Garay (wym.: gåråi), Görgey (wym.: görgei), nazwiska te w języku polskim są wyrażami o charakterze przymiotników. Podobnie jest zresztą w węgierskim, gdzie zakończenie *-i* (*-y*) nadaje nazwisku charakter przymiotnikowy. Dla tego typu nazwisk uzasadniona byłaby odmiana przymiotnikowa, np.: M.: Csáki (Csáky), Petőfi, Jókai, Garai (Garay), D.B.: Csákiego, (Csákyego), Petőfiego, Jókaiego, Garaiego (Garayego), C.: Csákiemu (Csákyemu), Petőfiemu, Jókaiemu, Garaiemu (Garayemu), N.M.: Csákim (Csákym), Petőfim, (o) Jókaim, (o) Garaim (Garaym).

Polacy nie mają na ogół trudności w przymiotnikowej odmianie nazwisk zakończonych na *i*, *y* po spółgłosce. Trudności spotykamy natomiast w odmianie nazwisk zakończonych na *i*, *y* po samogłosce. Źródło ich kryje się w nieprawidłowej wymowie (omówionej poprzednio): *i* po samogłosce Polacy wymawiają dyftongicznie jako np. *-ai*, *-ei*, co przechodzi prawie w wymowę *i* zbliżonego do *j*: *-aj*, *-ej*. Skoro z dwusylabowego węgierskiego *-a-i*, *-e-i* zrobi się błędnie jednosylabowe i zakończone na spółgłoskę *-aj*, *-ej*, cóż innego pozostaje, jak odmieniać zakończone w ten sposób nazwisko — również błędnie — rzeczownikowo? Typowym tego przykładem jest omawiane już przedtem nazwisko „Jókai", które przez Polaków wymawiane jest błędnie jako „Jokaj", a tym samym odmieniane błędnie rzeczownikowo: Jokaja, Jokajowi, Jokajem, Jokaju, mimo że istniejące przepisy każą nam odmieniać przymiotnikowo nazwiska zakończone na *-i*, *-y*, z zachowaniem mianownikowego *-i*, *-y*. Zasada słuszna—nie ma więc potrzeby robienia wyjątku w stosunku do nazwiska „Jókai". Jeśli mamy pozwolić (gwoli tradycji) na odmianę rzeczownikową tego typu nazwisk, to trzeba by odstąpić od ich pisowni oryginalnej i zamiast *i*, *y* wprowadzić *j*. Taki wniosek wydaje się nie do przyjęcia. Tak samo nie do przyjęcia byłaby odmiana rzeczownikowa nazwisk zakończonych na *i*, *y*, skoro mają one charakter polskich przymiotników. A zatem nie wydaje się słuszną odmiana rzeczownikowa nazwisk Jókai, Garai, Kölcsey, Görgey, bo musielibyśmy tworzyć np. formy *Jókaia*, *Garaiowi*, *Kölcseyem*, *Görgeyu*, co nie uchroniłoby nas od zbiegu samogłosek, którego w języku polskim tak unikamy. Aby uchronić się od zbiegu samogłosek, uproszczono sobie w języku polskim zagadnienie w ten sposób, że końcową sylabę *-i*, (*-y*) tego typu nazwisk zamieniono na wygodniejsze do wymowy *-j*, uszczuplając tym samym nazwisko o jedną sylabę. Jeżeli stoimy na

stanowisku niezniekształcania nazwisk, to musimy tej praktyki zaniechać, a co za tym idzie — przestrzegać jedynie słusznej przymiotkowej ich odmiany.

Obowiązujące zasady pisowni polskiej, podając słuszną dyspozycję o przymiotnikowej odmianie nazwisk zakończonych na *-i*, *-y*, nie uwzględniają wyjątków jakimi są spółgłoski *gy*, *ly*, *ny*, *ty*, (należących do grupy a) — wyglądających na pozór na samogłoskowe zakończenie nazwisk. W związku z tym spotyka się w praktyce takie formy jak „Nagyego" (zamiast Nagya), „Kodályego" (zamiast Kodálya) itd., wynikające z dokładnej i dosłownej intrepretacji przepisu o odmianie przymiotnikowej nazwisk zakończonych na *-i*, *-y*. Nieporozumienie zwiększa tu przykład nazwiska „Barany", które przepisy każą odmieniać przymiotnikowo. W związku z tym przykładem powstaje tego rodzaju wątpliwość, że nie wiadomo o jakie nazwisko chodzi: czy o „*Bárány*" (wym.: barań), czy może o *Baranyai* lub *Baranyay* (wym.: båråńåi), albo wreszcie o *Bárányi* (wym.: barańi), bowiem nazwiska w oryginalnej postaci „Barany" nie spotyka się i wygląda ono na twór sztuczny. Jeśli w przepisach chodzi o nazwisko „*Bárány*", to nazwisko takie wymawiane jest przez Węgrów z *ń* na końcu, a zatem nie jest słuszna jego odmiana przymiotnikowa *Baranyego*, *Baranyemu*, *Baranym*, zamiast rzeczownikowej: *Báránya*, *Baranyowi*, *Bárányem*. Odmiana przymiotnikowa uzasadniona byłaby przy nazwiskach *Bárányay*, *Baranyai* lub *Bárányi*.

Jakkolwiek w języku współczesnym znak *y* ze znakami *g*, *l*, *n*, *t* oznacza litery spółgłosek, to jednak w nazwiskach o pisowni tradycyjnej może występować jako samogłoska *i* po takich spółgłoskach. Nie znając nazwiska, można mieć wątpliwość, czy zakończenia *gy*, *ly*, *ny*, *ty* są spółgłoskami wymawianymi jako *ď*, *j*, *ń*, *ť*, czy sylabami *gi*, *li*, *ni*, *ti*. Nie ma sposobu na odróżnienie tych zjawisk. Trzeba nazwiska znać. Można wiedzieć jedynie tyle, że nie spotyka się nazwisk wymawianych na końcu przez *-gi*, które byłyby pisane przez *-gy*. Sylaba ta będzie natomiast pisana przez *-gi* w nazwiskach o pisowni nowoczesnej albo przez *-ghy* w pisowni tradycyjnej. Np. nazwiska występujące w nowoczesnej pisowni jako Hídvégi, Bodrogi, w tradycyjnej pisowni będą miały postać *Hídvéghy*, *Bodroghy*. Tak więc sytuację wyjaśnia tu nie wymawiane *h*. Takie same nieme *h* występuje na ogół po spółgłosce *t*, jeśli po niej *y* jest samogłoską *i*. Np. nazwiska pisane nowocześnie jako Komjáti, Maróti, w pisowni tradycyjnej występują w postaci *Komjáthy*, *Maróthy*. Spotyka się jednak nieraz sylabę *-ti* pisaną przez *-ty*, np. Vörösmarty (wym.: wöröszmårti). Tu potrzebna jest już znajomość nazwiska. Taka sama niepewność występuje przy nazwiskach zakończonych na *-ly*, *-ny*, ponieważ zakończenie takie mogą mieć zarówno nazwiska zakończone na spógłoski, np. Kodály, Székely, Arany, Pázmány (wym.: kodaj, syjkej, åråń, pazmań), jak też zakończone na sylaby *-li*, *-ni*, np. Thököly, Thaly, Hatvany (wym.: tökŏli, tåli, håtwåni).

Trzeba jeszcze pamiętać, że spółgłoski *gy*, *ly*, *ny*, *ty* mogą wchodzić w skład sylab z samogłoską *i* pisanych jako *-gyi*, *-lyi*, *-nyi*, *-tyi*, a wymawiane jako *ďi*, *ji*, *ńi*, *ťi*, w takich nazwiskach, jak Szilágyi, Vásárhelyi, Zrínyi, Potyi (wym.: siladi, waszarheji, zríńi, poťi). Nie ma jednak żadnej wątpliwości co do zakończenia tego typu nazwisk na samogłoskę *i*.

W grupie nazwisk zakończonych na *-i*, *-y*, znajdują się również nazwiska pochodzenia słowiańskiego, które przepisy nakazują odmieniać przymiotnikowo, lecz z końcówką spolszczoną, jak Kovalovszky — Kovalovskiego, Medveczky — Medveckiemu. Przyjęta zasada spolszczania końcówek jest tu wygodna z punktu widzenia gramatki polskiej, lecz ma tę złą stronę, że zniekształca oryginalną postać tematu nazwisk i na podstawie form przypadków zależnych nie można odtworzyć formy zasadniczej (mianownika), jeśli się go nie zna. Wydaje się — i taka jest na

ogół opinia hungarystów — że nie ma potrzeby spolszczania zakończeń tego typu nazwisk. Wygląda to na zbyt daleko posuniętą precyzję. Takie nazwiska jak Kovalovszky można zupełnie bez kłopotu odmieniać na wzór nazwisk zakończonych na *-y* czy *-i* z zachowaniem tych samogłosek oraz oryginalności zakończeniowych spółgłosek *-sz*, *-cz*, zwłaszcza, że przecież pozostawiamy w formie oryginalnej resztę wyrazu. Formy *Kovalovszkyego* czy *Medveczkyemu* nie raziłyby tak samo jak nie rażą formy *Váryego* czy *Csákyego*. Za niewyodrębnianiem nazwisk pochodzenia słowiańskiego przemawiałby również fakt, że nieraz można mieć trudności w ustaleniu, czy nazwisko jest pochodzenia słowiańskiego. Zachodzi tu pytanie, czy o słowiańskim pochodzeniu ma decydować jedynie zakończenie *-szky*, *-czky* (wymawiane *ski*, *cki*). Można tu mieć wątpliwości, bo widząc np. nazwisko *Vönöczky* bylibyśmy skłonni wierzyć w jego słowiańskie pochodzenie, a przecież jest to nazwisko rdzennie węgierskie, zachowujące pisownię tradycyjną, utworzone od węgierskiej miejscowości Vönöck. (Funkcję przymiotnikową samogłoski *-i* — w pisowni tradycyjnej *-y* — porównać możemy do polskiego *-ski*, *-cki*, jak np. Karczew — Karczewski).

Wreszcie w tej samej grupie znajdą się nazwiska, które mają już formę spolszczoną, jak Batory i Rakoczy. Forma oryginalna tych nazwisk brzmi: Báthori, Rákóczi. Nie kwestionując przyjętych historycznie spolszczonych postaci tych nazwisk, należy zwrócić uwagę na fakt, że formy te dotyczą pewnych konkretnych, historycznych postaci lub ich rodów: chodzi mianowicie o króla Stefana Batorego i księcia Rakoczego, jako postaci historycznych. Obecnie spotykamy jednak wiele osób o nazwiskach Rákóczi, Rákóczy, Rákóci lub Báthory, Báthori, Bátory, Bátori. Są to niewątpliwie te same nazwiska, lecz w różnej pisowni i noszą je różni ludzie. Nie wydaje się słusznym, ażeby te obecnie używane formy nazwisk można było spolszczać na wzór historycznych, odnoszących się do konkretnych postaci historycznych.

Pewna ilość nazwisk węgierskich ma zakończenie na wymawiane *-e*. Z punktu widzenia odmiany polskiej stanowią one osobną grupę, którą oznaczyliśmy jako grupę d). Są to takie nazwiska jak Fekete, Benke, Gede itp. Odmiana tego typu nazwisk powinna być przymiotnikowa na wzór np. niemieckiego *Goethe*, a więc: Feketego, Benkemu, (*z*) Gedem.

Przy wymowie odmienionych form nazwisk należy pamiętać o przesunięciu akcentu. Formy z końcówkami nazwisk odmiennych powinny przyjąć akcent polski (na przedostatniej zgłosce). Jakkolwiek akcent wyrazowy spoczywa w języku węgierskim na pierwszej sylabie, to zasada ta wydaje się być słuszną tylko przy nazwiskach w postaci nieodmienionej (w mianowniku).

Pozostałe nazwiska węgierskie nie dają się odmieniać na sposób polski i jakiekolwiek próby ich odmiany przysparzają więcej kłopotu niż korzyści. Są to nazwiska zakończone na *ó*, *ő*, *ú*, *ű* — jak np. Radó, Verő, Hajdú, Szegf*ű*. Jeśli chodzi o odpowiedniki krótkie tych czterech samogłosek, należy pamiętać, że nie ma nazwisk zakończonych na *o*, *ö*, ponieważ na końcu wyrazu występują tylko samogłoski długie *ó*, *ő*, nazwiska zaś zakończone na *u*, *ü* spotyka się rzadko.

Omówieniem powyższych pięciu grup nazwisk wyczerpaliśmy wszystkie możliwe zakończenia nazwisk węgierskich.

Skoro mowa o nazwiskach, nie można pominąć zagadnienia imion osób, występujących na ogół w parze z nazwiskami.

Charakterystycznym zjawiskiem jest w języku węgierskim kolejność nazwiska i imienia odwrotna niż w języku polskim, w którym na pierwszym miejscu stawia się imię, a na drugim nazwisko. Używając nazwiska i imienia węgierskiego w tekście

polskim, musimy zmienić kolejność zgodnie z powszechnie przyjętym zwyczajem międzynarodowym.

W praktyce polskiej spotykamy imiona węgierskie w trzech zasadniczych postaciach:

a) oryginalne,
b) transkrybowane fonetycznie,
c) tłumaczone na język polski.

O tym, jaką postać należy nadać imieniu, decydują zasady teorii przekładu. Pod względem wymowy, pisowni i odmiany możemy zajmować się tylko gotową już formą imienia. Zasady, jakie można by wobec imion stosować, dadzą się pogodzić z zasadami, stosowanymi względem nazwisk. Imiona oryginalne należy wymawiać zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami fonetyki węgierskiej. Odmiana ich zależy od tego, czy są to imiona o postaci wyrazowej męskiej czy żeńskiej. Imiona transkrybowane lub o uproszczonej pisowni zachowują się pod tym względem podobnie jak oryginalne, z tym że podlegają one jednocześnie zasadom transkrypcji, czy też uproszczonej pisowni. Nie odmieniamy imion o postaci wyrazów nieodmiennych. Imiona przetłumaczone na język polski, czyli zastąpione odpowiednikiem polskim, zachowują odmianę polską.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o nazwiskach kobiet. Zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami nazwisk kobiet węgierskich nie odmienia się. Można tylko odmieniać imię kobiety, jeśli jest ono odmienne. Trzeba pamiętać, że mężatki na Węgrzech nie używają oficjalnie swych imion przy nazwiskach mężów. Imię mężatki zastępuje tu imię męża z sufiksem *-né*, co równa się polskiemu *-owa*. Tak więc jeśli np. Anna Nagy została żoną Jánosa (odpowiednik polskiego Jana) Molnára, to nazywać się będzie Molnár Jánosné, co dosłownie oznacza: Janowa Molnár. Zwrócenie na to uwagi jest ważne z tego powodu, że nie znając imienia mężatki, w praktyce polskiej musimy zamiast niego posługiwać się znaną postacią imienia, utworzoną od imienia męża. W wypadku takim postać imienia jest nieodmienna i umieszczamy ją przed nazwiskiem. Możemy również spotkać samo nazwisko mężatki, bez imienia. Wtedy nazwisko nosi sufiks *-né*, np. Molnárné. Postać oryginalna jest w języku polskim nieodmienna, chyba że w pewnych stosownych do tego warunkach użyjemy ją w postaci spolszczonej, jaką jest „Molnarowa".

Eugeniusz Mroczko

NA MARGINESIE ARTYKUŁU „BRAK PRZEGŁOSU **e* W WYRAZACH TYPU *WIESŁO, MIETŁA*" H. KOTULSKIEJ-SKULIMOWSKIEJ

Poniższe uwagi są drobnym uzupełnieniem ciekawego i szczegółowo opracowanego artykułu wymienionego w tytule. Kwestią pierwszą jest kwestia geograficznego rozmieszczenia omawianych przez autorkę postaci wyrazowych — przede wszystkim na obszarze Mazowsza — skąd zbieram materiały gwarowe dotyczące między innymi również i przegłosu. Zacznę od mapki umieszczonej na stronie 326, na której pionowe linie oznaczają wymowę: *wietrak*, *zawiesy*, *zamietać*, *opowiedać*, a poziome *wiesło*, *wiesna*, *biedro*, *mietła*. Zasięg występowania form

[1] Język Polski XXXVII, Nr 5.

wiesło, *wiesna*[2] wyznacza zwarty obszar, gdzie przegłos prasł. *e* nie został w ogóle przeprowadzony. Obszar ten odpowiada dokładnie granicom Małopolski oraz objemuje część ziemi łęczycko-sieradzkiej. Tak więc z obu zamieszczonych w artykule mapek wynika, że formy bez przegłosu *wiesna*, *wiesło* na Mazowszu nie występują. Tymczasem mapy zrobione przeze mnie na podstawie materiałów zebranych na Mazowszu w latach 1957 — 1958 wykazują stan nieco inny: formę *wiesna* (mapa nr 1) notowałam w pow. Sierpc, Płock, Sochaczew, Skierniewice, Brzeziny, Rawa Mazowiecka i Grójec[3]. Również *wiesło* w takiej właśnie fonetycznej postaci zapisywałam w południowo-zachodniej części Mazowsza i raz sporadycznie u informatora z pow. Ostrołęka[4]. Natomiast wyrazy *piełun* i *pierun*[5] (mapy nr 2 i 3), które według przypuszczeń autorki mają geografię podobną do poprzednio omawianych dwu przykładów, sięgają nawet dalej w głąb Mazowsza niż zapisywane tam przeze mnie *wiesło*, *wiesna*.

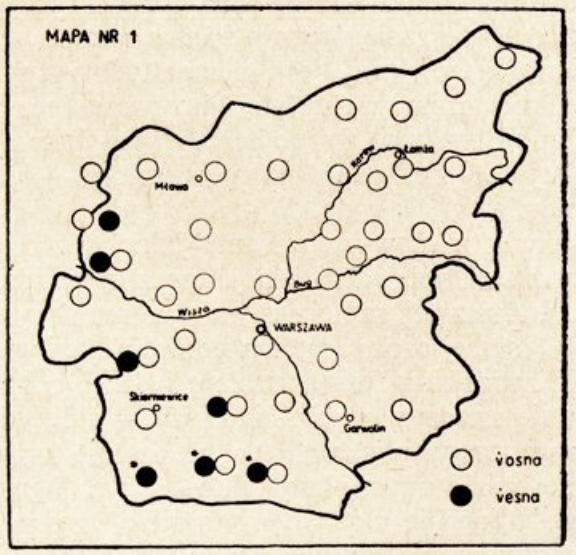

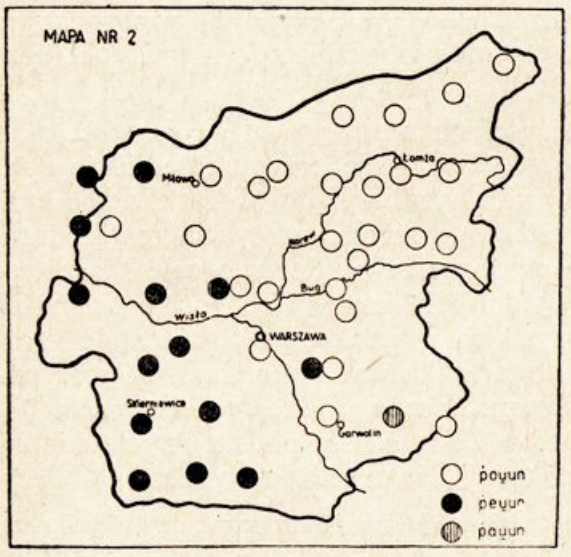

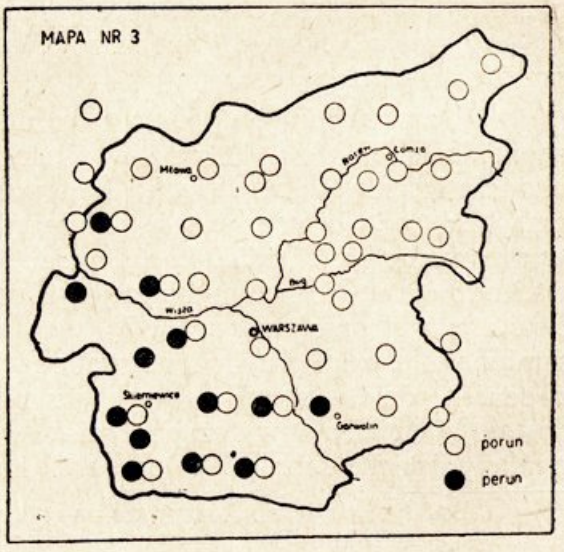

A zatem na podstawie tych czterech przykładów, przy których raczej wyklucza się działanie analogii, „zwarty teren" braku przegłosu należałoby przesunąć na północ, na całe lewobrzeżne Mazowsze, a kto wie, czy po zagęszczeniu siatki badanych punktów i nie na całe Mazowsze zachodnie, gdzie, jak wykazują materiały,

[2] Wpływ analogii do przypadków zależnych w tych dwu pozycjach H. Kotulska-Skulimowska uważa za mało prawdopodobny.

[3] W ostatnich trzech powiatach informatorzy podkreślali, że są to formy starsze, rzadziej używane. Na mapie oznaczam je gwiazdką.

[4] Formy: *ỷiesna*, *zỷiesna*, *ỷetki*, *ỷesoło* podaje również w „Dialekcie Księstwa Łowickiego" H. Świderska.

[5] Nie omawiane szerzej przez autorkę z powodu braku materiału.

również notowano: *piełun*, *pierun*, *wiesna*, *wiesło*. Na marginesie można jeszcze dodać, że zasięg formy *biedra*, jak to wynika z porównania mojej mapy z mapą autorki artykułu, jest niemal identyczny. Natomiast formę *mietła* notowałam nie tylko w części zachodniej Mazowsza, lecz również na jego obszarze północno-wschodnim. Poza tym formę *miotła* spotykałam i w części zachodniej Mazowsza, jednolitej pod względem braku przegłosu — jak to wynika z zamieszczonych w omawianym artykule map. W ogóle wydaje mi się, że obecnie trudno jest mówić o konsekwentnym występowaniu jakichkolwiek cech fonetycznych na Mazowszu, które pod tym względem jest jedną z najbardziej „wytartych" dzielnic Polski. Nie tylko u ludzi z tej samej wsi, ale nawet w tym samym pokoleniu, a co więcej u jednej i tej samej osoby, nie ma konsekwencji w artykulacji jednych i tych samych wyrazów. W związku z formami *bierę* i *niesę*, o których geografii jest tylko uwaga, że ogarniają znaczną część Mazowsza — mogę dodać, że *bierę* występuje prawie na całym opracowywanym przeze mnie terenie (wyjątek stanowią peryferie północno-wschodnie, gdzie notowałam tylko *biorę*[6]). Wyrazy *niesę* jak *pletę*[7] mają zasięg podobny, ale obocznie notowałam bardzo często formy *niosę*, *plotę*. Tyle co do geografii wyrazów z *e* nie ulegającym przegłosowi. Każdy z tych wyrazów, jak słusznie podkreśla autorka, występuje na ściśle określonym terenie i jest formą zleksykalizowaną. Co do geografii wyrazów z *e* nie przechodzącym w *a* (⩽ *ě*), w stosunku do których autorka zastrzega się, że nie omawia tego zagadnienia szczegółowo oznaczając tylko teren, na którym występują formy bez przegłosu — chciałam dodać, że wytyczona granica w stosunku do poszczególnych wyrazów[8], może być przesunięta mniej lub więcej na południe i zachód, w żadnym jednak wypadku nie można mówić o zwartym obszarze z *e* nie ulegającym przegłosowi (⩽ **e*), gdyż formy *wietrak*, *zawiesy*, *zamietać*, *opowiedać* bardzo często występują obocznie z formami, w których przegłos się dokonał[9].

W czasie opracowywania map mazowieckich nasunęło mi się jeszcze jedno zagadnienie. Faktem, który zdawał się potwierdzać moje przypuszczenie, że i zachodnie Mazowsze, a nie tylko Małopolskę należy zaliczyć do obszaru, gdzie brak przegłosu **e* ⩾ *o* utrzymał się najdłużej, jest występowanie na tych terenach form wyrazowych: *koziel*, *osieł*, *kocieł*, *orzeł*. W przeciwieństwie do tego całe Mazowsze wschodnie ma formy zgodne z językiem ogólnopolskim, a więc *kozioł*, *osioł*, *kocioł*, a nawet *orzol* lub *orzół*. W tych wszystkich wypadkach *e* ⩽ *ь* zostało utożsamione z *e* pierwotnym i normalnie uległo przegłosowi. Natomiast w części zachodniej, gdzie występują formy bez przegłosu: *wiesna*, *wiesło*, *pierun*, *piełun* pozostało również *e* w wyrazach *koziel*, *kocieł*, *osieł*, *orzeł*. Na podstawie materiałów ogólnopolskich zebranych przez I Pracownię Dialektologiczną Zakładu Języ-

[6] Pod tym względem Mazowsze północne łączy się z Warmią i Mazurami, na których przegłos *e* (⩽ *e*) w *o* jest zjawiskiem konsekwentnym i całkowicie ukończonym w przeciwieństwie do *e* (⩽ *ě*), (*źedro*, *poźedać* itd.) które przegłosowi nie uległo.

[7] Wyraz nie omawiany przez autorkę artykułu.

[8] Patrz mapa na s. 326, Język Polski XXXVII.

[9] W ogóle w tej chwili problem „dwujęyczności" informatorów na Mazowszu jest sprawą dość skomplikowaną, w dużym stopniu utrudniającą zarówno pracę w terenie, jak i późniejsze opracowywanie materiału. Bardzo często rozmawiałam z ludźmi, którzy obecnie mówią prawie że językiem ogólnopolskim, a na zadawane im pytania z reguły odpowiadali: „To teraz mówimy tak, a kiedyś — to inaczej". Przy czym byli to informatorzy prawie że idealni, to znaczy ludzie starsi lub zupełnie starzy, prowadzący osiadły tryb życia, często prawie niepiśmienni. O stopniu ich uwrażliwienia językowego decydował poziom inteligencji oraz ambicja (bardzo często podrastające wnuki czy dzieci wyśmiewają sposób mówienia starych). Pominięcie tej sprawy i ograniczenie się jedynie i tylko do zmapowania form najstarszych (a trzeba pamiętać, że i te czasami nawet przy najlepszych chęciach, trudno jest uzyskać) nie daje prawdziwego obrazu rzeczywistości, tóra w praktyce wygląda inaczej.

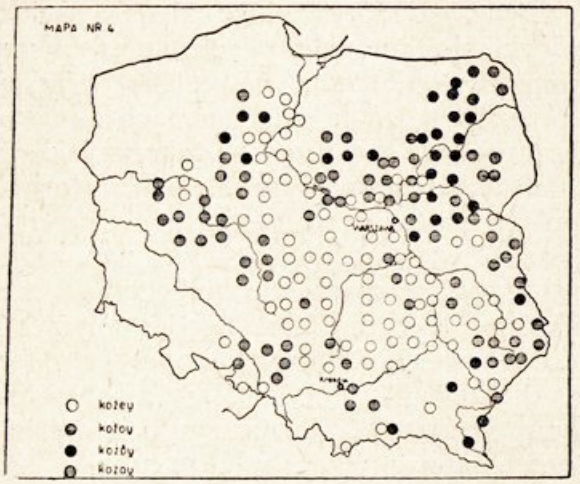

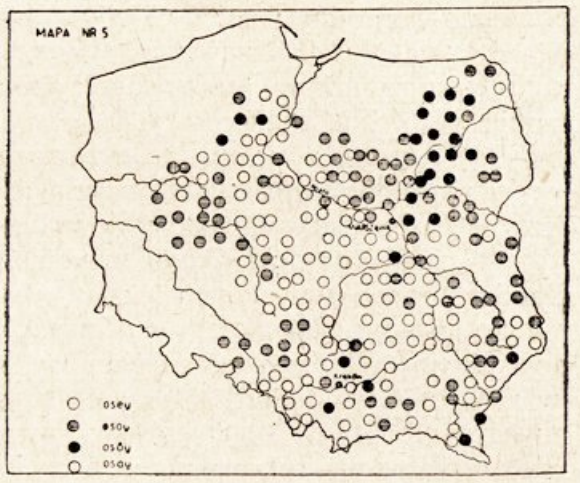

koznawstwa PAN w W-wie wykonałam dwie mapy dla wyrazów *kozioł*, *osioł*, które wykazały, że formy bez przegłosu *kozieł*, *osieł* (mapy nr 4 i nr 5) mają na terenie Polski mniej więcej taki sam zasięg, jak *biedro*, a więc obejmują całą Małopolskę, część wschodnią Wielkopolski, ziemię łęczycko-sieradzką, Kujawy, Ziemię Chełmińską i zachodnie Mazowsze wraz z Księstwem Łowickim. Na podstawie danych zaczerpniętych z dostępnych mi słowników języka polskiego, wynika, że formy *kozieł*, *osieł*, *kocieł*, *orzeł* były powszechnie używane w języku ogólnopolskim mniej więcej do XVIII w.[10]. Potem dopiero ustępują na korzyść form z *oł*. Wyjątek stanowi *orzeł*. Na ten temat pisze J. Rozwadowski:„ W *kocioł*, *osioł*, coraz bardziej wypierających nawet z języka pisanego starsze postaci na *-eł*, mamy oddziaływanie głoski *ł*; w zdrobniałych, gdzie samogłoska była stała, odbyło się to wcześniej *koziołek*...” Gramatyka języka polskiego, Kraków 1923 s. 147. W gwarach natomiast zostało prawidłowe *eł*, ale tylko na tych obszarach, gdzie zachował się brak przegłosu *e* ⩾ *o*, a i tam trafiają się sporadycznie wymówienia *z-oł*, prawdopodobnie pod wpływem języka ogólnopolskiego. Natomiast całe Mazowsze

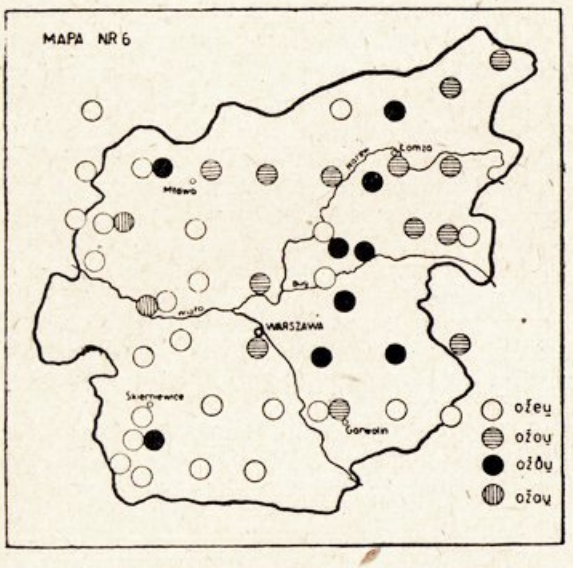

[10] Formy: *kozieł*, *kozielek*, *osieł*, *osielek*, *kocieł*, *kocielek* oraz *orzeł*, jako wyłączne podają słowniki: Mączyńskiego (1564), Knapskiego (oba wydania 1621 i 1643), Dasypodiusa (1643) oraz Trotza (1744). Natomiast słownik Lindego (1807—1814) podaje już formy oboczne: *kozieł* — *kozioł*, *kocieł* — *kocioł*, *osieł* — *osioł*, ale tylko *orzeł*. Tak również w słowniku Orgelbranda (1861). U Brücknera (1927) czytamy: „*kocieł*, mylnie *kocioł*, (...) s. 242, *kozieł*, zdrobniałe dawniej *kozłek* lub *koźlec*, w drugim przypadku *kozielka* lub *kozielca*; tę różnicę od 18 w. wyrównano: *kozielek*, *kozielec*; inny nowotwór: *kozioł*, *koziołek* (...), z mylnym *io* zamiast *ie* (...) s. 263, *orzeł*: (...) narzeczowe *orzół*, równie mylne jak *kocioł* lub *osioł*; s. 382, *osieł*, (...) *osiełek* zamiast *osłek* już w r. 1500. (...) „Od Słowian przejęła Litwa *asilas*, *asilcze*, prus. *asilis*, albo raczej Litwa i wprost od Gotów je pożyczyła, jak nazwy „kotła” (...) s. 383. W takiej też tylko postaci (*osieł*) notujemy nazwę osła u St. Murzynowskiego i Seklucjana (patrz St. Rospond „Studia nad językiem polskim XVI w.” Wrocław 1949, s. 244 i 398), jak również u Paska (*osieł i orzeł*). Wyrażenie: „koziełki wywracał” podane jest przez W. Doroszewskiego w „Języku Teodora Tomasza Jeża”, Warszawa 1949.

północno-wschodnie i część Wielkopolski, tereny na których dokonał się przegłos *e* ⩾ *o*, mają *oł* // *ół* a nawet przejście *eł* ⩾ *oł* zostało tam przeprowadzone z większą konsekwencją niż w języku ogólnopolskim, gdyż jest tam nawet *orzeł* // *orzół* (mapa nr 6). Nie wiadomo tylko, czy *eł* przeszło w *oł* na tych terenach dopiero w XVIII czy XIX wieku, to znaczy w czasie, gdy proces ten dokonał się w języku ogólnopolskim, czy też wcześniej, na co wskazywałaby moim zdaniem forma *orzoł*. (Gdyby zadecydował język ogólnopolski, zostałby prawdopodobnie *orzeł*[11])

W związku z omawianym artykułem jeszcze jeden szczegół zasługuje na uwagę. Chodzi mianowicie o formy *cietka*, *siestra*, których rzeczywiście dotychczas także nie notowałam. Spotkałam natomiast kilkakrotnie formy *śesṭše* (wieś Wyrzyki, pow. Zambrów), *śesṭše* (wieś Wydmusy, wieś Łątczyn, pow. Ostrołęka) oraz *śesčšyčko* (wieś Krobia, wieś Stary Myszyniec, pow. Ostrołęka — zapis z taśmy magnetofonowej nr 1580 i nr 1048 Państwowy Instytut Sztuki). W tych wszystkich wypadkach przegłos nie dokonał się w pozycji przed grupą spółgłoskową, w której druga spółgłoska była niezębowa — kiedyś miękka[12]. Natomiast K. Nitsch pisze na ten temat: „Poza formami koniugacyjnymi, o których w § 17, mamy np. *b́edro*, *ḿetła*, *ṕełun*, *ṕerun* pospolite w różnych dialektach, znacznie rzadsze *śestra*, *v́esna*, *v́esło*". (Gramatyka języka polskiego, Kraków 1923, s. 431).

Anna Basara

[11] Trudno wyjaśnić dlaczego obecnie w języku ogólnopolskim mamy *kozioł*, *osioł*, *kocioł* ale został *orzeł*. Możliwe, że w pierwszych trzech wypadkach *e* ⩾ *o* dzięki temu, że znajdowało się po spółgłoskach środkowo-językowych, natomiast *rz* poprzedzające *e* w wyrazie *orzeł* nie było traktowane jako spółgłoska palatalna.

[12] Formę *śesṭsyn* notuje również w „Dialekcie Księstwa Łowickiego" H. Świderska, Prace Filologiczne t. XIV, s. 273.

RECENZJE

Mały Atlas Gwar Polskich opracowany przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie pod kierunkiem Kazimierza Nitscha. Tom I; Część I: Mapy 1—50 i 2 mapy pomocnicze (wydanie atlasowe, mapy 65 cm × 50 cm); Część II: Wstęp do całości. Wykazy i komentarze do map 1—50 (wydanie książkowe, 25 cm × 17,5 cm), str. CVI + 142. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk. Wrocław — Kraków 1957. Komitet Redakcyjny: Kazimierz Nitsch (przewodniczący), Witold Doroszewski, Władysław Kuraszkiewicz, Zdzisław Stieber, Stanisław Urbańczyk. Nakład 3000 + 140 egz. Cena cz. I i II zł 120.

Ukazanie się I tomu Małego Atlasu Gwar Polskich jest bardzo ważnym wydarzeniem nie tylko w zakresie językoznawstwa, ale w ogóle w nauce polskiej. Wystarczy powiedzieć, że zamierzenia i prace nad polskim atlasem językowym w pełni uznało i doceniło Prezydium Polskiej Akademii Nauk, które realizację tych prac uważa za zadanie dla kultury polskiej szczególnie ważne oraz szczególnie pilne. Chodzi tu przecież o naukowe zebranie i przekazanie potomności materiałów z coraz to bardziej bezpowrotnie ginących gwar ludowych. Nic też dziwnego, że ukazanie się I tomu omawianego Atlasu polski świat naukowy wita z wielkim zadowoleniem i radością.

Idąc za przykładem krajów zachodnio-europejskich, zwłaszcza romańskich, projekt polskiego atlasu gwarowego wysunęli na posiedzeniu Wydziału I Polskiej Akademii Umiejętności dnia 13.II.1939 roku M. Małecki i K. Nitsch[1]. Projekt ten przewidywał zebranie odpowiedzi z 600 miejscowości na kwestionariusz liczący około 2000 pytań. Zanim jednak przystąpiono do tworzenia zrębów organizacyjnych tego przedsięwzięcia, wybuchła wojna. Po wojnie dopiero w 1950 roku na XIV Zjeź-

[1] Por. Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń Akademii Umiejętności za styczeń — czerwiec 1939 r. Kraków, s. 46—50.

dzie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego powrócono do tej sprawy. Prof. Stieber omawiając zadania dialektologii polskiej na najbliższe lata wysunął tezę, by zamiast projektowanego przed wojną wielkiego atlasu gwarowego wykonać najpierw mały atlas, czyli zebrać ze 100 miejscowości położonych na zwartym obszarze języka polskiego odpowiedzi na kwestionariusz liczący około 600 pytań[2]. Projekt ten liczył się nie tylko z brakiem w owym czasie odpowiednio wyszkolonych fachowców z jednej strony oraz koniecznością szybkiego zebrania ginących materiałów z drugiej, ale także z tym, że prace nad małym atlasem dadzą zarówno eksploratorom, jak i kierownictwu pewną sumę doświadczeń z terenu całej Polski, na podstawie których będzie można przystąpić do opracowywania atlasu dużego. Projekt ten zaakceptowano, a do jego realizacji wybrano działającą pod przewodnictwem prof. K. Nitscha Komisję, w której skład weszli profesorowie: W. Doroszewski, Wł. Kuraszkiewicz, Zdz. Stieber oraz St. Urbańczyk.

Początkowo materiały zbierali pracownicy naukowi katedr języka polskiego poszczególnych ośrodków uniwersyteckich. Sytuacja w tym zakresie radykalnie się zmieniła, gdy w 1953 roku powstała przy Zakładzie Językoznawstwa PAN w Krakowie oddzielna Pracownia Dialektologiczna dysponująca już kilkoma stałymi etatami. Do opracowywania i mapowania Pracownia przystąpiła jeszcze przed całkowitym zakończeniem zbierania materiałów. Przyspieszyło to w dużym stopniu ukazanie się pierwszych map. Tak w skrócie przedstawia się geneza „Małego Atlasu Gwar Polskich". Przejdźmy teraz do omówienia zawartości I tomu.

Tom I Małego Atlasu składa się z dwóch części. Część pierwsza to 50 map ilustrujących rozmieszczenie geograficzne różnych zjawisk językowych. Na plan pierwszy wysunięto 38 map wyrazowych dotyczących różnych części domu (9 map), pługa (9 map) i wozu (20 map). Tak na przykład mapa 5. przedstawia nam geograficzny zasięg różnych nazw używanych na określenie gontów do krycia dachu. Nazw tych — pomijając odpowiedzi przygodne lub wątpliwe — jest siedem, a mianowicie: *gonty*, *szędzioły* (lub ta sama pożyczka germańska chronologicznie jednak późniejsza — *szyndle*), *szkudły*, *klapki*, *kleniec*, *bietki* i *szplisy*. Układają się one w wyraźnie kompleksy terenowe, co w bardzo plastyczny sposób jest unaocznione na mapie: w Małopolsce oraz prawie na całym Mazowszu używana jest nazwa *gonty*, na Śląsku — *szędzioły* ,na Kaszubach oraz na Warmii i Mazurach — *szyndle*, w Wielkopolsce, na północnym Śląsku oraz w zachodniej części dawnego województwa sieradzkiego — *szkudły*, w północnej Wielkopolsce — *klapki*, na dalszym Mazowszu — *kleniec* oraz w północno-zachodniej Polsce — dwie sporadyczne nazwy *bietki* i *szplisy*.

Następnych 11 map (39—49) dotyczy wyrazów z grupami spółgłoskowymi *śrz*, *źrz* oraz ich synonimów. Chodzi tu o wyżej wymienione grupy występujące w takich wyrazach, jak *środa*, *srebro*, *szron*, *źródło*, *źrebię*, *źrenica*, które jeszcze w XIX wieku w języku literackim były wymawiane i pisane *śrzoda*, *śrzebro*, *śrzon*, *źrzódło*, *źrzebię*, a w gwarach ludowych do dziś są wymawiane *śrzoda*. *szrzoda*, *szoda*, *strzoda*, *środa*, *rsioda* itd. Pierwszy zeszyt map zamyka mapa 50. przedstawiająca terenowy zasięg przysłówka *jacy* «tylko». Przysłówek ten występuje tylko w południowej i środkowej Małopolsce, w Czadeckiem oraz na Śląsku Cieszyńskim. Ponadto dołączone są jeszcze dwie mapy: a) mapa przedstawiająca siatkę punktów terenowych, z których zebrano materiał oraz b) mapa przedstawiająca szkic podziałów terytorialnych Polski w XIV — XVI wieku. Celem tej ostatniej mapy jest umożliwienie czytelnikowi wyrobienia sobie poglądu na stosunek dzisiejszego układu zjawisk gwarowych do historycznych, możliwie najdawniejszych dzielnic Polski[3].

W Małym Atlasie spotykamy różnego typu mapy.

1. Najprostszą, ale zarazem najmniej przejrzystą, dającą zaledwie surowy materiał, jest tzw. mapa napisowa. Polega ona na tym, że w tych punktach, w których przeprowadzane były badania, pisze się na mapie uzyskane odpowiedzi. Pracownia prof. K. Nitscha tego rodzaju mapy stosuje tylko w tych wypadkach, gdy „(...) fakty są tak bezładnie rozrzucone i jednocześnie tak drobiazgowo zróżnicowane, że nie dają się ująć w jakiś geograficzny obraz" (str. XIV). Tak jest jedynie z mapą 11., 43. i 47[4].

2. Drugim typem map są tzw. mapy znakowe, polegające na tym, że na mapie zamiast napisów umieszcza się konwencjonalne znaki (kółka, kwadraty, trójkąty) zamalowane różnymi kolorami, przy czym ten sam znak (objaśniony w legendzie mapy) występujący w różnych miejscowościach reprezentuje tę samą nazwę. W ten sposób są zrobione np. mapy 12., 13., 14 itd.

---

[2] Por. Zdzisław Stieber: Zadania dialektologii polskiej. Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego 1952 (XI), s. 155—161.

[3] Podobną metodę stosuje „Atlas russkich narodnych goworow centralnych obłastiej k wostoku ot Moskwy" pod redakcją R. Awaniesowa. Wydawnictwo Akademii Nauk ZSRR, Moskwa 1957. W Aatlasie tym jest kilka map przedstawiających przebieg kolonizacji rosyjskiej badanych ziem oraz ich średniowieczne podziały administracyjno-polityczne.

[4] W Atlasie prof. Awaniesowa map napisowych w ogóle nie ma. Metodą napisową jest natomiast wykonany „Atlas językowy polskiego Podkarpacia" M. Małeckiego i K. Nitscha, Kraków 1934.

3. Niekiedy najdalsze zasięgi jednakowych znaków można wyodrębnić za pomocą linii zwanej w językoznawstwie izoglosą. Izoglosę można zresztą stosować nie tylko przy mapach znakowych, ale także napisowych i płaszczyznowych. Tak też postępuje Pracownia Małego Atlasu. W zakresie map izoglosowych ważnym udogodnieniem wprowadzonym przez Pracownię jest plastyczne oznaczanie tego, po której stronie izoglosy występuje dane zjawisko językowe. Ilustracją map izoglosowych mogą być mapy: 10., 12., 13., 15., 29. itd.

4. Jeżeli w zakresie jakiegoś zjawiska językowego mamy wyraźny podział geograficzny, to można zastosować tzw. mapy płaszczyznowe. W tym wypadku zasięgi geograficzne różnych nazw są oznaczane zamalowaniem odpowiednich przestrzeni na mapie różnymi kolorami. Są to najbardziej przejrzyste i najbardziej plastyczne mapy. Map takich w Małym Atlasie jest sporo, por. np. mapę 32., 34., 36. itd.

5. Często Pracownia stosuje mapy „kombinowane", tzn. płaszczyznowo-izoglosowo-znakowe, rzadziej płaszczyznowo-izoglosowo-napisowe. Dzięki temu skomplikowane, zawiłe i wielostronne zjawiska językowe mapa wypuszczona przez Pracownię przedstawia w sposób prosty i przejrzysty. By się o tym przekonać, wystarczy zobaczyć chociażby mapy: 11., 19., 21., 31. itd.

W drugiej części tomu I (wydanej książkowo) jest napisany przez prof. K. Nitscha wstęp do całości Małego Atlasu oraz wykazy i komentarze do map 1—50. Najpierw omawia prof. Nitsch siatkę punktów terenowych, z których został zebrany materiał. Z koncepcji Małego Atlasu wynika, że ma być to atlas „mały". Dotyczy to nie tylko małej w stosunku do potrzeb liczby pytań w kwestionariuszu (600 zamiast 2000), ale także rzadkiej siatki punktów. Ostatecznie w Małym Atlasie jest materiał z 92 punktów leżących na zwartym obszarze języka polskiego, z 1 punktu leżącego na terenie gwar laskich (teren przejściowy między językiem polskim i czeskim) oraz z 7 punktów reprezentujących polszczyznę z terenu ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego, skąd ludność obecnie przebywa na Ziemiach Zachodnich. W ten sposób odległość między dwoma najbliższymi punktami wynosi około 60 km. Oprócz wymienionych 100 punktów głównych Komitet postanowił wprowadzić na mapy materiał zebrany do „Atlasu językowego polskiego Podkarpacia" M. Małeckiego i K. Nitscha (Kraków 1934), materiał zebrany przez Zdz. Stiebera w latach 1930 — 31 na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego[5] oraz materiał z tzw. punktów dodatkowych opracowany w dużej mierze przez autochtonów mających uniwersyteckie wykształcenie językoznawcze. Niektóre punkty dodatkowe okazały się tak wartościowe, że uznano je za główne, dzięki czemu do planowanych 100 doszło jeszcze 16 punktów głównych. Ponadto wykorzystano materiały ze „Słownika gwar polskich" J. Karłowicza, opracowań monograficznych oraz bogatych zbiorów do projektowanego nowego słownika gwar polskich znajdujących się w tej samej Pracowni, co materiały do Małego Atlasu. Przyjęto jednak zasadę, że materiały z punktów dodatkowych wprowadza się na mapę tylko wtedy, gdy „(...) wnoszą [one] na danym obszarze coś nowego lub uściślają granicę zjawisk" (str. X).

Materiał zbierało w sumie 63 eksploratorów, a ponadto 2 punkty terenowe opracował Zespół Językoznawczy Koła Polonistów Studentów Uniwersytetu Łódzkiego. Jest to liczba dosyć wysoka tłumacząca się jednak tym, że asystenci i adiunkci, na których w dużym stopniu liczono, byli w minionym okresie przeciążeni pracami dydaktycznymi i administracyjnymi, z konieczności więc musiano uciekać się do korzystania z materiałów zebranych przez większą liczbę eksploratorów. Nie bez znaczenia jest jednak fakt, że przeszło 1/3 eksploratorów to wykształceni językoznawczo autochtoni, którzy opracowali swoje rodzinne wsi, dzięki czemu Mały Atlas otrzymał wyjątkowo wartościowe, doskonałe wprost materiały. Inicjatywa wyszukiwania takich autochtonów i nawiązywania z nimi kontaktów rzucona przez kierownictwo Pracowni jest bardzo cenna i godna kontynuowania w całej rozciągłości. Wysoka liczba eksploratorów wpłynęła na to, że uzyskano niezupełnie jednolity materiał pod względem fonetycznym. Dlatego też Pracownia słusznie postąpiła rezygnując ze zbyt subtelnych odcieni fonetycznych, dając natomiast jednolitą, chociaż tym samym nieco uproszczoną pisownię fonetyczną. Całość Małego Atlasu ma zawierać 12 teczek po 50 map, przyczem do każdej teczki Redakcja będzie wybierać pytania zarówno leksykalne, jak i gramatyczne.

Na stronach XXII — LXXV jest umieszczona krótka charakterystyka wsi, z których pochodzi materiał. Ponadto przy każdej wsi jest podana charakterystyka informatorów, od których uzyskano odpowiedzi na kwestionariusz oraz informacja, kto dany punkt opracował. Następnie umieszczony jest alfabetyczny wykaz eksploratorów z podaniem opracowanych przez niego punktów terenowych oraz pełny kwestionariusz poprzedzony uwagami wstępnymi i wskazówkami dla eksploratora. Ostatecznie kwestionariusz liczy 601 pytań, spośród których 475 dotyczy nazw różnych desygnatów, pozostałe zaś dotyczą fonetyki, fleksji i słowotwórstwa. Rzecz jasna, że ścisłe odgraniczenie części leksykalnej od gramatycznej jest w praktyce niemożliwe. Pytania o nazwy desygnatów zawierają wiele cennego materiału z zakresu gramatyki i odwrotnie, pytania o zjawiska gramatyczne dostarczają wiele informacji z zakresu geografii i semantyki poszczególnych nazw.

[5] Część tych materiałów Zdzisław Stieber opublikował w pracy pt. „Izogłosy gwarowe na obszarze dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego", Kraków 1933.

Ostatni rozdział (str. 1—139) poświęcony jest komentarzom do map 1—50. Prawie każdy komentarz odnoszący się do poszczególnych map zawiera następujące informacje: a) wykaz punktów wykorzystanych poza wymienionymi w ogólnym spisie; b) wykaz nazw sporadycznych oznaczonych na danej mapie jednym znakiem; c) objaśnienia drugorzędnych szczegółów dotyczące zarówno strony rzeczowej, jak i językowej mapowanych nazw; szczegóły te nie są uwidocznione na mapie, a mogą być potrzebne przy opracowaniach monograficznych, bardzo dobrze się więc stało, że nie zostały pominięte, lecz przeniesione do komentarza; d) uwagi dotyczące zasięgu geograficznego mapowanych zjawisk, zwłaszcza w porównaniu z pierwotnymi głównymi dzielnicami Polski. Wykaz źródeł oraz indeks wyrazów zamykają część II pierwszego tomu „Małego Atlasu Gwar Polskich".

Tak mniej więcej przedstawia się zawartość omawianego dzieła. Powstaje z kolei pytanie, czy tak pomnikowe dzieło opracowane pod bezpośrednim kierownictwem takiego znawcy gwar ludowych, jakim był prof. K. Nitsch, nie ma żadnych braków, pomyłek lub też takich miejsc, które w przyszłości wymagałyby uściślenia lub ulepszenia. Niewątpliwie tak. Trzeba jednak od razu stwierdzić, że odpowiedzialność za niedostatki Atlasu Pracownia ponosi tylko częściowo, mianowicie tylko w zakresie opracowania i ekspozycji zebranego materiału. Część odpowiedzialności ponoszą autorowie kwestionariusza, w największym jednak stopniu spada ona na eksploratorów, którzy popełnili niejeden błąd przy zbieraniu materiału lub zebrali materiał niedość precyzyjnie.

Kwestionariusz jest narzędziem pracy w terenie, od niego zależy jakość i charakter zebranego materiału. Ułożenie jednak dobrego kwestionariusza jest rzeczą bardzo trudną wymagającą nie tylko dobrej znajomości dialektologii, ale także w wielu wypadkach wstępnych badań próbnych w różnych dzielnicach kraju. Jest to tym bardziej konieczne, gdy kwestionariuszem ma się posługiwać nie tylko sam jego autor, jak to miało miejsce w dotychczasowych polskich badaniach dialektologicznych, ale także o różnym przygotowaniu i doświadczeniu dialektologicznym eksploratorzy. Kwestionariusz do Małego Atlasu jest ogólnie biorąc kwestionariuszem bardzo dobrym. Niekonsekwencje w jego układzie są często tylko pozorne; chodzi bowiem o to, że niekiedy odstępowano od układu rzeczowego na korzyść układu formalnego, by dzięki temu móc porównywać bezpośrednio następujące po sobie odpowiedzi (por. *pot* i *płot*). Zasada najzupełniej słuszna. Również stosunek ilościowy pytań słownikowych do pytań fonetycznych i morfologicznych jest właściwy (475 pytań słownikowych, 126 pytań gramatycznych). Wybór pytań słownikowych — choć z pewnością sprawiał wiele kłopotu autorom kwestionariusza — został dokonany bardzo trafnie, w sposób wszechstronnie przemyślany. Dzięki temu Atlas przedstawi w podstawowych zarysach obraz geograficznego zróżnicowania gwar polskich oraz udział poszczególnych dialektów w kształtowaniu się polskiego języka literackiego. W związku z kwestionariuszem nasuwają mi się następujące uwagi dyskusyjne.

1. Przede wszystkim istnieje rozbieżność między wstępnymi uwagami teoretycznymi a układem kwestionariusza. We wstępie czytamy:

> „Jeżeli wyraz, o którym mowa, ma w danej gwarze znaczenie inne niż ogólnopolskie, to w odpowiedzi należy dodatkowo podać wyraz odpowiadający temu ogólnopolskiemu znaczeniu, np. pytanie 278: *szczur* — odpowiedź: *ǯur* «kret», *rac* «szczur», pytanie 153: «bielizna» — odpowiedź: *smaty* «bielizna», *ź̆ady* «stare szmaty», pytanie 168: «płachta» — odpowiedź: *u̯poktusa* «płachta do noszenia różnych rzeczy na plecach», *pu̯akta* «prześcieradło» (s. LXXXIV).

Jeżeli tak, to zupełnie niepotrzebne są w kwestionariuszu np. pytania: 27., 37., 148., 332., 401. itd. Oto kontekst, w którym wymienione pytania występują:

26. «Pomieszczenie dla krów» (*obora, chlew...*)
27. Co znaczy *obora*? («podwórze», «miejsce do składania gnoju», «budynek»...)
36. Jak się nazywa podwórze? (*podwyrzé, obejście...*; dokładny opis)
37. Co znaczy *podwórze? («folwark«...)*
147. Czym się wiosłuje? (*wiosło, wiesło, łopatka, paczyna...*)
148. Co znaczy *wiosło*?
331. «Groch»
332. Co znaczy *groch*? («fasola» czy «groch»?)
400. «Jezioro» (*jiziór, jeziór, jęzioro...*)
401. Co znaczy *jezioro*?

Terenowe doświadczenia dialektologiczne wykazują, że ten sposób rozwiązania omawianego zagadnienia, który spotykamy w kwestionariuszu, jest bez porównania lepszy od tego, który jest sformułowany teoretycznie we wstępie.

2. Nie jest należycie we wstępie rozwiązana sprawa pytań semantycznych (pytania typu: co znaczy *łoktusza*?). We wstępie czytamy:

> „(...) we wszystkich bez wyjątku odpowiedziach obowiązuje d o k ł a d n y zapis fonetyczny, a więc nie tylko wtedy, gdy jest pytanie o nazwę, należy ją podać w formie autentycznej,

ale również, gdy chodzi o znaczenie, eksplorator winien powtórzyć na kartce, znowu w autentycznej, właściwej dla danej wsi formie, nazwę z kwestionariusza i dopiero obok niej umieścić w łapkach znaczenie" (str. LXXXIV).

Jeżeli informatorowi postawimy pytanie: „Co znaczy *łoktusza*?", to tym samym już sugerujemy mu postać fonetyczną wyrazu. Chcąc tego uniknąć i w tym wypadku należy wychodzić od desygnatów podanych orientacyjnie w nawiasie dla eksploratora, a dopiero gdy ta metoda zawiedzie, zapytać informatora wprost. Jest to sprawa bardzo ważna i powinna być omówiona szerzej we wstępie. Tymczasem w kwestionariuszu przy niektórych trudniejszych pytaniach tego typu w ogóle nie podano eksploratorowi spodziewanego znaczenia, co zmusza eksploratora do pytania wprost. Porównaj chociażby pytania:

31. Co znaczy *tok*? (opis)
32. Co znaczą *jasła*? (opis)
387. Co znaczy *calizna*?
393. Co znaczy *rędzina*?

3. Uderza pewien brak konsekwencji w redagowaniu pytań. W niektórych wypadkach jedno pytanie dotyczy dwóch różnych desygnatów lub dwóch różnych nazw, np.

20. *Srebro, srebrny* (*srebło, stŕybro, srybny, stŕybny*...)
30. Co znaczy *koryto, żłób*? (opis)
60. «Śnice przednie i tylne»
78. Co znaczy *skrzynka, półskrzynek*?
177. «Czoło» (*łysina*...); jak się nazywa łysinę?
258. «Indyk, indyczka» (*jendyk, hyndyk, pulas, pula, puta*...)
355. Czy znane *łoni, łońskiego roku*?
383. Co znaczy *gaj, bugaj*?
441. *Dzwon, dzwonić* (*zwon, zwonić*)
449. *Szkoła, szkolny* (*szkólny*...).

W innych znów wypadkach formy gramatyczne tej samej nazwy są umieszczone w oddzielnym pytaniu, np.

28. «Stajnia dla koni» (*stajniá, chlew, masztalnia*...)
29. *Do stajni* (*-e* ...)
40. *Studnia* (*-â, -o*)
41. *Ze studni* (*-e, -é*)
122. *Mleć* (*mielić, mylić, mołć*...)
123. *Miele*; 3. os. sg. (*mele*...)
124. *Mell, melli* (*mlył, mlol, moll, mleli, mlli, móll*...)
181. *Ucho, uszy* (*jucho*...)
182. *Uszyma* (*uszamy*...)
338. *Pleć* (*pylić, plewić, pielić*...)
339. *Piele* 3 os. sg. (*pyli, plewi, pieli*...)
340. *Pell, pelli* (*piel, pielli, piol, plewli*...),

choć i to nie jest regułą, gdyż w kwestionariuszu są również takie pytania, które obejmują kilka form gramatycznych tego samego wyrazu, np.

163. *Len, lnu* (*lén, lenu*...)
194. *Pięść*; gen. sg. i nom. pl.
196. *Ramię, ramienia, ramiona* (*ramień*, gen. *ramia, na ramńu*, plur. *ramienia*...)
231. *Źrebię, źrebięcia, źrebięta* i synonimy (*źrebak, rziebię, źróbek*...)
233. *Kuźnia, do kuźni* (*do kuźnie, kuźni*...)
234. *Cielę, cielęcia, cielęta* (*cielak*...)
250. «Truteń» i pl. (*trąd*, pl. *trądy, trędy*...)
382. *W lesie, do lasu* (*w lessie, do lassa, lasca*...)
394. *Ziemia, z ziemi* (*ze ziemie*).

4. W kilku wypadkach należałoby zmienić kolejność pytań, by nie sugerować postaci fonetycznej nazwy występującej obecnie w kwestionariuszu na drugim miejscu, np.

248. Pszczoła «zdechła» (*zginęła, umarła*...)
249. *Pszczoła* (*piscola, pczoła*...)
24. «Pomieszczenie dla świń» (*chlew, chlćw*...)
25. *Świnia* (*śfynia*...)
137. a) «rowek w klepkach, w których osadzone jest dno»
b) «część klepki poniżej rowka»
138. «klepka» (*klapka, dęga*...)
173. «Prać kijanką»
174. «Kijanka».

Najpierw należy zapytać o nazwę pszczoły, a dopiero później o to, czy ona zdycha, ginie czy umiera. Podobnie sprawa przedstawia się przy pozostałych pytaniach.

5. Nie podano nigdzie, kto jest autorem kwestionariusza. Jeżeli umieszczony jest pełny wykaz, i słusznie, eksploratorów, tym bardziej dziwi brak autora kwestionariusza[6].

6. Chcąc otrzymać materiał porównywalny z całej Polski w kwestionariuszu umieszczono pytania tylko o takie desygnaty, o których na podstawie dotychczasowych wiadomości o gwarach polskich z góry wiedziano, że nazwy ich są zróżnicowane. Dlatego też — z nielicznymi wyjątkami — wykluczono pytania zarówno o desygnaty, jak i o wyrazy występujące tylko na pewnych obszarach Polski. Założenie takie przy opracowywaniu kwestionariusza do Małego Atlasu wydaje się całkowicie słuszne. Jednakże już chociażby na podstawie mapy 50. przedstawiającej zasięg przysłówka *jacy* widzimy, że przy opracowywaniu kwestionariusza do wielkiego atlasu trzeba będzie uwzględniać również przedmioty i pojęcia znane tylko na pewnym terenie Polski. Wbrew pozorom atlasu ogólnopolskiego nie wyręczą pod tym względem atlasy regionalne.

7. Ze spraw szczegółowych warto podnieść:

33. Gdzie i w czym się trzyma ziarno? (*sąsiek*, *beczka*, *kazubek*...; jeśli *sąsiek*, dać opis). Z góry można przewidzieć, że odpowiedzi na tak postawione pytanie nie będą jednorodne, a tym samym z punktu widzenia językoznawczego nie będą porównywalne; ziarno można trzymać w worku, w beczce, w skrzyni, w stodole, na strychu, w mieszkaniu, w śpichrzu itd.
98. «Nogi pługa» (*cepigi*, *rączki*, *sochy*...). Należałoby zaznaczyć, czy chodzi tu o całe pręty, czy tylko o ich końcowe uchwyty.
164. *Konopie* (*konople*...). Warto spytać o formę dopełniacza: może być *tych konopi* i *tego konopiâ*.
195. *Garść*; słowo i znaczenie (*goszć*; «ręka» czy «drobna ilość czegoś»?). Należy skreślić partykułę „czy", *garść* może występować w obu znaczeniach.
224. «Świński». Pytanie zbędne, gdyż jest ono powtórzone w pytaniu 543b.
246. *Koński* (*kojski*...) — jak wyżej.
321. «Ściernisko po życie» (rżysko...)
322. «Ściernisko po pszenicy» (pszeniczysko...)
323. «Ściernisko po owsie» (owsisko...). Czy w ostatnich trzech pytaniach na pewno chodzi o ściernisko, a nie o pole po życie, pszenicy, owsie?
329. «Kartofle» (*pyrki*, *bulwy*, *ziemniaki*, *grule*...). Warto byłoby pytać o liczbę pojedynczą i rodzaj gramatyczny.
407. «Głęboka woda» (*dęboka*...)
408. «Płytka woda» (*miałka*, *snatká*...). W ostatnich dwóch pytaniach źle są umieszczone „łapki" znaczeniowe. W pytaniach tych nie chodzi o nazwę «głębokiej wody» i «płytkiej wody» (jak np. w pytaniu 433. «Mleko zsiadłe» — *kiszka*, *siadłak*), lecz o przymiotniki *głęboki*, *płytki*. „Łapki" znaczeniowe powinny obejmować tylko te przymiotniki.
513. «Tak» (*ano*, *hej*, *jo*, *ino*, *toć*...) — należy dodać, że chodzi tu o «tak» potwierdzające czyjąś wypowiedź, a nie o «tak» okolicznikowe lub zaimkowe.
529. *aN* (*pą̊na*, *pą̊ni*, *kolano*, *kemień*, *granica*, *sama*, *ryno*) — przykład *ryno* jest tutaj niewłaściwy, gdyż samogłoska *a* może zmieniać się nie tylko pod wpływem spółgłoski *n*, ale także pod wpływem spółgłoski *r*. Jeżeli chodziłoby o zachowanie się tej samogłoski w tym wyrazie, to wtedy powinno być odrębne pytanie o ten wyraz, gdyż eksplorator może podać inne przykłady na zachowanie się samogłoski *a* w grupie *aN*, opuszczając wyraz *rano*.
546. *rzy* (jakość spółgłoski i samogłoski; *gř̆ip*, *gž̆ip*, *gž̆yp*... *př̆i-*, *pš̆y-*... *ř̆igać*, *ž̆igać*... *pokš̆yva*...). Przykłady ilustrujące poszczególne zjawiska należy tak dobierać, by występowały możliwie na terenie całej Polski. *Pokš̆yva* jak wiadomo temu postulatowi nie czyni zadość.
556. Nom. *to nasze dziecko* (*naszé*) — jak wyżej.
558. Loc. *w rękach*, *na nogach* (*-k*, *-f*; *w ręcach*...) — pytanie to jest zupełnie zbędne, ponieważ tego samego zjawiska dotyczy pytanie 547.

Zasadnicze typy map stosowanych przez Pracownię Małego Atlasu zostały omówione już wyżej. Redakcja słusznie postąpiła wybierając dosyć duży format map (65 cm × 50 cm). Wprawdzie utrudnia to przechowywanie Atlasu w bibliotekach, ale dopiero przy takim formacie uwidaczniają się na mapie wszystkie, nieraz bardzo zagęszczone, punkty terenowe. Czytelność map w dużym stopniu zwiększa użycie kolorów. Dlatego też bardzo dobrze się stało, że znalazły się odpowiednie fundusze i że Mały Atlas ukazał się kolorowo. Dołożono też wszelkich starań, by bezbłędnie przenieść na mapy materiał zebrany w terenie oraz wykorzystany z innych źródeł. Oto co czytamy we wstępie o przebiegu opracowywania mapy:

„Poszczególne mapy opracowywali podpisani na nich członkowie zespołu Pracowni Atlasu Gwar Polskich krakowskiego Zakładu Językoznawstwa PAN. Po przeanalizowaniu od-

[6] Por. Stanisław Urbańczyk: O Małym atlasie gwar polskich. „Język Polski" 1956 (XXXVI), s. 164—172.

powiedzi atlasowych i uzupełnieniu ich materiałem ze Słownika Karłowicza i z magazynu słownikowego Zakładu, co z reguły wnosiło jakieś uzupełnienia, pracownik obmyślał sposób ujęcia zagadnienia i przedstawia swoją koncepcję kierownictwu i kolegom. Następowały wspólne rozważania, tak co do istoty ujęcia, jak co do jego techniki. (...) Nierzadko pierwotna koncepcja mapy ulegała zmianie, robiło się drugą i trzecią próbę ujęcia, aż wreszcie następowało ostateczne wykonanie. Wszystko to prowadzone było w stałym kontakcie z kierownikiem Zakładu i zarazem kierownikiem Komitetu Atlasowego, tak że nie ma ani jednego ujęcia, które by mu nie było dokładnie znane i nie uzyskało jego osobistej aprobaty.

Każda wykonana i zatwierdzona mapa oraz towarzyszący jej komentarz przed ostatecznym zakwalifikowaniem do druku były jeszcze poddawane parokrotnej szczegółowej kontroli, po pierwsze co do bezbłędności przeniesienia materiału z kartek atlasowych i innych źródeł, a po wtóre co do poprawności i precyzji opracowania redakcyjnego zarówno części graficznej, jak i tekstowej. Pierwszą z tych kontroli przeprowadzał autor mapy z którymkolwiek z kolegów, drugą niezależnie od siebie M. Karaś i Z. Stamirowska. Nad jednolitością i konsekwencją ujęć czuwali I. i Z. Leszczyńscy i Z. Stamirowska." (s. XVII — XVIII).

Mimo „parokrotnej szczegółowej kontroli" na mapach nie brak jest nieporozumień, pomyłek, a nawet sprzeczności. Muszę od razu dodać, że dotyczą one spraw szczegółowych, że w niczym nie naruszają ogólnego obrazu mapowanych zjawisk. Nie mniej jednak w dziele tej miary, co Mały Atlas być ich nie powinno. Oto uwagi szczegółowe kolejno do poszczególnych map.

M a p a 1 i 2. Mapa 1. przedstawia rozmieszczenie nazw domu mieszkalnego, mapa 2. — rozmieszczenie znaczeń wyrazu *chyż* (*chyża*). Porównanie obu tych map nasuwa pytanie, dlaczego na mapę 1. nie został wciągnięty materiał z mapy 2., ściślej rzecz biorąc materiał z tych punktów mapy 2., w których wytaz *chyż* lub *chyża* występuje w znaczeniu «domu mieszkalnego». Przecież w komentarzu do mapy 2. autorka pisze:

„Uderza częstość występowania nazwy *chyż*, szczególnie w znaczeniu domu mieszkalnego, zwykle starego, na południu Śląska i Małopolski; łącznie 27 relacji w tym znaczeniu". (s. 9).

Jeżeli przyczyną nieumieszczenia byłaby różnica zabarwień stylistycznych nazw *dom* z jednej strony i *chyż* (*chyża*) z drugiej, to należy stwierdzić, że istnieje ona również w wielu punktach między nazwami *dom* i *chałupa*, a mimo to te ostatnie nazwy są traktowane równolegle. Materiał z tych punktów mapy 2., w których *chyż* lub *chyża* występuje w znaczeniu «dachu» na mapę 3. — przedstawiającą nazwy dachu — wciągnięto.

M a p a 4. W komentarzu do mapy 1. należało zasygnalizować, że w znaczeniu «domu mieszkalnego krytego słomą» w Wielkopolsce występuje wyraz *strzecha*. Czytelnik musi te informacje sam odszukiwać przerzucając inne mapy.

Materiał z punktu 13. powinien być wykorzystany do mapy 3. W komentarzu czytamy: „13. *strzecha* oznacza dach kryty zarówno słomą jak i dachówką i papą" (s. 12). Tymczasem na mapie 3. przedstawiającej nazwy dachu nie jest to uwidocznione, co gorzej znaczenie to w wyżej wymienionym punkcie nie znalazło się nawet na mapie 4., choć wykazane są tam trzy inne znaczenia.

M a p a 7. Można było jeszcze wykreślić izoglosę zwartego obszaru *tragarza* i *stragarza*. Poza tym nie jest najlepiej moim zdaniem rozwiązana sprawa ekspozycji różnic słowotwórczych[7]. Mapa z pewnością zyskałaby na przejrzystości, gdyby różnice słowotwórcze zamiast napisowo były wyrażone odrębnymi kształtami znaków, tak jak to ma zresztą miejsce na innych mapach

M a p a 9. Budzi wątpliwości umieszczenie na mapie «piwnicy pod domem» w punktach 61, 74 i R8 odpowiedzi *parsk*, gdyż nazwa ta występuje na Mazowszu na ogół w innym znaczeniu. O przeoczenie lub pomyłkę tym łatwiej tutaj, że materiał z tych właśnie trzech punktów był zbierany przez tego samego eksploratora. A jeżeli nawet tak jest, jak przedstawia to mapa, to objaśnienie w komentarzu stwierdzające, że „wyrazy *loch*, *gruba*, *dół* i *parsk* oznaczają też piwnicę poza domem (...)" (s. 27) jest przynajmniej nieścisłe.

Mapa jest bardzo przejrzysta. Dobrze są na tej mapie rozwiązane oznaczenia różnic fonetycznych (*sklep*, *śklep*, *ćklep*, *śćklep*; *piwnica*, *pʲywnica*, *pywnica*). Niesłusznie natomiast pominięto różnicę słowotwórczą *dół* — *dołek* (choć w niektórych punktach jest ona zapewne fakultatywna), wskutek czego nie wiemy, w których punktach została zapisana jedna, a w których druga nazwa.

M a p a 10. Ze względu na różnice w budowie samego desygnatu materiał jest w pewnym stopniu nieporównywalny. Omawiana tu mapa nazw pługa może posłużyć jako przykład nieprzestrzegania podstawowego postulatu metodologicznego w geografii lingwistycznej. Otóż umieszczo-

---

[7] Tak np. punkty, w których zapisano nazwę *tragarz*, są oznaczone niebieskimi kółeczkami; punkty zaś, w których zapisano nazwę *stragarz* — literą *S-* i niebieskimi kółeczkami. W podobny sposób są oznaczone różnice: *siostrzan* — *siostrzeniec*, *tram-trama*.

no tam nazwy wyraźnie różnych desygnatów. Tak np. w punkcie 51a mamy na mapie umieszczone dwie nazwy: *pu̯uk* i *skibowiec*; tymczasem w komentarzu czytamy: „51a: *sḱibo̯ec* — «pług dwuskibowy», *pu̯uk* — «zwyczajny pług»". (s. 31,) a więc nazwa *skibo̯ec* oznacza zupełnie inny desygnat niż nazwa *pług* i nie powinna znaleźć się na mapie 10. To samo dotyczy punktu R5, gdzie *sḱibuo̯ec*, *dvu-*, *tšy- skibuo̯ec* oznacza «pług na kółkach z 2 lub 3 lemieszami».

Na mapie nazw pługa nie powinna znaleźć się również nazwa *płużyca*. Z objaśnień wyraźnie wynika, że chodzi tu o «dawny drewniany pług». Tak jest na pewno w punktach: R1, R2, R4, R5 i 54. Nie mogę niestety sprawdzić, jak jest w punkcie R7. Podobnie sprawa przedstawia się z wyrazem *socha* w punktach 39, 54 i 78, gdzie nazwa ta oznacza «stare prymitywne narzędzie do orania». Nazwy *skibowiec*, *płużyca* i *socha* powinny być przytoczone w komentarzu, nie powinny natomiast jako nazwy innych desygnatów — co jasno wynika po zajrzeniu do bezpośrednich źródeł — znaleźć się na mapie nazw *pługa*.

M a p a 11. Skomplikowany materiał dotyczący nazw grządziela został przedstawiony na mapie w sposób bardzo jasny i bardzo przejrzysty. Uwzględniono tu nie tylko zróżnicowanie leksykalne i słowotwórcze omawianego desygnatu, ale również fonetyczne. Słusznie postąpiono nie rezygnując tutaj z różnic fonetycznych, gdyż różnice te układają się w zwarte kompleksy terenowe.

M a p a 12. Budzi wątpliwości odpowiedź w punkcie 14., mianowicie *krul*. Czy nie jest to sporadyczne wykolejenie? A jeżeli nawet nie, to w żadnym wypadku nie jest to „odmianka słowotórcza" nazwy *krój*, jak to zostało w Atlasie potraktowane. Charakterystyczne jest tu jeszcze to, że w punktach 77 i 78 nazwa *nóż* występuje w znaczeniu «trzósła, kroju przy pługu», na mapie zaś 13. ta sama nazwa w tych samych punktach występuje w znaczeniu «lemiesza». Ponieważ materiał z tych punktów jest odosobniony, a punkty te zostały opracowane przez jednego eksploratora, być może mamy tu do czynienia z jakąś pomyłką.

M a p a 13. Budzi uzasadniony niepokój takie postępowanie z materiałem gwarowym, jak to mamy na mapie 13 w punktach 85 i 85a. W punkcie 85 zapisano odpowiedź *lyḿŏ̯š*, w punkcie 85a — *lyḿaš*, na mapie jednak obie odpowiedzi oznaczono z samogłoską nosową. W komentarzu czytamy:

> „85: *lyḿŏ̯š* i 85a *lyḿaš* oznaczono na mapie tak jak sąsiednie formy z nosówką (ǫ), bo tu przed szczelinowymi nosowość ginie" (s. 42).

Rekonstrukcja ta ma wiele cech prawdopodobieństwa. Jednakże na tej podstawie, że w gwarach okolic Kościerzyny ginie rezonans nosowy przed spółgłoskami szczelinowymi, nie można wnosić, że nosowość występowała również w omawianym wyrazie, tym bardziej, że w pobliskim punkcie R20 zapisano formę *lemiesz*. Należało na mapę nanieść uzyskane odpowiedzi, a w komentarzu zwrócić uwagę na fakt zatraty nosowości w pewnych pozycjach fonetycznych w tych punktach.

W punkcie Ł29 niepotrzebnie naniesiono na mapę nazwy *želaza*, *želoska*, które oznaczają nie «lemiesz», lecz «ostre zakończenie w dawnych drewnianych pługach». Na oznaczenie omawianego desygnatu powszechnie występuje nazwa *l'iḿyš*. W punkcie 17 zapisano dwie nazwy *lemiesz* i *pus*. Druga nazwa w tym znaczeniu w Atlasie więcej razy nie występuje, podczas gdy jest ona powszechna prawie w całej Polsce w innym znaczeniu. Czy nie zachodzi tu (chociaż punkt opracowany przez doświadczonego dialektologa) jakaś pomyłka?

M a p a 14. W punkcie R36 na mapie «odkładnicy u pługa» wykazano nazwę *polica*, która tam występuje — jak to wynika z komentarza — w znaczeniu «deski u sochy» (s. 46).

M a p a 15. Mapa ta przedstawia rozmieszczenie nazw słupicy u pługa, tymczasem wciągnięto na nią nazwy słupicy u sochy (por. punkty 35a, 35b, 36a, 36b). Budzi wątpliwość w punkcie 82a odpowiedź *štalunek*, w punkcie 90 — odpowiedź *bŏ̯t* oraz w punkcie 99 — odpowiedź *regul'ator*, gdyż nazwy te występują zazwyczaj na oznaczenie innych części pługa.

M a p a 16. Dlaczego na mapę «nóg u pługa» wciągnięto w punkcie 56b nazwę *sochy*, skoro występuje ona w znaczeniu «nóg u radła», a w punkcie 86a w znaczeniu «drewnianych uchwytów nałożonych na końce nóg u pługa».

Nie ma na mapie nigdzie nazwy *nóżki*, choć jest ona wykazana w legendzie mapy.

M a p a 21. Czy należało wnieść na mapę nazw «dzwona» nazwę *obód* (punkt 97), jeśli to „gięty z jednego kawałka". Jest to odrębny desygnat; słusznie więc poświęcono mu w komentarzu specjalny dodatek.

M a p a 29. W komentarzu czytamy: „Z punktu 99 brak informacji" (s. 92), tymczasem na mapie oznaczono, że w punkcie tym brak desygnatu.

M a p a 34. W komentarzu (s. 101) czytamy, że w punkcie 82a została zapisana nazwa *lušńa*, na mapie natomiast punktu tego w ogóle nie ma.

M a p a 40. Mapa jest zrobiona bardzo dobrze pod względem technicznym, ekspozycja materiału jasna i przejrzysta. Może nasuwać zastrzeżenia legenda do jednej z izoglos, mianowicie „południ. i zach. granica braku suf. -ę". Postulatem metodologicznym jest ujmowanie faktów od strony pozytywnej, a nie negatywnej. Można z powodzeniem powiedzieć „północna granica za-

sięgu sufiksu -ę". Ta sama uwaga nasuwa się w związku z izoglosą oznaczającą obszar o braku nazwy *lalka* «źrenica» na mapie 42.

M a p a 41. Według komentarza (s. 119) nazwę *krynica* zapisano w dwóch punktach: 37a i 99, na mapie natomiast jest ona umieszczona w trzech: 37a, 99 i 100.

M a p a 48. Podobne zjawisko mamy na mapie 48. Według komentarza (s. 134) z punktów 99 i 100 brak odpowiedzi, a tymczasem na mapie w punkcie 99 mamy wykazaną nazwę *lusterko*.

M a p a 50. Mapa 50. wykazuje, jak z jednej strony są nam potrzebne atlasy regionalne, a z drugiej jak one nie wystarczają. Sądzę, że w przyszłym wielkim atlasie powinno się znaleźć więcej pytań o tzw. prowincjonalizmy gwarowe.

Z powyższego przeglądu map wynika, że najczęściej występującą usterką map pierwszego tomu Małego Atlasu jest umieszczanie na jednej mapie nazw różnych desygnatów. Ponadto mimo starannej kontroli do Atlasu przedostało się wiele pomyłek, nieścisłości, a nawet niezgodności między mapami i komentarzem lub legendą. Nie jest też ustalony sposób oznaczania istnienia nazwy przy jednoczesnym braku desygnatu. Zjawisko to w dobie obecnej, w dobie wypierania dawnych prymitywnych narzędzi i urządzeń przez wytwory współczesnej techniki, występuje stosunkowo często, powinno więc znaleźć swoje odzwierciedlenie w Atlasie oraz mieć swój jednolity znak na wszystkich mapach. Rozwiązanie znaku przedstawiającego różne nazwy sporadyczne warto podawać nie tylko w komentarzu, ale również w legendzie mapy, jak to ma miejsce na mapach wyrazów z grupami spółgłoskowymi *śrz* i *źrz* i ich synonimów (por. chociażby mapę 15. i 40. lub 42.).

Z badań I Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, z badań Zakładu Fonograficznego Uniwersytetu Poznańskiego oraz z pracy Stanisława Bąka pt. „Gwary ludowe na Dolnym Śląsku" (Część I — Głosownia, Poznań 1956) — wynika, że „obszary gwar przemieszanych na skutek ruchów przesiedleńczych w roku 1945 i następnych" mogłyby w niektórych miejscach ulec zmniejszeniu. Mam tu na myśli północną granicę warmińsko-mazurską oraz zachodnią granicę na Dolnym Śląsku. Mogą tu jednak wchodzić w grę różne kryteria wyznaczania granic.

W związku z mapami chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę. Chodzi mianowicie o polskie ziemie zachodnie i północno-wschodnie, które powróciły do Polski po ostatniej wojnie. Obszary te jak wiadomo są obecnie zamieszkiwane przez Polaków pochodzących zarówno z terenów leżących na wschód od nowej granicy politycznej polsko-radzieckiej, jak i z rdzennej Polski. W ten sposób na obszarach tych powstają nowe gwary mieszane. Oto co czytamy we wstępie do Małego Atlasu o uwzględnieniu tych gwar:

> „Obszary zachodnie i częściowo północno-wschodnie, na których po wojnie nie było już pierwotnej ludności mówiącej po polsku, zakreskowane są ukośnie. W umieszczonej tu prostokątnej nie zacieniowanej ramce podajemy relacje uzyskane od mieszkającej tam dziś ludności polskiej, przesiedlonej z pozostałych na wschód od nowej Polski Ludowej obszarów ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego, reprezentujące więc mowę od wieków mieszkających na tamtych obszarach Polaków, a równocześnie będące ważnym składnikiem rodzących się po wojnie na zachodzie (z udziałem także Polaków z rdzennej Polski) nowych polskich gwar mieszanych". (s. XIV).

Takie potraktowanie nowych gwar mieszanych nie wydaje mi się słuszne. Chodzi tu zarówno o rozwiązanie graficzne map, jak i o stronę merytoryczną. Zakreskowanie obszarów, na których w 1945 roku nie było już autochtonicznej ludności mówiącej po polsku, odrywa optycznie te tereny od pozostałych obszarów Polski. Umieszczenie zaś siedmiu „wschodnich" punktów w prostokątnej nie zacieniowanej ramce na tle obszaru zakreskowanego stwarza sugestię, że punktów tych nie można geograficznie zlokalizować; tym czasem tak wcale nie jest. Zadaniem Małego Atlasu Gwar Polskich jest przedstawienie zróżnicowania gwar polskich w połowie XX wieku. Zadanie to będzie spełnione dopiero wówczas, gdy badaniami obejmiemy cały aktualny obszar języka polskiego. Dlatego sądzę, że Mały Atlas powinien mieć również na ziemiach zachodnich i północno-wschodnich punkty wyznaczone według siatki atlasowej, zebrać z nich materiał i nanieść na mapy. Punkty 94—100 — bardzo dobrze i bardzo starannie dobrane z myślą o reprezentowaniu całych obszarów „wschodnich" — powinny być oznaczone jako punkty dodatkowe lub punkty główne w tym miejscu, gdzie aktualnie mieszkają informatorzy, od których pochodzi materiał[8].

Zdaję sobie sprawę z tego, że wysunięty tutaj sposób rozwiązania omawianego zagadnienia nasuwa również pewne trudności. Z góry mianowicie wiadomo, że w punktach reprezentujących nowe gwary mieszane kwestionariusz trzeba byłoby wypełniać kilkakrotnie, że materiał tam zebrany byłby bardzo zróżnicowany, niejednolity, ale to właśnie odzwierciedlałoby rzeczywistość językową tych obszarów. Problem ten — moim zdaniem — jest bardzo dobrze rozwiązany w Zeszycie Prób-

[8] Takie potraktowanie polskich gwar mieszanych nie tylko miałoby wielkie znaczenie dla aktualnych badań gwarowych, ale stanowiłoby bezcenną wprost wartość dla przyszłych badań językowych tych terenów oraz dla obserwacji teoretyczno-językoznawczych.

nym „Polskiego Atlasu Etnograficznego", który badaniami obejmuje cały obszar państwa polskiego, a więc również ziemie, które wróciły do Polski po drugiej wojnie światowej i który stara się uchwycić te elementy kulturowe, które nowoosiedlona ludność zastała, te, które przyniosła z sobą oraz te, która są wynikiem procesów adaptacyjnych.

Mały Atlas Gwar Polskich to dzieło pomnikowe, dzieło wymagające od autorów wielkiego wysiłku organizacyjnego, olbrzymiego nakładu pracy i inwencji. Na szczególne podkreślenie zasługuje trafne i pomysłowe, niemal w każdym wypadku inne, rozwiązanie kartograficzne map. Mapy, chociaż w wielu wypadkach przedstawiają bardzo skomplikowane i wielostronne zjawiska językowe, są zawsze czytelne i przejrzyste. Wypracowanie elastycznych metod ekspozycji materiału gwarowego to jedno z poważnych osiągnięć krakowskiej Pracowni Dialektologicznej. Podniesione tutaj braki i niedociągnięcia Atlasu, będące zresztą w większości natury szczegółowej, w niczym nie naruszają jego wielkiej wartości. „Mały Atlas Gwar Polskich "dostarcza wiele interesującego materiału z dziejów kultury polskiej oraz z dziejów rozwoju języka polskiego, będzie on podstawą najróżnorodniejszych rozważań dotyczących historii i geografii języka ojczystego, podstawą regionalnych i ogólnopolskich opracowań zarówno monograficznych, jak i syntetycznych, wyjaśni nie jedno zagadnienie brane pod uwagę w dyskusji nad pochodzeniem polskiego języka literackiego. Ukazanie się pierwszego tomu „Małego Atlasu Gwar Polskich" jest bardzo poważnym krokiem w rozwoju polskiego językoznawstwa. Dlatego też należy życzyć, aby jak najszybciej ujrzały światło dzienne wszystkie tomy Małego Atlasu i aby jak najszybciej zostały rozpoczęte prace nad wielkim atlasem gwar polskich.

Mieczysław Szymczak

Polski Atlas Etnograficzny — Zeszyt Próbny, Polska Akademia Nauk — Instytut Historii Kultury Materialnej. Komisja dla Spraw P.A.E.: Wł. Antoniewicz, J. Czekanowski, K. Dobrowolski, W. Doroszewski, J. Gajek, J. Klimaszewska, A. Kutrzeba-Pojnarowa, T. Lewicki, K. Moszyński (przewodniczący), K. Nitsch, R. Reinfuss, K. Zawistowicz-Adamska. Redaktor: Józef Gajek. Wrocław 1958. Nakład 500 egz. + 25 egz.; Zeszyt Próbny na prawach manuskryptu. Część I — Tekst (wydanie książkowe), s. 66; Część II — Mapy 1—17 (wydanie atlasowe: 33,5 cm × 40,5 cm).

Józef Trypućko. **Język Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). Przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w w. XIX** t. II, Uppsala — Wiesbaden 1957, s. 412.

II tom monografii Trypućki zawiera rozdziały: Przysłówki, Przyimki, Spójniki, Partykuły, Wykrzykniki, Składnię, Słownik, Ogólną charakterystykę języka Syrokomli, Resumé, Wykaz omówionych wyrazów i form.

Oto pokrótce treść poszczególnych rozdziałów:

I. Przysłówki. Autor zastanawia się nad obocznością sufiksów *-e*: *-o*: *chwilowie*: *silno* (s. 3—28). Większą liczbę przysłówków na *-o* w stosunku do ówczesnego języka tłumaczy wpływem języka białoruskiego, formacje na *-e* odpowiadające współczesnym na *-o* uznaje za archaizmy wileńskie. Następnie przytacza listę przysłówków dziś już nie używanych zaliczając do nich niesłusznie *cichaczem* i *wniebogłosy*.

Uderza tu też fakt przytoczony już w poprzedniej recenzji, że pod jedną częścią mowy autor grupuje cały materiał do niej się odnoszący, a więc słowotwórczy, fleksyjny, składniowy, a nie przyjętym u nas zwyczajem pod odpowiednimi nadrzędnymi działami systemu gramatycznego: słowotwórstwem, fleksją, składnią.

W omawianym rozdziale znajdą się więc uwagi o składni przysłówka w stopniu wyższym z genetivem comparationis: *chyżej wiatru biegłem, ubiegłszy więcej mili* (s. 27). Nie wydaje się, aby taki sposób grupowania materiału był najszczęśliwszy; szczególnie niewygodny jest dla czytelnika, który zagadnienia składni genetivu comparationis musi szukać w trzech różnych miejscach książki: pod przysłówkiem, przymiotnikiem i dopełniaczem w składni.

II. Przyimki (s. 28—59). Autor rozpatruje różne ich użycia przez Syrokomlę i w dzisiejszym języku ogólnopolskim.

III. Tak samo omówione są spójniki (s. 52—6). Niesłusznie jednak, wydaje się, autor rezygnuje z określania ich funkcji składniowych, a wysuwa znaczenie, np: *a* «oraz»: *widnieją tylko krzyże a dachy, ależ* «ale» *chrześcijanin nie upadnie w zmartwieniu, ależ godzi mu się jęknąć* (ib). Znaczenie spójnika to przede wszystkim funkcja składniowa. Podstawienie synonimu nie daje pełnego obrazu jego użyć. Przykładem może być spójnik *gdyby* nie notowany wprawdzie u Syrokomli, ale znany z utworów innych pisarzy wileńskich (por. Bohomolec, Rozprawy Wydziału Filologicznego AU t. XXIV 1895 s. 107, filomaci: Język Polski XXXV 1955 s. 346). Ograniczenie się do stwierdzenia, że na Wileńszczyźnie *gdyby* używane jest „w znaczeniu" *żeby* nie wystarcza. I w języku ogólnopolskim *gdyby* i *żeby* w zdaniach warunkowych mogą być użyte wymiennie, natomiast w dialekcie wileńskim *gdyby* rozszerza zakres występowania poza zdania warunkowe i rozpoczyna inne typy zdań podrzędnych, jak przydawkowe, dopełnieniowe, celowe.

IV, V Partykuły (s. 57) i wykrzykniki (s. 58) potraktowano tak samo jak spójniki.

VI. Składnia (s. 59-104) dotyczy przede wszystkim zdania pojedynczego. Autor omawia funkcje poszczególnych przypadków, odmienną niż dziś składnię rządu przymiotnika i czasownika, dalej, składnię zgody między podmiotem i orzeczeniem, zdanie bezpodmiotowe, bezokolicznik, podwojenie, szyk, interpunkcję. Wskazuje na wpływy obce: ruskie w użyciu bezokolicznika zamiast rzeczownika odsłownego: *układa morze spać* (s. 100), łaciny w składni accusativus cum infinitivo: *piwa winem być mniemaj* (s. 59). Poza tym uwagi o składni znajdują się też w innych rozdziałach książki.

Nasuwają się tu zastrzeżenia dotyczące interpretacji poszczególnych faktów: autor omawia funkcję przypadków w zależności od występujących po nich części mowy, np. celownik po rzeczownikach, przymiotnikach, imiesłowach biernych, po czasownikach itd. Weźmy np. celownik po rzeczownikach. Nie budzą zastrzeżeń przykłady: *miejsce drobnostkom świata, opozycje Rzymowi* (s. 73) (tu chyba wpływ składni czasownika, od którego pochodzi rzeczownik: *oponować komuś*). Dalej mamy jednak takie cytaty: *arystokracja rzuciła kamień węgielny tej budowie, zadrgało wodzom serce, zbladła twarz ludziom, otworzyło się pole odwadze* (ib). W ostatnich czterech przykładach celownik jednak nie zależy od rzeczowników, a więc nie *kamień budowie, serce wodzom, twarz ludziom*, ale od czasowników: *komu rzuciła kamień? Budowie, komu zadrgało serce? Wodzom.* Mamy tu więc do czynienia z rekcją czasownika. Być może, że winę ponoszą tu zbyt krótkie konteksty cytowanych przykładów. W każdym razie nie są to przykłady archaicznej składni, którą znamy ze staropolszczyzny jak np. *dotknął się rąk królowi* (Ps. Flor.), gdzie obserwujemy stałą konkurencję celownika, dopełniacza i przymiotnika.

Przy ogólnej ocenie tego rozdziału trzeba podkreślić, że wnosi on wiele nowego do dotychczasowej wiedzy o składni kresowej. Przy każdym niemal zagadnieniu autor zbiera materiał porównawczy ze słowników i z języka innych autorów, przytacza i krytycznie omawia literaturę przedmiotu dotyczącą poszczególnych problemów. Komentarz odautorski jest tu najobfitszy. I chociaż autor nie wyciąga ostatecznego wniosku co do kształtowania się niektórych konstrukcji w w. XIX, to jednak przygotowuje do tego grunt przez zebranie wielu faktów z tej dziedziny z epok poprzednich.

VII. Słownik (s. 105—233). Autor przedstawia tu wyrazy dziś już nie używane albo występujące w innym znaczeniu. Słownik jest pomyślany jako uzupełnienie partii wcześniejszych. („Ze względu na oszczędność miejsca tylko wyjątkowo powtarzam tu formy lub wyrazy omówione już w rozdziałach poprzednich" s. 105). W słowniku więc znajdzie się nie przytoczony w słowotwórstwie *nabieg, rozgwar* itp.

Można jednak wyrazić żal, że nie jest to mimo wszystko słownik kompletny, bo znów czytelnik zmuszony jest do poszukiwań po całej książce, a indeks odsyła go czasem do rozmaitych postaci fonetycznych czy fleksyjnych hasła, co w wypadku odmiennego znaczenia niewiele daje.

Obok hasła notuje autor znaczenie, najczęściej synonim, czasem definicję analityczną, następnie zestawia wyraz ze Słownikiem Lidego, Warszawskim, Wileńskim, gwarowym Karłowicza; np. *balaski* «przegroda ze słupków oddzielająca nawę kościoła od sanctuarium»; L. *balasy* «słupki w balkonie», SW. *balasek* «wał, słup, filar», w podanym wyżej znaczeniu tylko na Litwie (s. 109),

Można tu sprostować, że wyżej podane „litewskie" znaczenie znane jest całemu językowi ogólnopolskiemu i gwarom, które używają też odmianek morfologicznych i znaczeniowych notowanych przez L. i SW.

Rozdział VIII wreszcie (s. 235—291) przynosi najciekawszą, od dwóch tomów oczekiwaną ogólną charakterystykę języka Syrokomli, która stanowi konieczne uzupełnienie i cenne zamknięcie całości.

Rozważania swe zaczyna autor od określenia podłoża geograficznego języka Syrokomli, omawia w perspektywie historycznej stosunek języka polskiego do języków ruskich na tych terenach. Zapoznaje dokładnie czytelnika ze stopniem wykształcenia badanego poety, jego znajomością języków obcych i ogólnopolskiego języka literackiego, która jednak nie usuwa krzewiących się w jego języku dialektyzmów. Trypućko zwraca uwagę na studia i badania dialektologiczne Syrokomli nad językiem białoruskim zawarte w rozprawie: „Krótkie studia o języku i charakterze poezji Rusinów w prowincji mińskiej", gdzie Syrokomla czyni wiele trafnych uwag nad fonetyką i fleksją białoruską. Fakt ten zasługuje o tyle na podkreślenie, że zainteresowania dialektologiczne Syrokomli były dotychczas nie znane zarówno historykom literatury jak historykom języka.

Dalej podaje autor systematyczną charakterystykę elementów obcych w języku Syrokomli (s. 249—264): języków ruskich oraz łaciny, która zostawiła ślad w słownistwie i składni, a także wpływów greckich, francuskich, niemieckich, orientalnych tylko w słownictwie.

Najwięcej miejsca poświęca wpływom ruskim, a w tym białoruskim, rozpatruje je szczegółowo w słowniku i we wszystkich działach gramatyki: w fonetyce, słowotwórstwie, fleksji, składni. Tak samo potraktowane są ukrainizmy i wpływy rosyjskie.

Rozdział ten należy na pewno do najgruntowniejszych opracowań wpływów obcych w języku autora. Nasuwa on także ciekawe i trudne metodologiczne zagadnienie: o ile jakiś wyraz można zaliczyć do zapożyczeń, o ile zaś do samodzielnych pozycji leksykalnych ewentualnie tylko utrzymanych pod wpływem obcym. Trypućko notuje np. *ciemnotę* «ciemność» jako białorutenizm, tymczasem właśnie *ciemnotę* zna Linde z Górnickiego: Grzechowi ciemnoty potrzeba (Dzieje 97), poza tym z „Zabaw": O mgło wieczysta, mętne ciemnoty (13, 232 Nar.). Z podobnym przykładami zetknęłam się przy innej lekturze: *zapad* występujący u filomatów (Poezje t. I, s. 118) w znaczeniu «zachód» dzisiejsze poczucie kazałoby poczytać za rusycyzm, ale wyraz notuje Linde z przykładami ze staropolszczyzny: „Nie schybi słońce nigdy swym zapadem, księżyc niezmiennie świeci licem bladem (Kancjonał Gdański 339), „Miejsce szczepienia aby było ku wschodowi słońca, lepiej to niż ku zapadu albo ku północy" (Crescencjusz Księgi o gospodarstwie 137), „Słońce w morze swój zapad kieruje" (Bardziński, Boecjusz 5); rzeczownik ten jest jeszcze o tyle umotywowany w języku polskim, że istniał w staropolszczyźnie czasownik *zapadać* «zachodzić, o słońcu», por. z Psałterza Dawida: „Gdziekolwiek słońce wschodzi i kędy zapada..." poza tym wiele przykładów u Lindego do XVIII w. Wreszcie takie wyrazy jak *swacha*, *chwost*, *posoch* «swatka, kij, berło» mogą być albo archaizmami albo starymi zapożyczeniami utrzymanymi w archaicznym i pod innym względem dialekcie wileńskim.

Zagadnienie to nasunęło mi się z okazji przykładu *ciemnota*, nie znaczy jednak, aby Trypućko zbyt pochopnie mnożył zapożyczenia ruskie u Syrokomli, przeciwnie, jest w tym niezwykle ostrożny, a nawet w odróżenieniu od innych badaczy języka kresowego jest przeciwnikiem przypisywania językom ruskim zbyt wielkiego wpływu na kształtowanie się języka polskiego na tamtych terenach.

Na zakończenie rozdziału o wpływach ruskich podaje autor wykaz tych wszystkich cech, które stanowią wspólny ruski wkład w język polski na kresach wschodnich, a więc: *sz* w *czeresznia*, *ch* w *kołychać*, odmienny rozkład *o*: *ó*; ze słowotwórstwa należą tu: *Italiec*, *żywie*, *silno*, *składnia*: *pytać u kogo*, *jest u mnie*; pożyczki słownikowe: *bukwa*, *diak*, *czort*, *donia* itp. (s. 262). Trzeba stwierdzić, że takie podsumowanie jest bardzo celowe i pożyteczne, stanowi widome osiągnięcie poprzednich, analitycznych badań.

Ściśle już języka polskiego dotyczą następne podrozdziały: archaizmy, regionalizmy, indywidualizmy, cechy języka XIX w.

Najbardziej znamienne dla peryferycznego dialektu kresowego są archaizmy. Wymienia je autor bardzo szczegółowo, znów według działów gramatyki (s. 264—270): z fonetyki np. *szklenica*, *pjany*, słowotwórstwo: *rozeznawca* «sędzia», *dominikan*, collectivum *bracia*; fleksja *-ech*: *w czasiech*, *-e*: *lutnie*; słownictwo: *bojowisko* (też u Mickiewicza: *lato za latem bieży*, *niemasz go z bojowiska*, Lilie), *chuć* «*chęć*» itp.

Wiele miejsca (s. 272—282) zajmują autorowi indywidualizmy językowe Syrokomli, które stanowią pokaźną warstwę w jego języku. Trypućko przyjął bardzo szczęśliwą metodę w ich analizie. Odróżnia je wyraźnie od neologizmów, w które obfitują dzieła Naruszewicza, Krasińskiego, Norwida, Słowackiego, odgranicza manierę pisarską tych autorów od praktyki Syrokomli, który neologizm tworzy w wypadkach rzadkich i zawsze unotywowanych stylistycznie. Nie poświadczone przez słowniki twory Syrokomli nazywa Trypućko w odróżnieniu od neologizmów synonimu ówczesnych dziwolągów — indywidualizmami. Są to najczęściej formacje słowotwórcze, utworzone zgodnie z ówczesnymi tendencjami słowotwórczymi. Autor dochodzi do wniosku, że stanowią one realizację zamierzeń tkwiących w języku „in potentia", tym się tłumaczy ich całkowita poprawność.

Stwierdzenie potencjalności takich tworów jest bardzo trafne, potwierdza się na materiale z dzieł innych pisarzy XIX w. Wniosek Trypućki można by jednak uzupełnić stwierdzeniem, że źródła tych licznych w XIX w. indywidualizmów tkwią w słabej jeszcze ówcześnie krystalizacji funkcji sufiksów, tj. funkcji realnoznaczeniowych i małej leksykalizacji całych formacji: np. *czarownica* «czarodziejka», *owocny* «owocowy», czasowniki prefiksalne itp. To wszystko sprawia, że formacje te nie raziły w w. XIX, a są nie do pomyślenia dzisiaj, kiedy funkcje realnoznaczeniowe ograniczają produktywność formantów.

Ostatni wreszcie rozdział (s. 282—3) poświęcony jest właściwościom języka XIX w. odbijającym się u Syrokomli: zakres *é*, utrzymanie grup *źrz*: *źrzódło*, forma *przeklęstwo*, ze słowotwórstwa *hulactwo*, *lisowy*, *kąpielny* itp., fleksja: *-a*: *urzęda*, *ą- suknią*, *moję*: *moją*, większy zakres imiesłowów na *-niony*.

W zakresie fonetyki, fleksji, składni odgranicza autor zjawiska stare od nowszych, ogólne od regionalnych. W słowotwórstwie i słowniku notuje natomiast tylko poszczególne pozycje, nie wskazuje na tendencje słowotwórcze, zmiany funkcji formantów lub znaczeń wyrazów.

W swojej monografii Trypućko wykazał, co jest w języku Syrokomli dziedzictwem epok minionych, jak odzwierciedlają się w nim elementy lokalne, dialektyczne i wpływy obce, co zaś należy do indywidualizmów.

Można by tylko żałować, że w tak wielkiej monografii zostały pominięte zagadnienia użyć świadomych, zagadnienie stylu. Wiadomo, że Syrokomla używał prowincjonalizmów w celach stylizacji artystycznej, miał więc dystans w stosunku do języka swego otoczenia. Potrafił indywidualizować język swoich bohaterów albo pisywał żartobliwe wierszyki w rodzaju cytowanego przez Fr. Bielaka w Wyborze poezji Syrokomli w Bibliotece Narodowej s. 35: „Przychodzę sobie i stoję ja sobie, Moja kochanka w głowę się skrobie (...) Jakieś zikrate (zirkate?), ponure spojrzenie nic nie rzeknąwszy rzuciła na mienie...".

Z drugiej strony umiał Syrokomla pisać jak najczystszym językiem ogólnym w swoich tłumaczeniach np. Janickiego „O sobie samym do potomności". Szkoda więc, że te różne odmianki języka Syrokomli w zależności od tekstu literackiego nie zostały bodaj zasygnalizowane.

Zastosowana przez autora metoda zestawienia języka Syrokomli z dzisiejszym językiem ogólnym nie pozwoliła odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie, jak język Syrokomli zarysowuje się na tle ówczesnego ogólnopolskiego dialektu kulturalnego, choć nie można pominąć wielokrotnych prób w tym kierunku podejmowanych przy rozmaitych zagadnieniach szczegółowych.

Mimo wszystkich uwag wypowiedzianych w I i II części recenzji, trzeba uznać monografię Trypućki za książkę wnoszącą wiele nowego do dotychczasowej wiedzy o języku kresowym i sposobów badania języka indywidualnego. Zastrzeżenia, które wynikły w toku recenzji były niejako

nieuchronnie związane z tematem i charakterem pracy. Badanie języka osobniczego należy do najtrudniejszych.

W książce Trypućki znajdziemy wiele zagadnień oryginalnych, np. po raz pierwszy wydzielenie warstwy indywidualnej w języku pisarza. Materiał zgromadzony w monografii i jego opracowanie rozszerzają na pewno wiedzę o języku polskim XIX w. na Wileńszczyźnie. Dlatego monografia o języku Syrokomli jest jedną z podstawowych pozycji literatury z historii języka polskiego na tamtych terenach.

Zofia Kawyn-Kurz

Rozprawa *Alfreda Zaręby* **„Z geografii i historii wyrazów polskich — żelazna obręcz na obwodzie koła"**, stanowiąca odbitkę z III t. Studiów z filologii polskiej i słowiańskiej 1958 r. jest rozszerzeniem wcześniejszego artykułu zamieszczonego w Zeszytach Naukowych U.J. Nr 2 Kraków 1956.

Celem tej pracy jest przedstawienie geograficznego rozmieszczenia nazw żelaznej obręczy koła u wozu oraz historia tych nazw.

We wstępie autor informuje, że omawia materiał zebrany z 500 miejscowości na terenie całej Polski. Materiał ten pochodzi z różnych źródeł, zarówno publikowanych, jak nie publikowanych (np.„ Mały Atlas Gwar Polskich PAN, czy „Nowy Słownik Gwarowy PAN"), częściowo został zebrany przez autora, pewien procent stanowią informacje ustne od autochtonów — studentów filologii polskiej i słowiańskiej U.J.

Wiele miejsca w tej rozprawie poświęca Zaręba omawianiu geografii poszczególnych nazw. Zasięg ich przedstawia załączona mapa płaszczyznowa. Układ nazw na tej mapie jest zgodny z rozmieszczeniem nazw w „Małym Atlasie Gwar Polskich"[1].

Następnie zajmuje się autor zagadnieniami semantycznymi oraz etymologią omawianych nazw, szeroko uwzględniając ich historię. Przytacza cytaty począwszy od najstarszych zabytków językowych, historię wyrazów rozpatruje na tle materiałów słowiańskich, szukając związków pokrewieństwa językowego. Autor zdaje sobie sprawę z trudności w realizowaniu tego założenia ze względu na szczupłość danych, szczególnie z zakresu gwar. Przegląd dostępnego materiału słowiańskiego (głównie ze współczesnych języków literackich) pozwala stwierdzić, że większość nazw stanowią zapożyczenia. Spośród nich najczęstszy w słowiańszczyźnie jest wyraz o rdzeniu *szyn*. Przy rozpatrywaniu problemów semantycznych i chronologicznych autor odwołuje się również do danych pozajęzykowych, zwłaszcza z dziedziny etnografii i historii politycznej.

Zasygnalizowane przeze mnie zagadnienia są dokładnie i przejrzyście opracowane w kolejnych rozdziałach rozprawy tworząc zwartą, interesującą całość. Ten typ opracowania nazw jednego desygnatu na szerokim tle historyczno-porównawczym jak najbardziej zasługuje na dalszą kontynuację.

Jadwiga Sulkowska

---

[1] Mały Atlas Gwar Polskich PAN t. I mapa Nr 22 oprac. przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Język. PAN w Krakowie pod kierunkiem prof. K. Nitscha, Wrocław-Kraków 1957.

SŁOWNICTWO ŚRODOWISKOWO-EMOCJONALNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

Wyrazy i połączenia wyrazowe o ograniczonym zasięgu społecznym, stanowiące „dorobek językowy" środowisk, niejednokrotnie bardzo szybko rozpowszechniają się w innych kręgach społecznych i wchodzą do słownictwa ogólnego. Charakterystyczny jest fakt, że szczególną siłę atrakcyjną ma słownictwo grup pozostających niejako na marginesie życia społecznego; przypomnijmy chociażby rozpowszechnianie się wyrazów złodziejskich i chuligańskich nawet w środowiskach o wysokiej kulturze językowej. Przyczyną szerzenia się wyrazów środowiskowych w języku ogólnym jest ich pewnego rodzaju egzotyczność i ekspresywność na tle szablonowego, „codziennego" słownictwa. Użycie ich jest wynikiem swoistego snobizmu językowego, „kokietowania" ich społecznym rodowodem, chęci odróżnienia się od ogółu lub zamanifestowania pewnych stanów emocjonalnych. Interesujące byłoby prześledzenie dróg przenikania słownictwa grup społecznych do pewnego stopnia elitarnych, świadomie utrzymujących tajność swego języka — do innych środowisk, nie mających z nimi bliższego kontaktu. Wydaje się, że rolę pośrednika w wymianie słownictwa między polszczyzną ogólną i jej środowiskowymi odmianami spełnia często młodzież, której owo „nielegalne" słownictwo pozwala wyrazić swoistą, żartobliwie nonszalancką postawę uczuciową wobec życia. Materiały przedstawione w tym artykule zostały zebrane wśród młodzieży studenckiej. Jego celem nie będzie jednak ukazanie społeczno-językowego procesu kształtowania się polskiego slangu[1], lecz analiza stylistycznych funkcji tych wyrazów środowiskowych, które przekroczyły pierwotną sferę swego użycia i weszły w skład słownictwa innych odmian polszczyzny. Słowa te, będące w swym rodzimym środowisku neutralnymi znakami pojęć, po rozszerzeniu swego społecznego zasięgu zaczynają funkcjonować jako emocjonalizmy, tj. wyrazy o intensywnej barwie uczuciowej. Przyczyną owego „zabarwiania się" są wiążące się z nimi żywe skojarzenia pozajęzykowe, społeczne. Skala odcieni uczuciowych wyrażanych przez to słownictwo jest dość jednostronna; są to wyrazy żartobliwe, dosadne lub wulgarne, dlatego też na ogół nie mają „prawa wstępu" do staranniejszych odmian języka: do tekstów pisanych, do stylu przemówień itp., bywają natomiast często używane w języku konwersacyjnym i to w najbardziej nieoficjalnej, „familiarnej" jego formie. Środowisko młodzieży, mniej skrępowane więzami konwencjonalnych stosunków, szczególnie często posługuje się słownictwem emocjonalnym tego typu. W zasobie emocjonalizmów używanych przez młodzież można wyróżnić kilka nawarstwień chronologicznych i środowiskowych. Starszą warstwę będą np. reprezentowały wyrazy złodziejskie, tradycyjnie używane w środowisku uczniowskim w znaczeniach zwykle dostosowanych do realiów szkolnych, np. *ul, kić* «koza», *buchać,*

[1] por. T. Grzebieniowski: Słownictwo angielskie poza sferą angielszczyzny wzorowej. „Kwartalnik Neofilologiczny" 4/57, s. 283

zapuszczać żurawia — «*ściągać*» (znaczenie złodziejskie ostatniego zwrotu — «wsuwać rękę do kieszeni»). Ciekawsza jest jednak grupa emocjonalizmów najnowszych, na którą się składają: 1) wyrazy i połączenia wyrazowe powstałe w środowisku młodzieży i charakterystyczne dla niego, 2) zapożyczenia leksykalne z innych odmian środowiskowych polszczyzny, 3) zapożyczenia z języków obcych.

W języku młodzieży studenckiej wyrazy o barwie emocjonalnej typowe dla tego środowiska są raczej nieliczne; odnoszą się one głównie do swoistych, uczelnianych realiów np. sesja poprawkowa — to *zjazd naukowców*, poprawkowicz — to *naukowiec*, zbierać podpisy w indeksie — to *zbierać autografy*, a być w kinie — to *zaliczyć film*. Najliczniejszą natomiast grupę emocjonalizmów studenckich stanowią zapożyczenia z różnych odmian środowiskowych polszczyzny. Największą siłę atrakcyjną ma niewątpliwie słownictwo chuligańskie. Przypomnijmy np. tak popularne w środowiskach młodzieżowych formuły powitań *grabulka, szufel, daj blat, masz piątkę*, synonimy *zabawy — pląch, pląchowisko, ubaw* lub zwroty typu *rwać babkę, poderwać babkę, motać babkę* — «zawierać znajomość, nawiązywać kontakt z dziewczyną», pochodzące właśnie z wiechu chuligańskiego[2]. Atrakcyjność wiechu chuligańskiego wynika nie tylko z przyczyn pozajęzykowych: ze swoistego snobizmu, pozowania na wtajemniczonego, czyli *hofciarza;* młodzież innych środowisk pociąga także egzotyka samego słownictwa chuligańskiego: jego niezrozumiałość (np. *tufta* — «dziewczyna» ,*kocać się* w powiedzeniu *kocaj się, koleś* — «odstaw się»), dosadna, często drastyczna metaforyka, jędrność wyrażonek typu *rzucić mięsem* — «kląć, wymyślać», *skopać cizia jak działkę* itp.

Wyrazy chuligańskie napływają do słownictwa studenckiego często bardzo okrężną drogą np. z nieoficjalnej „emocjonalnej" terminologii sportowej, która chętnie czerpie elementy leksykalne z gwary miejskiej i wiechu chuligańskiego. Typowym przykładem jest zapożyczenie wyrazów: *rozróbka, kosior, zakosić, zakorbić,* którym nadano swoiste sportowe znaczenie (np. *rozróbka* w terminologii kolarskiej — to «organizowanie ucieczek podczas wyścigu»).

Z kolei nieoficjalne słownictwo sportowe ze względu na swą obrazowość i dosadność (przytoczę np. zwroty: *zasunąć, wkroić galę* — «strzelić gola», *iść na kość* — «grać brutalnie», *dać na poty* — «zmusić przeciwnika do największego wysiłku»), dostaje się do słownictwa młodzieży w uogólnionym, przenośnym znaczeniu, z zabarwieniem żartobliwym np. *odstawić na spalone* — w znaczeniu «zerwać znajomość», *wysiąść w przedbiegach* — «nie dać rady», *zasunąć galę* — «postawić dwóję».

Młodzież chętnie podchwytuje też żartobliwe powiedzonka powstające w pewnych środowiskach zawodowych; dużą popularność zdobyły sobie np. emocjonalizmy szoferskie: *podwozie* — «nogi» *(ale babka ma podwozie!), gość o spóźnionym*

---

[2] Trzeba przy tym dodać, że żargon ten ma kilka odmian — od bardzo wulgarnych wiechowych aż do snobistycznego języka klezmerów, czyli muzyków jazzowych.

zapłonie — «mało rozgarnięty», *tankować* — «jeść albo pić», *wracać na holu* — «wracać z restauracji w asyście żony».

Ponadto młodzież nadaje żartobliwe znaczenia powszechnie znanym terminom technicznym np. *załatwić bezszmerowo* — «pobić», *sześć na dziewięć* — «normalnie», (jak ci leci? — *sześć na dziewięć*), *demontować* — «rozrabiać» lub *montować ćwiartkę*. W funkcjach żartobliwych bywają też wyzyskiwane wyrazy o ogólnym „tonie" ludowym, jak np. ogromnie modna *chata (mieć w chacie szkło)* lub oficjalne terminy odnoszące się do stosunków wiejskich *(Nie bądź pan taki małorolny, Nie bądź pan z PGR-u* — zamiast *nie bądź pan chamem)*. Natomiast brak chyba w słownictwie emocjonalnym rzeczywistych zapożyczeń z gwar ludowych.

Do grupy emocjonalizmów — zapożyczeń z obcych języków należą: 1) wyrazy mające określone zabarwienie już w języku, z którego zostały zapożyczone (np. *chałtura, chałuj)* i 2) słowa pierwotnie neutralne uczuciowo, które dopiero w polszczyźnie nabierają zabarwienia żartobliwego, ironicznego lub ujemnego (np. *zataskać ciotkę do kina, bywszy blondyn)*.

Przyczyną tego „zabarwiania się" mogą być względy pozajęzykowe — tu nasuwa się znany przykład dziewiętnastowiecznego zapożyczenia *soldat* — lub językowe: niezwykłość, dziwaczność formy, która zapewne zdecydowała o obelżywości wyrazu *szantaklera* — «stara kobieta». Wreszcie barwa żartobliwo-rubaszna niektórych zapożyczeń może być wynikiem pośrednictwa wiecha w ich przejmowaniu (np. wiechowe *krugom, apiać* itp.).

Zapożyczenia emocjonalne mogą być przejmowane ustnie w bezpośrednim kontakcie dwu języków lub przenikać za pośrednictwem literatury, filmu i prasy. Do drugiej grupy można zaliczyć żartobliwe zapożyczenia angielskie typu formuły pożegnalnej *bye, bye* lub wybitnie „filmowe" pożyczki włoskie, np. chuligańskie pozdrowienia *bon giorno* lub *ciao*. Zapożyczone z języka rosyjskiego wyrazy z terminologii politycznej popularyzowane przez prasę, w mowie potocznej przybierają nieraz zabarwienie żartobliwe lub ujemne (np. *kołchoźnik* jest ironicznym odpowiednikiem «członka spółdzielni produkcyjnej», wyrazy *aparatczyk* i *kulturnik* są negatywnymi określeniami działaczy.).

Mówiąc o społecznych źródłach emocjonalizmów młodzieżowych, trzeba wspomnieć także o rozpowszechnianiu się w tym środowisku indywidualnych nowotworów uczuciowych, których twórcami są literaci, publicyści itp. Jako przykład można przytoczyć chociażby błyskawiczną karierę *wdechowca* Manturzewskiego lub popularność neologizmów Putramenta *(szmatławczyk, zmoralści* itp.). Czasem zupełnie niespodziewanie te intelektualne igraszki słowne „robią karierę" nawet w wiechu chuligańskim. Przypominam sobie np. wyrażenie *jeleń-porfirion,* wyraźnie nawiązujące do Gałczyńskiego.

Nie mają natomiast wpływu na słownictwo młodzieży emocjonalizmy, które by można nazwać „oficjalnymi" — używane w prasie codziennej i w przemówieniach. Są one zwykle papierowe i bezbarwne, monotonne strukturalnie *(nadgorliwiec, zzawęgłowiec, marginesowiec),* a przede wszystkim noszą na sobie piętno

szablonowości i urzędowości, które uniemożliwia ich przejście do mowy potocznej.

Omówiwszy najważniejsze źródła społeczne słownictwa emocjonalnego spróbujmy ustalić jego typowe cechy. Dla słownictwa emocjonalnego znamienne jest przede wszystkim dominowanie tonu uczuciowego wyrazów nad ich treścią znaczeniową. Procesowi leksykalizacji, zachodzącemu w innych warstwach słownictwa, odpowiadałby w zakresie emocjonalizmów proces emocjonalizacji, jego ostatecznym rezultatem jest zatarcie znaczenia realnego wyrazu, który staje się tylko sygnałem pewnego stanu uczuciowego (np. połączenia *ładny gips! ładny gzyms!* wyrażają zakłopotanie lub nieprzyjemne zdziwienie mówiącego, zupełnie bez związku ze swym pierwotnym znaczeniem realnym). Całkowita emocjonalizacja zachodzi np. w wyrazach obelżywych, których znaczenie często nie zawiera pierwiastków ujemnej oceny (np. *sufragan, sykomora.)*

Zjawisko prymatu tonu uczuciowego nad treścią znaczeniową w słownictwie emocjonalnym można także zilustrować przykładami emocjonalizmów niezrozumiałych dla mówiących, a jednak używanych. Słyszałam np. połączenia *kanonowa babka, wersowna cizia,* żaden jednak z informatorów nie umiał mi wyjaśnić znaczenia tych określeń; istotny był dla nich tylko ogólny ton dodatniej oceny, dominujący w tych połączeniach.

O tym, że precyzja znaczeń jest w emocjonalizmach czymś zupełnie drugorzędnym, świadczy inna właściwość słownictwa emocjonalnego: bogactwo synonimów zupełnie nie zróżnicowanych znaczeniowo; np. wyrażenia *na fuchę, na waleta, na żywca, na parasola, na koszt państwa,* będące odpowiednikami starszego *na gapę* mogą być użyte wymiennie w każdym połączeniu wyrazowym bez zmiany jego znaczenia (np. *jechać na fuchę, na żywca, na koszt państwa* itp.).

Typową cechą słownictwa emocjonalnego jest także jego nietrwałość i nieustanna zmienność, choć oczywiście nie wszystkie jego elementy przeobrażają się równie szybko. Wydaje się, że względnie trwałe są wyrazy środowiskowe (słowa złodziejskie, zapożyczenia z gwary miejskiej) oraz wyrazy o intensywnym zabarwieniu ujemnym (wyzwiska, wyrazy nieprzyzwoite). Szybko natomiast zmienia się słownictwo żartobliwe, ponieważ ekspresywność wyrazów tej kategorii jest ściśle związana z ich nowością, świeżością. Stałego odświeżania wymaga słownictwo wyrażające intensywność przeżyć (typu *fantastyczny, niesamowity),* które wobec częstego używania i nadużywania szybko blaknie i wreszcie błyskawicznie zmieniają się emocjonalizmy „okazjonalne", tj. takie, których użycie było reakcją na pewne jednostkowe, niepowtarzalne zjawiska. Słownictwo emocjonalne jest bowiem wiernym, choć karykaturalnym, odbiciem rzeczywistości, reaguje natychmiast na ważniejsze wydarzenia polityczne, społeczne, kulturalne itp. A oto przygodnie dobrany przykład: sprawa Berii utrwaliła się w takich powiedzonkach: *coś pan taki Beria?, sierota po Berii* i w „pobożnym" życzeniu: *niech ci się Beria przyśni!*

Wpływ głośnych sztuk teatralnych i filmów wyraził się w połączeniach frazeologicznych: *czekać na Godota* („Na co czekasz? *Na Godota?*") *czesać się na*

simonę lub na fanfana, zrobić się na Bardotkę. Dziełom malarstwa abstrakcyjnego nadano żartobliwie ujemną nazwę *pikasy,* a popularność powieści radiowej „Matysiakowie" wyraziła się m.in. w powstaniu powiedzonka. *Nie bądź matysiak* — «nie bądź naiwny».

Głośne wynalazki techniczne i odkrycia naukowe znalazły odbicie w takich frazeologizmach emocjonalnych, jak *mowa do sputnika,* T U 45 — «wódka czysta», *zrobić komuś plastykę* — «zbić kogoś».

Bardzo charakterystyczna dla słownictwa emocjonalnego jest także niechęć do szablonu, do konwencjonalnych, wzorowych form wypowiedzi. Parodiuje ono często szablony stylistyczne prasy i oficjalnych przemówień. Np. przenośnia *kręgosłup ideologiczny* bywa używana w ironicznych powiedzonkach: *Coś ty taki z kręgosłupem?, ma się ten kręgosłup* itp. Równie niegdyś popularne wyrażenie *z wydźwiękiem* nabrało zabarwienia ironicznego; *film z wydźwiękiem* — to «film naiwnie upolityczniony». W środowisku młodzieżowym np. *obiad bez wydźwięku* — to «obiad zły, nieudany».

Wyraz *pozytywny* używany często w „gwarze" politycznej *(pozytywny niezrzeszony, pozytywny wobec dzisiejszej rzeczywistości)* występuje w środowisku studenckim w połączeniach *pozytywny ubaw, pozytywna babka;* ulubione określenie publicystów — *cenny (cenne dewizy, cenna inicjatywa)* spotykamy w wyrażeniach *cenny facet, cenny jeleń* — tj. «ktoś, gotowy fundować». A więc ośmieszenie słownictwa oficjalnego następuje zwykle przez kontrast frazeologiczny, przez tworzenie połączeń, w których skład wchodzą elementy słownictwa oficjalnego i codziennego, a nawet trywialnego (np. *pozytywny ochlaj).* Na tej zasadzie oparte są wszelkie trawestacje i uzupełnienia haseł politycznych (np. *cześć pracy — napijcie się wody!).* Takie też jest źródło zabarwienia żartobliwego licznych frazeologizmów ze składnikiem *mowa: mowa przez lufcik do polskiego ludu, chińska mowa do polskiego ludu, wstawiać* lub *zasuwać mowę do ludu, smutna mowa, nieprzytomna mowa* i wreszcie *drętwa mowa,* która zrobiła karierę w publicystyce.

Podobnie parodiowane są składniki stylu urzędowego. *Wybyć* — stary, jeszcze dziewiętnastowieczny rusycyzm, który odżył po wojnie w słownictwie urzędowym, ma w języku młodzieży zabarwienie żartobliwe *(no to wybywam!* — «odchodzę» lub *wybywaj* — «odczep się»!) Niezręczna replika, a zarazem często używany termin urzędowy — czasownik *zapodać* bywa używany np. w połączeniach: *Muszę ci zapodać dobry kawał. Co nam zapodasz do jedzenia?* Żartobliwą barwę ma czasownik *upłynnić* — «ukraść» i zwrot, którego urzędowa forma kontrastuje ze znaczeniem *załatwić odmownie* — «pobić».

Należy wreszcie wspomnieć o żartobliwych użyciach słownictwa podniosłego o barwie poetyckiej lub archaicznej. „Odpoetycznienie" tego słownictwa dokonuje się także na zasadzie kontrastu frazeologicznego. Przykłady: *niebiańska draka, nieziemski ubaw* itp. I wreszcie bardzo istotną i często podkreślaną cechą słownictwa emocjonalnego jest konkretność, niemal „dotykalność" jego metaforyki. Nie mogąc omówić obszerniej przenośni emocjonalnych, ograniczę się tylko do metafor żartob-

liwych i wskazania źródeł ich zabarwienia. W przenośniach typu *lizaki* — «znaki służby ruchu», *kalarepa* — «głowa», *naleśnik* — «kapelusz bikiniarski» podstawą zabarwienia żartobliwego jest fakt, że porównywane przedmioty, mimo uderzającego podobieństwa zewnętrznego, należą do bardzo różnych, zupełnie ze sobą nie związanych klas zjawisk.

Czasem źródłem efektu humorystycznego przenośni emocjonalnych jest nie brak związku między zestawianymi przedmiotami, lecz fakt, że związek ten jest dość zewnętrzny, czasem sytuacyjny np. *pracować kapeluszem* — «głową», *proteza naparza* — «boli ząb», *babka ma płuca* — «biust».

Subtelne zabarwienie humorystyczne mają przenośnie „interpretowane", do których konieczny jest pewien komentarz (np. *lunatyk* — «początkujący chuligan» — niepewnie poruszający się w nocy), barwę zaś groteskowo-żartobliwą — metafory oparte na zasadzie kontrastu (np. *hotel* — «więzienie» lub *biuro* — «punkt zborny koników kinowych»).

Słownictwo środowiskowo-emocjonalne obfituje także w peryfrazy i eufemizmy, które służą do zamaskowania lub złagodzenia treści wypowiedzi (por. nazwy wódki w środowiskach pijackich *tata z mamą, grypolin, ta, co nie plami duszy* lub odpowiedniki wyrazu *świnia — nierogacizna, żywiec)*. Czasem peryfrazy emocjonalne mają funkcję wyłącznie żartobliwą, np. ogólnie używane *Matki Boskiej pieniężnej* — «dzień wypłaty» lub *badacz pisma świętego* — «biurokrata».

Po omówieniu ogólnych cech słownictwa emocjonalnego warto się przez chwilę zastanowić nad źródłami zabarwienia uczuciowego wyrazów środowiskowo-emocjonalnych. Może ono wynikać: 1) z wiążących się z wyrazem skojarzeń pozajęzykowych, społecznych; 2) z zastosowania uzupełnień pozajęzykowych: intonacji, gestu; 3) ze struktury wyrazów lub połączeń wyrazowych; 4) z ich znaczenia.

Sprawa barwy wynikającej ze skojarzeń środowiskowych jest najprostsza: nasz stosunek uczuciowy do pewnego środowiska przenosimy na jego sposób porozumiewania się. Dlatego też ten sam wyraz może mieć barwę odmienną w różnych grupach społecznych w zależności od ich stosunku emocjonalnego do środowiska, w którym powstał (np. chuligański *kizior* jest dla ludzi dorosłych słowem wulgarnym i obelżywym, a dla młodzieży szkolnej wyrazem żartobliwie dodatnim).

Niektórym elementom leksykalnym swoiste zabarwienie nadaje intonacja. Np. w wiechu chuligańskim słowa *farba* lub *jeleń* mogą być obelgą albo komplementem zależnie od tonu, jakim zostały wypowiedziane. Intonacja może np. zmieniać społecznie ustabilizowane zabarwienie wyrazu (por. użycie wyrazów obelżywych w funkcji spieszczeń) lub być samoistnym źródłem zabarwienia humorystycznego wypowiedzi treściowo neutralnej (gdy np. naśladujemy czyjś nienaturalny sposób mówienia).

Mniejsze znaczenie ma gest, ponieważ nie jest on niezbędnym czynnikiem towarzyszącym emocjonalizmom; znam tylko jeden wyraz występujący zawsze w połączeniu z gestem, a nawet przez niego zastępowany — *taaki* «świetny, znako-

mity»; często gest wiąże się z pewnymi słowami tylko w początkach ich „kariery", dopóki się nie ustabilizuje ich nowe, emocjonalneznaczenie (np. wyraz *buźka* «coś niezwykłego» może już być użyty bez gestu, polegającego na ucałowaniu końca palców prawej ręki).

Najczęściej jednak zabarwienie uczuciowe wyrazów ma źródła wewnętrznojęzykowe, tj. wynika z ich budowy i cech znaczeniowych. Oczywiście rozgraniczenie emocjonalności opartej na strukturze lub znaczeniu jest sztuczne, przydatne tylko w analizie teoretycznej, bo w praktyce o zabarwieniu uczuciowym wyrazu decyduje zazwyczaj jednocześnie jego budowa i znaczenie (np. w formacjach typu *dętologia)*.

Z bardzo interesującej problematyki słowotwórstwa emocjonalnego omówię tylko jedno zagadnienie: zróżnicowanie strukturalne emocjonalizmów w zależności od ich pochodzenia środowiskowego. W słownictwie emocjonalnym wyodrębniają się zupełnie wyraźnie dwie warstwy neologizmów słowotwórczych: wyrazy powstałe w wiechu chuligańskim i nowotwory, które swe powstanie zawdzięczają środowisku inteligenckiemu.

Wyrazy pierwszego rodzaju są zazwyczaj zgodne z systemem słowotwórczym polszczyzny, typowe i tworzone niejako seryjnie przy pomocy formantów o wyspecjalizowanym zabarwieniu uczuciowym; w neologizmach tej grupy nie ma nie tylko inwencji słowotwórczej, ale nawet większej różnorodności strukturalnej: realizują one zaledwie kilka typów budowy słowotwórczej. Grupę bardzo liczną stanowią formacje z przyrostkiem — *ak*, który zapewne ze względu na swe gwarowomiejskie pochodzenie nadaje wyrazom zabarwienie rubaszno-familiarne (przykłady: *przytomniak, równiak, mętniak, ciemniak, smutniak, sztywniak, drętwiak* itp.). Żywotny jest także sufiks *-us (zgrywus, operus, ochlapus, stypus)* oraz sufiks *-arz (tupeciarz, stypiarz, pikieciarz* — «chuligan wystający na rogach»).

W emocjonalizmach wiechowych, gwarowomiejskich najliczniej reprezentowane kategorie stanowią augmentativa i formacje postwerbalne.

Formacje zgrubiałe tworzy się np. od rzeczowników żeńskich przez odrzucenie strukturalnego sufiksu *-ka (przewalana* — «bójka», *czacha* — «głowa», *rozróba, wiącha* — «przekleństwa», *żyleta* — «ktoś godny podziwu»). augmentatywne są także formacje: *parkieciara, tupeciara, efekciara* i chuligańska *gągolara* «dziewczyna».

Uniwersalnym wykładnikiem zgrubiałości staje się formant *-ch* — wyabstrahowany z formacji typu *wiocha, kocha* «wioska, kostka». Bywa on używany nie tylko w rzeczownikach *(pląch)*, ale nawet w czasownikach: obok starego *tachać* mamy *pląchać* i *miąchać* — «robić zamieszanie, rozrabiać», lub «grać w karty» *(miąchać obrazki)*.

Bardzo ciekawym zjawiskiem jest swoiste odwrócenie funkcji znaczeniowych wyrazów zdrobniałych i zgrubiałych. Np. wyrazy z przyrostkiem *-us* tworzącym w języku ogólnym formacje o wyraźnie ujemnym tonie uczuciowym *(obdartus, pijus)* mają często w słownictwie chuligańskim i gwarowomiejskim zabarwienie

żartobliwie dodatnie, np. *zgrywus, stypus, operus* — to nazwy «wesołego chłopaka», a *ochlapus* — to «dobry kompan do wódki». Przeciwnie — wyraz *roślinka* jest bardzo pogardliwą nazwą anemicznego młodzieńca, *dziecinka* nie jest bynajmniej spieszczeniem *(Odstaw się, dziecinko)*, zaś w formach *kretynek* i *frajerek (kretynku bożyfrajerka szukasz?)* barwa emocjonalna nie tylko nie słabnie, ale nawet się do pewnego stopnia odświeża wskutek użycia przyrostka *-ek*. Przyczyny tego należy zapewne szukać w swoistym wartościowaniu form językowych: formacje augmentatywne bardziej zwarte, intensywniejsze uczuciowo są uważane za wyrazy „męskie", zdrobnienia zaś i spieszczenia — za formy „niepoważne", niegodne prawdziwego „kozaka".

Częstość tworzenia formacji postwerbalnych w słownictwie emocjonalnym jest zapewne refleksem ogólnej produktywności tego typu słowotwórczego we współczesnej polszczyźnie. Formacje te są ekspresywne ze względu na swą nowość, zwartość, często także i dlatego, że są pewnego rodzaju deformacją już istniejących wyrazów (np. *potańcówka* i *potańc)*. Może nieobojętny jest także i fakt, że nowsze formacje tego typu powstają w języku ogólnonarodowym przede wszystkim w terminologii specjalnej (np. *wypal, dolot, posuw)*. W nowotworach emocjonalnych typu: *obryk, umów, obsztorc, wygib, obskok, obciach, rozdziaw, ubaw, zamiąch* dochodzi więc do humorystycznego konfliktu między ich terminologicznym charakterem i potocznym, często wulgarnym znaczeniem.

W przeciwieństwie do słownictwa emocjonalnego gwarowomiejskiego, na ogół zgodnego ze zwyczajami słowotwórczymi polszczyzny, neologizmy inteligenckie świadomie naruszają normę, są rażące, karykaturalne i dzięki temu zawierają duży ładunek humoru. Wymienię kilka tylko typowych sposobów tworzenia „inteligenckich" wyrazów emocjonalnych:

1) tworzenie formacji złożonych, niezgodnych z polskimi zwyczajami słowotwórczymi, np. *zamordobierca*[3], *niemusista, miwisizm, miwisista* — «człowiek obojętny na sprawy ogółu»

2) żartobliwe kontaminacje: *terroretyk, chewroletariat, szczujność, drętowność, zmoraliści*

3) świadome operowanie niepoprawnymi skrótami wyrazowymi: *ideolo, socjolo*

4) tworzenie hybryd dwujęzykowych: *dętologia, łopatologia, zamordysta, autobuty autonogi*

5) niewolnicze repliki, niedopuszczalne z punktu widzenia poprawności gramatycznej: *gryplan* (niem *Spielplan)*

6) przekształcanie połączeń frazeologicznych w zrosty akcentowane na przedostatniej sylabie, np. *szalciał, sięmasz* zupełnie wyjątkowo słyszałam też formy przypadków zależnych zrostu *szalciał,* mianowicie *byłem na szalciale* — «na zabawie tanecznej».

---

[3] Część przykładów tu wymienionych pochodzi z artykułu Klary Dąbrowskiej „Neologizmy Okresu Odnowy", Zeszyty Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, nr 4. 1957

Wreszcie zabiegiem strukturalnym właściwym zarówno słowotwórstwu wiechowemu jak i inteligenckiemu jest nadawanie wyrazom swojskim obcej formy słowotwórczej i fonetycznej i odwrotnie: żartobliwe polszczenie nazw obcych. W wiechu chuligańskim np. kapelusz nazywa się *kapello*, w słownictwie studenckim występuje *abonamento* lub *abonamentum*.

Przejdźmy z kolei do frazeologii emocjonalnej. Zabarwianie się uczuciowe związków frazeologicznych jest najczęściej wynikiem zmian w ich strukturze. Np. zblakłą ekspresywność połączenia wyrazowego odświeża się najczęściej przez zamianę jednego ze składników na jego synonim. A oto przykłady: połączenie wyrazowe *nie jestem od macochy*, już nieco spowszedniałe, bywa używane w przekształconej postaci *nie jestem od mamusi*, *nabić w butelkę* występuje także w nowszej formie *nabić w karafkę*, *nabić w durszlak*, a wyrażający entuzjazm okrzyk *w dechę* przybiera też formę *w dyktę*.

Wzrost intensywności zabarwienia żartobliwego jest także wywołany wprowadzeniem pewnych uzupełnień do składu stałych związków wyrazowych. Dobrym przykładem jest powiedzonko *zrobić kogoś na szaro bez mydła*. *Zrobić na szaro* było kiedyś wyrazistą przenośnią z zakresu spraw kulinarnych (SW podaje np. wyrażenie *karp na szaro)*. Przenośnia ta zblakła, jej obrazowość przestała być odczuwana ze względu na to, że i potrawa stała się pewnego rodzaju „archaizmem kulinarnym". Wobec tego dorobiono do wyrażenia wtórny wywód etymologiczny, wiążący je z *szarym mydłem*.

I wreszcie ekspresywne są także swoiste skróty frazeologiczne, tj. użycie tylko jednego składnika, który jednak nawiązuje do całego połączenia wyrazowego. np. *nie bądź tabaka* odwołuje się do wyrażenia *ciemny jak tabaka w rogu* zaś, *noga* — do powiedzonka *głupi jak stołowa noga*.

Zabarwienie emocjonalne wyrazu związane z jego znaczeniem powstaje, najogólniej mówiąc, w wyniku kontrastu semantycznego, przeciwstawienia sobie utrwalonego już i nowego znaczenia wyrazu. A oto kilka szczegółowych odmian tego zjawiska:

1) w przenośni *westalka* — «prostytutka» zabarwienie humorystyczne osiągnięto przez skontrastowanie realnego i przenośnego znaczenia wyrazu. Na zasadzie kontrastu oparta jest większość przenośni emocjonalnych;

2) w wyrazach *łamigłówka* — «narzędzie do rozbijania głów», używane przez chuliganów i *paliwo* — «papierosy», źródłem humoru językowego jest odświeżenie znaczenia strukturalnego wyrazu i zestawienia go z realnym;

3) niezmiernie często stosowanym środkiem nadania wyrazom określonej barwy emocjonalnej jest skontrastowanie ich barwy i znaczenia, np. przez użycie wyrazów podniosłych, poetyckich lub oficjalnych, urzędowych do oznaczania zjawisk bardzo codziennych albo wprowadzenie wyrazów o barwie archaicznej, jako nazw zjawisk współczesnych (np. *halabardnik* — «milicjant»);

4) z kolei przypomnę znany żart o deszczyku i nieboszczyku, którego podłożem jest zjawisko pozornej symetrii między budową wyrazu a jego wtórnym znacze-

niem *(deszczyk* — «ten, który leży na desce»), i zarazem konflikt owego nowego znaczenia z dawnym tradycyjnym znaczeniem realnym. Na tej zasadzie oparte jest niezmiernie typowe dla słownictwa emocjonalnego zjawisko adideacji. Utożsamienia formalne dwu wyrazów są tym dowcipniejsze, im bardziej kontrastowe są ich znaczenia, np. *polonistka* — «reprezentantka pewnej specjalności zawodowej lub naukowej »i «prostytutka z „Polonii"», *stypa*—«uczta pogrzebowa i stypendium».

Adideacji i w związku z tym zabarwieniu emocjonalnemu ulegają często skróty. Z nowszych przykładów można przytoczyć wyrazy *Esgiepies* «SGPiS». *Jelop* «Instytut Ekonomiki i Organizacji Pracy», *Pekin* i *Uzbek* «pracownik władz Bezpieczeństwa».

Zabarwienie żartobliwie trywialne mają te adideacje, w których forma wyrazu upodabnia się do wyrazów nieprzyzwoitych lub obelżywych np. *stomatołka, matematołka, duplom* itp. Zjawisko pozornej zgodności formy ze znaczeniem występuje także we frazeologizmach emocjonalnych. Typowym przykładem jest *wieczór literacki* — «zabawa z litrem wódki» lub Wiecha *bank ziemiański* — «schowek w ziemi».

5) Najczęściej jednak stosowanym sposobem zabarwienia emocjonalnego wyrazów jest wyzyskanie ich wieloznaczności. W wyrazach *blacharz* — «milicjant», *bednarz* — «starszy pan lubiący poklepywać młode panienki», *gorzelnik* — «pijak» doprowadzono nawet sztucznie do dwuznaczności tradycyjnych nazw zawodów, tworząc znaczenia wtórne. Kontrast owych dwu znaczeń jest źródłem zabarwienia żartobliwego tych wyrazów w nowych użyciach.

Wyrażenia *równy gość, pochyły nastrój* swe zabarwienie zawdzięczają temu, że określenia cech konkretnych (np. *pochyły)* stały się nazwami właściwości psychicznych. Przeciwnie — w połączeniu *smutne nogi* przymiotnik *smutny* wyraża cechę konkretną.

6) Źródłem humoru językowego jest także tworzenie nieoczekiwanych par i grup synonimicznych. Czasem podstawa ich połączenia jest zupełnie niejasna (np. *dziobaty wzrost* — «niski») nieraz zaś łączą się one przez jakieś ogniwo pośrednie, np. *Adam* i *milicjant* wiążą się przez wyraz *glina, krochmal* i *elegancja* — chyba przez *sztywność* (przykład z Wiecha). Na koniec jeszcze kilka uwag o ożywianiu barwy emocjonalnej związków frazeologicznych osiąganym przez zmiany semantyczne ich składników. Tu należy wymienić uintensywnianie lub osłabianie barwy związku przez zastąpienie jednego ze składników jego „mocniejszym" lub „słabszym" synonimem. Synonimy o słabszym natężeniu barwy emocjonalnej wprowadza się często do wyrażeń wulgarnych (np. *na zbitą twarz* zamiast wulgarnego *na zbitą mordę)* lub nieprzyzwoitych. Powstają w ten sposób frazeologizmy eufemistyczne.

Zabarwienie żartobliwe mają również związki zawierające aluzję do jakiegoś znanego powiedzenia i najczęściej odświeżające jego realną treść, np. *tu nie piekarnia — nie pali się*. I wreszcie źródłem humorystycznego zabarwienia frazeologizmu może być niespodziewane rozszerzenie zakresu jego łączliwości, np. *babka, cizia na wynos* — tak jak *ciastka na wynos*.

Wniosek ogólny, który się nasuwa po przeprowadzeniu nawet tak pobieżnej analizy cech struktury i znaczenia emocjonalizmów — to stwierdzenie, że w zakresie słownictwa emocjonalnego wyraźna jest tendencja do świadomego przeciwstawiania się normom słowotwórczym polszczyzny, do przekształcania, „deformowania" stałych połączeń wyrazowych, do wykolejania starych tradycyjnych znaczeń wyrazów.

Owa zamierzona antynormatywność wyrazów uczuciowych jest chyba swoistym protestem mówiących przeciw „oficjalnej" polszczyźnie, skrępowanej przepisami poprawnościowymi, a zwłaszcza przeciw tym jej odmianom, które zakrzepły w postaci gotowych wzorów, szablonowych i bezbarwnych, nie dopuszczających indywidualnej inwencji językowej — przeciw stylowi przemówień, stylowi urzędowemu, w pewnym stopniu — i publicystycznemu. Tworzenie neologizmów emocjonalnych jest okazją do eksperymentów językowych, do poszukiwania indywidualnych, jeszcze nie zbanalizowanych środków ekspresji, daje także sposobność do zamanifestowania swoistej kpiarsko-ironicznej postawy wobec życia. Nie jest więc przypadkiem, że powstają one szczególnie często w środowisku młodzieży, ze strony zaś starszego pokolenia: rodziców, wychowawców, spotykają się raczej z życzliwą tolerancją, niejednokrotnie nawet z przejmowaniem młodzieńczych nowotworów uczuciowych. (Tu można by przytoczyć karierę wyrazów *babka, kociak,* których użycie dawno przekroczyło sferę środowiska młodzieżowego). Tolerancja ta nie powinna jednak obejmować wszystkich emocjonalizmów młodzieży. Na pewno niepokojącym objawem jest napływ do języka młodego pokolenia słownictwa środowisk przestępczych, zwłaszcza zapożyczeń z żargonu chuligańskiego. Wulgarność wyrazów typu *poduszka, ciało* — «dziewczyna» jest przecież zarazem przejawem trywializacji uczuć młodzieży. Interwencja wychowawców i nauczycieli musi być jednak dyskretna i taktowna; na ogół gromienie zepsucia językowego „tej naszej młodzieży" wywołuje u niej odruch przekory i celowe popisywanie się potępianym słownictwem. Należałoby więc raczej zacząć od podniesienia ogólnego poziomu kultury języka wśród uczniów i studentów, od wyrobienia „dobrego smaku" językowego, od pokazania młodzieży wzorów jędrnej, ekspresywnej, ale wolnej od wulgaryzmów polszczyzny. I co najważniejsze, owo „wychowanie językowe" musi się wiązać z wychowaniem ogólnym, wykorzeniającym z świadomości młodych cynizm i kult „odważnego chuligana".

Danuta Buttler

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

Kreon był twardego serca.

1. Lecz Kreon był twardego serca, toteż nie zważał na jej cierpienie. 2. Oni nie byli tej woli, aby Polska rozwijała się, ale przeciwnie, aby była słaba. 3. Kmicic był silnego charakteru i błędy, które popełnił, zmazał. 4. Chłopiec jednak był sil-

nego postanowienia i pewnego razu powiedział ojcu, że pójdzie w świat. 5. Dziewczynka była innego charakteru niż jej rodzice. 6. Jednak kneź był charakteru zmiennego 7. Anielka miała inny charakter i była innego serca. 8. Zbyszko był słabej woli. 9. Nie wszyscy jednak mnichowie byli tego postępowania. 10. Komedia „Powrót posła" jest o charakterze politycznym. 11. Wszystkie reformy, jakie chciał przeprowadzić Staszyc, były o troskę i dobro państwa. 12. Staszyc pragnie, aby na sejmach była zasada większości głosów.

Konstrukcje: „był twardego serca", „był silnego charakteru", „jest o charakterze politycznym" można zastąpić prostszymi: „miał twarde serce", „miał silny charakter". Mickiewicz dążył do tego, aby jego księgi były proste jak piosenki ludu, a właśnie w piosenkach ludowych występują konstrukcje nie z dopełniaczem jakości (genetivus qualitatis), ale raczej z czasownikiem *mieć:*

„Marysiu, Ulisiu, drobne rybki jodos,
Kaminne serce mos, ze do mnie nie godos".

„Kaminne serce mos" a nie „jesteś kamiennego serca". Stosowanie konstrukcj z dopełniaczem ma charakter trochę książkowy, nieumiejętnością stosowania „książkowego" stylu tłumaczy się nadużywanie tej konstrukcji przez uczniów

Jan Pilich

CO PISZĄ O JĘZYKU ?

I

W „Trybunie Literackiej" (z 11.I) p. Michał Jaworski omawia nader pochlebnie — na co książka ta niewątpliwie zasługuje — wspomniany już w jednym z poprzednich naszych przeglądów podręcznik Ewy i Feliksa Przyłubskich pt. „Język polski na codzień". Autor recenzji trafnie stwierdza, że przyczyną bardzo kiepskiego poziomu polszczyzny w dzisiejszym społeczeństwie nie jest bynajmniej zobojętnienie na poprawność i kulturę języka, lecz przede wszystkim brak wiedzy; często się zdarza, że osoby pełniące funkcje kierownicze w określonych dziedzinach mają luki w wykształceniu ogólnym i „sprawą pierwszorzędnej wagi jest umożliwienie tym ludziom uzupełnienia wykształcenia w szkołach dla dorosłych lub przez samouctwo". Brak nam jednak odpowiednich podręczników. Otóż dotkliwą lukę w tym zakresie wypełnia właśnie „Język polski na codzień".

O podręczniku Przyłubskich zamieszcza również pochlebną notatkę „7-my Głos Tygodnia" (cóż robić, nie zmieniono graficznego wyglądu tego tytułu...) w nr 3. z 18.I.

*

Obszerną recenzję poświęca na łamach „Stolicy" (nr 3.) p. Beata Sowińska słownikowi prof. Bronisława Wieczorkiewicza pt. „Wiech i gwara warszawska", słusznie podkreślając, że to solidna praca naukowa, będąca w literaturze polskiej bezspornym novum, stanowi zarazem pasjonującą lekturę dla „normalnej" publiczności, zwłaszcza że dodaje mu smakowitości świetna oprawa graficzna Jerzego Zaruby.

Przyłączenie się do tych głosów poczytuję sobie za miły obowiązek kronikarski.

II

W „Przekroju" (z. 4.I) p. Roman Burzyński ogłosił zajmujący i zawierający dużo wiadomości z rozmaitych dziedzin reportaż o Kaszubach. Zaczyna od przypomnienia, ze „Kaszubi nie są mniejszością narodową. Jest to czysto polska grupa ludnościowa, wyodrębniająca się głównie tym, że zamieszkuje od wieków dokładnie ten sam teren: od Kościerzyny po wybrzeże". Następnie, zauważywszy, iż „łatwiej jest po kaszubsku coś powiedzieć, aniżeli to samo napisać", gdyż „zachował się stary język, ale nie było nigdy kaszubskiej pisowni", podaje główne zasady transkrypcji kaszubszczyzny według polskiego alfabetu i cytuje kilka przykładów.

III

Dyrektor Teatru Polskiego St. W. Balicki poświęcił jeden ze swych interesujących „listów z teatru", ogłaszanych na łamach „Życia Warszawy", sprawie kultury przemawiania, estetyce żywego słowa (Artykuł pt. „Precz, mowo smętna" w nr 27.). Autor ubolewa nad opłakaną sytuacją w tej dziedzinie, przypomina wypowiedź prof. Kazimierza Wyki na temat „zatrważającej nieporadności u młodzieży opuszczającej szkoły średnie — formowania myśli w słowie i piśmie" i słusznie wywodzi, że „w szkole z pomocą nauczycielowi powinny przyjść zespoły żywego słowa, laboratoria teatru szkolnego. A na uniwersytety muszą powrócić całkiem zaniedbane, zarzucone lektoraty wymowy".

Zagadnienie poruszone przez dyr. Balickiego podejmuje w liście otwartym do redakcji „Życia Warszawy" (nr 30. z 4.II) dyrektor Państwowego Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi Karol Borowski, stwierdzając ze smętkiem, iż w samym teatrze źle się z pięknem polszczyzny dzieje oraz że palącą sprawą jest naprawa szkód, „jakie spowodował tzw. naturalizm sceniczny z jego problematyczną troską, żeby wszystko w Teatrze odbywało się jak „w życiu", żeby przypadkowa wulgaryzacja jakiejś postaci scenicznej operującej zdawkowymi zniekształceniami tej mowy, często istotnej dla danego środowiska, nie była przenoszona jako zasada scenicznej

wypowiedzi aktora". „Język sceniczny musi być wzorem dla wszystkich: i dla uniwersytetu, i dla szkoły średniej, i dla szkół podstawowych" oświadcza autor, który, jak się dowiadujemy z jego listu, wznawia po kilkoletniej przerwie działność pedagogiczną w łódzkiej Wyższej Szkole Teatralnej im. Leona Schillera.

Wreszcie na ten sam temat wypowiada się w „Sztandarze Młodych" (z 25.I) p. Jerzy Kochański. Autor cytuje szereg przykładów nieporadności oratorskiej, „drętwej mowy' oraz mimowolnej humorystyki i w konkluzji domaga się, by „już w szkołach średnich nauczyciele więcej uwagi poświęcali np. nie pisaniu wypracowań, a (niestety, sic! GK.) opowiadaniu domowych wypracowań".

IV

W „kąciku kącików językowych" wypada odnotować kilka ciekawych pozycji, do których zaliczyłbym rozsądne, wolne od pedanterii uwagi i wskazówki „Filologa" w tygodniku „Za i przeciw" (z 11.I) oraz dwa felietoniki w „Życiu Warszawy" pt. „Samokrytyka i obrona" (nr 22.) i „O poprawności i temperamencie". W pierwszym autor, podpisany pseudonimem „ibis", wyjaśnia licznym korespondentom, którzy — niewątpliwie słusznie — atakują prasę za niechlujstwo językowe, że dziennikarz nie tworzy języka, ale go tylko rejestruje oraz dodaje: „Wśród instancji, które uzurpują sobie prawo kształtowania norm w tej dziedzinie, widzę głównego wroga poprawności językowej — biurokrację". Następnie wyjaśnia, że choć dziennikarze starają się dbać o poprawność językową, „w codziennej szybkiej i denerwującej pracy niejedno może się przemknąć, zwłaszcza gdy umysł nie dość wypoczęty i ucho nie dość czułe". Temu nie można zaprzeczyć, niepodobna też odmówić dobrej wiary oświadczeniu autora: „Trzeba obiecać poprawę i — poprawić się". Oby tylko w całej prasie zaczęto realizować tę zapowiedź!

W drugim felietoniku (z dn. 3.II) p. „ibis" omawia różne słuszne i niesłuszne zarzuty czytelników. Na ogół merytorycznie ma rację, widocznie jednak sam nie dość panuje nad słownictwem, skoro, pisząc o przesadnych purystach, powiada: „Trudno im mieć to za złe, osobiście wolę afektację od obojętności..." Słowo *afektacja* w tym kontekście wygląda dosyć osobliwie... Zapewne tu właśnie ujawnił się wpływ owego pośpiechu dziennikarskiego i zmęczenia umysłu...

*

W nr 4. tygodnika „Żołnierz Polski" czytamy rozważania „O pewnym słowie — niesłusznie spostponowanym". Chodzi o znaczenie wyrazu *idealista*, który w dzisiejszych czasach miewa dwoisty ładunek treściowy, a — skutkiem tak częstego w prasie i literaturze politycznej terminu *idealizm* (w sensie filozoficznym) w mowie potocznej najczęściej bywa dyskryminowany i nabiera zabarwienia zdecydowanie pejoratywnego. Podpisany pseudonimem „Stann" autor kończy swój felietonik

dowcipnym oświadczeniem: „...jako że bywają z jednej strony „idealiści" (ludzie hołdujący teoriom idealistycznym) o bardzo materialistycznym podejściu do życia, a z drugiej — materialiści (ludzie o poglądach materialistycznych), którzy są prawdziwymi i w najlepszym tego słowa znaczeniu idealistami, domagam się rehabilitacji niesłusznie spostponowanego słowa *idealista*".

*

Do sygnalizowanej już w niniejszej rubryce dyskusji na temat właściwej interpretacji Rejowego „...iż Polacy nie gęsi..." dorzuca wnikliwe uwagi w swym kąciku językowym w „Słowie Polskim" (nr 21) S. Reczek, opowiadając się (wbrew tezie prof. Juliana Krzyżanowskiego) za traktowaniem wyrazu *gęsi* jako rzeczownika. Rejestruję to jego oświadczenie, żywiąc nadzieję, że i prof. Doroszewski zechce tę notatkę uzupełnić cennym własnym post-scriptum...

*

We wspomnianym nr 22. „Życia Warszawy" znajdujemy także notatkę zatytułowaną „Zawiadomienia", której autor z humorem komentuje tak częste w „literaturze reklamowo-przemysłowej" popisy stylu hiperbolicznego — w rodzaju zawiadomienia o naradzie „w sprawie perspektyw rozwojowych kamienia elewacyjnego"...

*

O powstawaniu neologizmów i — rzec by można — o właściwym gospodarzeniu nimi rozprawia z dorzecznym umiarem redaktor kącika językowego w „Trybunie Literackiej" (z 25.I) opierając się na aksjomatycznym stwierdzeniu, iż „ przez tworzenie nowotworów język nadąża za życiem i sprawność tego rodzaju jest nader cenną jego cechą". Tytuł felietonu — wymowny: „Nowotwory śmiertelników i nieśmiertelnych".

V

Natomiast z ironicznym „memento", z przestrogą przed pochopnym, mechanicznym a przede wszystkim pretensjonalnie dyletanckim kleceniem nowotworów wystąpiły „Szpilki", publikując w nr. 20 długą (zawierającą kilkadziesiąt pozycji) listę terminów wyjętych z „Taryfikatora kwalifikacyjnego dla robotników resortu przemysłu mięsnego i mleczarskiego", gdzie w samym tylko alfabetycznym spisie specjalności pracowników znajdujemy kwiatuszki językowe w rodzaju: *dzwonkowacz jaj, gotowacz-smażacz, patroszacz, etykietowacz puszek* itp.

*

Serię dziwolągów językowych sygnalizowanych w prasie wzbogaca zacytowane przez kieleckie „Słowo ludu" obwieszczenie wykoncypowane przez kierownika kina w Skalbmierzu. Brzmi ono: „Dziś przestój kina".

*

Ale to wszystko blednie w zestawieniu z „polszczyzną" oraz wykładem gramatyki polskiej w samouczku przeznaczonym dla Anglików pt. „Self-Taught". Wykpiwa to dzieło (w „Życiu Warszawy" z 27.I) autor notatki podpisany inicjałami L.K. Z licznych cytat pozwolę sobie powtórzyć za nim jedną, dotyczącą odmiany czasowników: „Ja rzyję, on rzyje itd. W czasie przeszłym niedokonanym (Imperfect) — ja żyłem, on mógł (?!) żyć — w czasie dokonanym (Perfect)... ja mieszkałem, on mieszkał itd...."

Notatka kończy się stwierdzeniem: „It's good for nothing — jak mówią Anglicy — czyli „to jest dobre na nic" — jak ten zwrot przetłumaczono w samouczku..."

Uf!...

G. Karski

Zainterpelowany przez p. Karskiego, formułuję uwagi w sprawie wyrazu *gęsi* w znanym wierszu Reja. Rozstrzygnąć wątpliwość w sposób ostateczny mógłby tylko sam nieboszczyk Rej, ale metodą spirytystyczną w filologii nikt się dotychczas skutecznie nie posługiwał (różne „ekspresywne" interpretacje wartości fonetycznej głosek w wierszach — na przykład Mickiewicza albo Valéry'ego — bywały nie lepsze od spirytyzmu, może nawet gorsze, bo z pretensjami do naukowości, jest to jednak temat odrębny).

P. Reczek (autor pożytecznej książki „Nasz język powszedni") dochodził do wniosku*, że *gęsi* w wierszu Reja to rzeczownik, rozumując w sposób następujący. „Rozważania izolowane, nie oparte o kontekst, w którym wyraz funkcjonuje, i bez rozpatrzenia wzajemnych stosunków składniowych wypowiedzeń, które go otaczają, nie prowadzą do niczego.

Zamyślmy się więc. Gdyby wyraz *gęsi* był przymiotnikiem związanym z rzeczownikiem *język* (w wyrażeniu: nie *gęsi*... język mają), byłby on przeciwstawiony innemu przymiotnikowi o odwrotnej treści, która by oponowała przeciwko cesze *gęsiej* języka Polaków. No bo jeżeli ich język jest nie *gęsi*, to — jaki? Mielibyśmy więc przymiotnikowe określenie jakości tego języka: nie *gęsi*, lecz ludzki, rozumny, piękny czy coś podobnego".

*) Słowo Polskie, Wrocław, nr 21 z d. 25/26 stycznia 1959 r.

Zastosujmy słuszny i w sprawach językowych godny zawsze uznania apel autora: „zamyślmy się" do całej jego argumentacji, to znaczy zastanówmy się nad wszystkimi jej składnikami i cechami, zanalizujmy ją możliwie wszechstronnie. Uwaga pierwsza. Wrażenie ogólne — takiego przynajmniej ja doznaję, może więc jest w jego określeniu jakaś subiektywność: argumentacja nie jest sugestywna. Dlaczego? To można wyjaśnić: dlatego, że nie odznacza się ładnym stylem. Wygodnym sprawdzianem wartości stylistycznej tekstu jest zbliżanie do siebie członów zdania przez opuszczanie przedzielających je wyrazów. „Rozważania nie oparte o kontekst bez rozpatrzenia stosunków nie prowadzą do niczego". Wyrażenie „oparte o kontekst" (zwłaszcza gdy się odnosi do „rozważań") sprawia przykrość, prócz tego w konstrukcji: „rozważania bez rozpatrzenia nie prowadzą"... jest pewne potknięcie. Jest to potknięcie tego samego typu co w zdaniu: „po odejściu od kasy żadne reklamacje uwzględniane nie będą". Od kasy odchodzi klient, poprawna byłaby konstrukcja: „po odejściu od kasy klient traci prawo...", ale reklamacje od kasy nie odchodzą, toteż zacytowane zdanie, które się często widuje w sklepach, sformułowane jest trochę wadliwie.

Niezbyt fortunną stylizację ma ciąg dalszy: „treść, która by oponowała przeciwko cesze gęsiej języka Polaków" — to jakaś treść dziwna. *Oponować przeciw czemu* w dzisiejszym języku Polaków to «występować z protestem przeciw czemu». Nie z każdym podmiotem można ten czasownik łączyć: *oponującym* może być przede wszystkim człowiek, bo jest to czynność wymagająca udziału myśli, wykonywana w dość określonych sytuacjach, w czasie rozpraw politycznych, w dyskusjach. Dawniej była w użyciu forma zwrotna *oponować się*, dziś nie używana i zastąpiona polskim odpowiednikiem *przeciwstawiać się*, mającym szerszy zakres i niewątpliwie bardziej nadającym się do użycia w omawianym kontekście niż *oponowanie*. Przymiotnikowi *gęsi* może być nie *oponowany*, ale *przeciwstawiony* jakiś inny.

Dotychczasowe uwagi krytyczne mogą wyglądać na czepianie się słów, ale intencja ich jest inna. Watpliwości powstające w związku z formą stylistyczną sądu, który wypowiada językoznawca w jakiejś kwestii językowej, osłabiają siłę przekonywającą tego sądu. To miałem na myśli pisząc na początku tych uwag, że argumentacja p. Reczka nie jest sugestywna. Ważniejsza jest jednak oczywiście treść argumentacji. Są i w niej punkty niezupełnie jasne. „Jeżeli ich język nie jest *gęsi*, to jaki?" pyta p. Reczek uważając, że w wierszu Reja na to pytanie odpowiedzi nie ma. Tymczasem odpowiedź jest, i to bardzo wyraźna: Polacy mają język nie gęsi, ale *swój*. Przymiotnik *gęsi* może odpowiadać nie tylko na pytanie: jaki? ale przede wszystkim na ytanie: czyj? Jeżeli o tym pamiętamy, to przeciwstawienie: „nie gęsi, ale swój" staje się w treści swojej wyraziste, powtórzenie zaś spójnika *iż* tę wyrazistość jeszcze akcentuje. Jest rzeczą charakterystyczną, że osoby, które pytałem o to, jak rozumieją wyraz *gęsi* w wierszu Reja, czasem były zdziwione: czymże innym może być wyraz *gęsi* jak nie rzeczownikiem? To zdziwienie tłumaczy się tym, że żywość typu słowotwórczego, do którego należy przymiotnik *gęsi*, w dzisiejszym

języku polskim w porównaniu z wiekami minionymi, nawet jeszcze z wiekiem dziewiętnastym, bardzo osłabła. Przymiotnik *biskupi* używany jest w niektórych związkach frazeologicznych, jak *pałac biskupi, kuria biskupia,* ale to są fakty reliktowe. Cała kategoria przymiotników dzierżawczych tworzonych formantem *-i* (*-y*) z miękką spółgłoską poprzedzającą — a więc takich jak *ojczy, boży* — nie jest już dziś kategorią żywotną. Forma *ojczy* jest wyraźnym archaizmem, stosunek zaś form *ojciec: ojczy* już słowotwórczo żywy nie jest. Rzeczownikowi *krawiec* odpowiada nie przymiotnik *krawczy,* ale *krawiecki.* T.T. Jeż w wieku XIX lasek należący do metropolity nazywał laskiem *metropolicim* a ramiona polipa ramionami *polipimi,* ale dziś nikt tak nie powie. Przymiotnika *gęsi* używamy w takich połączeniach jak *gęsia skórka, gęsie pióro* (to coraz rzadziej i tylko w opowiadaniach o dawnych czasach) — są to takie same relikty frazeologiczne jak *pałac biskupi.* Stado gęsi nazywamy raczej *stadem gęsi* niż *gęsim stadem.* Linde przytacza wyrażenia *gęsia wojna, gęsia utarczka* jako synonimy *wojny kokoszej.* Są to archaizmy historyczne, ale trochę i językowe. „Chyba większość Polaków, pisze p. Reczek, w zdaniu Reja *gęsi* czyta jako rzeczownik, skoro i L. H. Morstin swoją sztukę o Mikołaju Reju zatytułował «Polacy nie gęsi»". Dzisiejszy sposób odczuwania wyrazu nie rozstrzyga o jego znaczeniu w wieku XVI. Co do tytułu sztuki Morstina, to nie jest on, pomijając inne kwestie, świadectwem wygórowanej ambicji narodowej: że Polacy to co innego niż gęsi — jeżeli się słowa Reja tak rozumie — to jeszcze nie powód, żeby się tym aż chełpić przed światem na afiszach teatralnych. P. Reczek pisze: „Można się tu dopatrzyć świadomego, oryginalnego przeciwstawienia Polaków gęsiom, co jest pomysłem co najmniej ciekawym". Dlaczego by to przeciwstawienie miało być takie znów oryginalne i ciekawe?

Osobiście — co nie jest żadnym dowodem, ale jednym ze szczegółowych faktów — zawsze, aż do chwili, gdy się zaczęła na ten temat publiczna dyskusja — odczuwałem wyraz *gęsi* w omawianym zdaniu Reja jako przymiotnik dzierżawczy, którego przeciwstawieniem jest w dalszym ciągu zdania wyraz *swój.* Podobnie rozumieją to profesorowie J. Krzyżanowski, Klemensiewicz i Kumaniecki, z których ostatni zwraca uwagę na to, że wzmianki o gęsiej mowie można spotkać w literaturze łacińskiej, m.in. u Wergiliusza.

Pytaniem: jeżeli nie *gęsi,* to jaki? p. Reczek daje wyraz raczej dzisiejszemu poczuciu językowemu. Historycznie, *gęsi* to nie jaki?, ale czyj?

Niektórzy sądzą, że za rozumieniem wyrazu gęsi jako rzeczownika przemawia dwukrotne użycie przez Reja spójnika *iż:* gdyby *gęsi* miało być przymiotnikiem, naturalniejsze wydawałoby się w drugim wypadku *lecz* zamiast *iż.* To samo można jednak twierdzić o drugim *iż* i w wypadku, gdyby *gęsi* miało być rzeczownikiem.

Pozostawałaby do wyjaśnienia jeszcze jedna kwestia, a mianowicie: jak często posługiwał się Rej zdaniami nominalnymi, czy była to konstrukcja dla niego typowa? Może prof. Kuraszkiewicz mógłby coś o tym powiedzieć?

Witold Doroszewski

Z GWARY SUWALSKIEJ

O NIEWDZIĘCZNYM MĘŻU

Jegliniec, gmina Puńsk, pow. Suwałki, Opowiedział Jan Butkiewicz, lat 82. Zapisała w 1954 r. Barbara Falińska.

Buł hrabia taki młody, juz ozeniuł sie, Bertful nazywał sie, miał kole tʳszydzieści kilka lat. Miał swoje majątki, dwory. I jon sobie zaochotował ji pojechał w świat, źwiedzić niby chciał królestwo swoje. Ji objezdzał swój ji wtargnął sie w cudzy kraj, wpad niby. Ten król, w swojem kraju buł to król, jego złapali w cudzem kraju ji zaprowadzili tego hrabi do króla. A tam było duzo, duzo niewolników takiech nabrano. Ji siedzieli oni za drótami wsystko. Buł to ogrodzony, wysoki straśnie parkan z drótów ji jego tam wsadzili — tego Bertfulta (jon juz miał jech tam duzo) do niewolników. Ji tam jon siedział połtora lata. A jego wsędzie sukała kobieta — zona. Dopytuwała sie wsędzie, sukała. A ta jego zóna, jek dowiedziała sie dobrze, gdzie jon jest, a ona umiała barzo pięknie grać na lutni ji jona sobie ostszygła włosy po chłopsku ji potsykowała sie tak, jekby to niepodobno, ze kobieta, a do chłopa. Ji pojechała jona az do tego króla. Ona sie ubrała w marynarkie, palto długie i w kapelusie była ji te lutnie pod pachie wzieła ji pojechała — juz jek dowiedziała sie gdzie — az do tego króla. Ji pʳszyjechała do króla, wesła na dziedziniec prszed pałac króla ji była obuta w butach. No ji wyjęła te lutnie spod pachi ji na dziedzińcu pʳszed pałacem tego króla stała grać na tej lutni. Ji jona tak grała, a cała rodzina króla ji król sam na ganek powychodzili ji tak słuchali tego grania.

Potém pʳszestała juz grać. Król pyta sie jej, juz nie jako to kobiety, bo jon nie uznał jej, mówi: „Co panu ja mam zapłacieć za te granie, wynagrodzić?" — Jona odpowieduje krolowi, ze „zadnej zapłaty ja nie potʳszebuje od pana króla (jona tam wysławiła króla, wiadomo), ja bym tylko chciała jednego niewolnika od pana wziąść, zeby pan mnie — co ja grała — oddał". — „A dobrze — mówi król —, ᵘodpowieda jej. — ja tego mogie dać panu. Niech pan wybiera, bo — mówi— tego padła (na tech niewolników) ja mam dość". — Ji wysłał zaraz swego zarzędzającego ź niom, ᵘotworzuł te druty, ji weśli za te druty ᵘobydwa, niby zarzędzający ji jona, ale to nicht nie uznawał, ze to jest kobieta. Zarzędzający powiada, ze „niech pan wybiera teraz chtórnego chce". Ji byli takie zaróssy włosami i brodami, ze jona nie mogła poznać swego tego Bertfulta. No ji była tylko drózka bez środek tech drutów, a po jenej stronie ręki i po drugiej stronie ręki, ji więc nic nie było jem ni misków, ni cego, tylo wprost z korytów jedli. Ji kazał zarzędzający jej to drózko chodzieć ji poznawaj, wybieraj, jakiego chces.

Seść razy pʳszesła, az za sostem razem poznała jego. Kazdy jeden buł tam pʳszykuty pʳszy korytach na takiech łancugach. Ji zarzędzający ᵘotworzuł zamki ji jego wypuściuł. Ji wyśli na dziedziniec ᵘoboje. Jon najpʳszód, jak tylko wyśli

z za drutów pad jon do nóg, całować nogi jej, a jon jej nie poznał, myślał ze to jakiść pan. A jona ᵘodpowiedziała, ze „niech pan mnie nogów nie całuje, mnie tʳszeba takiego cłowieka ztela wyrwać".

Ji wyśli ᵘoboje na dziedziniec ji jona stała znów na tej lutni grać pʳszed pałacem króla. Grała, grała dość długowato jo potem król znow wzioł pytać sie, co wynagrodzieć za te granie. A jona królowi barzo pięknie podziękowała, ze zadnej zapłaty nie tʳszeba jej było, tylko cłowieka, niewolnika. Potem rusyli juz w podróż ᵘoboje. No i gdzie furmankie najmio to podjado, ji piechoto, ji różnie było. No ji pʳszeszło jej cały nimal rok, póki jona jego nalazła ji wrócili do domu, do swojech pałaców. Wrócili niby juz ᵘona miarkowała, ze juz niedaleko jech folwark. Ji przyśli. Buł taki sad mieli i buł las niedaleko jech. Ji byli naprosto drózki beź las. A tam było jeziórko takie nie wielgie bardzo. Gościniec wkoło buł tego jeziórka. Temcasem ᵘoni juz rozstawali sie, jek te drózki byli w lesie. To ten Bertful pan nie wiedział, jek jej dziękować, a wsystko pan i pan buł. Temcasem jona powieda: „Teraz ja pode drózkami, a pan pódzie gościencem do swego domu". — Potem ten Bertful pan ucałował jo ji to nie uznał, tak dziękował, a jon zaprosiuł jo: „Zeby za jeki miesiąc casu, zeby pan pʳszysed do mnie, ja pana ugosce, co pana tylko dusa zmoze". — Ji jona temi drózkami nie sła pomału, tylko wskok, zeby jego wypʳszedzić, bo juz jon nie zdolał jiść, zanędzniały buł, jek to niewolnik. A jona pʳszyleciała juz do swojech pokojów, bez sad z tyłu, bez drugie drzwi. Wpadła do swego pokojika, rozebrała sie tak, jek po codziennemu chodzi, jek nigdzie nic. Ji wysła do kuchni do służby swojej, do służących ji wzięła pytać sie jek tu jidzie. Służące pytajo sie jej „Gdzie pani tak długo była, nie bez mała rok". — A Bertful ten pan, jek pʳszysed juz do swego folwarku, wesed na dziedziniec, nie sed do swojech pokojów najprszód, tylko posed do gumnów ji do stodołów (to tozsamo), do parobków. Wzioł najprszód pytać sie: „Mnie powiedźcie, jek tu pani gospodarzyła, jek mnie nie było?" — A co parobki ᵘodpowiedzieli, ze „my tu sami gospodarzyli, a pani włócyła sie gdzieści cały rok. My nie wiemy, gdzie jona była". Bertful nic nie ᵘodpowiedział ji pʳszysed do swojech pokojów. Ji ze z cało swojo służbo prszywitał sie, a ź niom? nawet nie spojrzał na nio. Więc tak było cały jeden ten miesiąc, ze nawet do niej nie zagadał. Miesiąc prszesed, późnij Bertful zmocniuł sie na sile ji zaprosiuł całej swojej familji — roźnech panów na bal, na pʳszywitanie. Ji później pozjezdzali sie wszystkie na ten bal bryckami, kocami (jek to niby nazywajo karetki) ponajezdzali. Ten bal wystawiał dla niech, co było ji do źjedzenia. Było to letnio poro, ciepło, balowali, ᵘokna poᵘotwarzali, ciepło, i ź nio, jako to ze swojo zono, ni miał zadnej rozmowy, pʳszy tech samech nawet gościach. Ji tem gościam ᵘopowiedział, ze włócyła sie, cały rok jej nie było. To było juz w nocy, ᵘokna poᵘotwarzane, podpili wsystkie gości dobrze ji juz śpiewali podpiwsy, a jona tylko później jem donosiła wsystko do źjedzenia. Różne rzecy stawiła na stół. Chtóre kredensa potʳszebne, chtóre niepotʳszebne ᵘona zabierała ji ᵘodnosiła, a drugie stawili.

Brała kredensy ze stoła znosić. Ji ᵘuchopiła znarocnie za ᵘobrus. Jak pociągneła, duzo kredensów pobiła. Ji Bertful do całej swojej familji ᵘopowiada: „Co ja

mam zrobieć z tako gospodynio, z tako panio? Cały rok nie było jej, włocyła sie gdzieści i tyle teraz kredensów w ocach wasech pobiła". — Więc familja wsystkie uradzili, ze takie gospodyni, takie pani to trszeba stracić. Jak jona słysała, ze juz joni tak jo uosądzili, usłysała te jech mowe ji zaraz uod niech źnikła. Ji wpadła, zamek uotworzyła do swego pokojiku. Ji uubrała sie znów w uodzienie te same męskie, co jona po jego tam chodziła ji jego nalazła. Lutnie pod pachie wzieła, jako to było w nocy, uokna pouotwarzane, ji wysła na dziedziniec ji stała na lutni grać prszed uoknami, ale nicht nie widział jej, bo to z daleka. Jak usłysał te granie Bertfult: „Ach to mój — mówi — pan prszysed z tem graniem, co mnie uswobodziuł z tej niewoli, z za drutow — uuciesuł sie — zaprosony buł za miesiąc ji prszysed dlatego". — Nie cekał, póki jego z za stoła pusco gości, tylko bez stół prosto bryknął ji powiedział: „Ach pan mój prszysed, co mnie uwolniuł". — Ji wtedy wyleciał na dwór ji uchopił za podpachi tego pana, ji tak dziękował ze to prszybuł na biesiade jego ji wprowadza jego do gościów, do pokojów. Ji ta Bertfulta kobieta w jednej chwili rozebrała sie z męskiego uodzienia, tylko w codziennem uodzieniu została. Ji wtencas juz jemu prosto w ocy mówiła: „Widzis, cały rok ja ciebie sukała ji ciebie nalazła, ji ciebie wywolniła z tego więzienia takiego, ji ty do mnie nie zagadał nic, ji ty powiedział, ze ja cały rok włócyła sie. Teraz cało familjo wy uredzili mnie stracić".

Wtedy Bertful pad jej do nóg ji stał jo prszeprasać ji wsystkie gości rusyli do niej ji wzieli ji prszeprasać bardzo pięknie. Ji wtencas jo posadzili jo za stół w sam środek gościów, nie wiedzieli, jek jo sanować.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Przydawka dopełniaczowa

Pewna korespondentka z Krakowa nadesłała list zawierający uwagi co do rozbioru składniowego wyrażenia „postać człowieka śniegu". Nie ulega wątpliwości, że dopełniacz *człowieka* odnoszący się do wyrazu *postać* i będący jego określeniem jest przydawką dopełniaczową. W pewnym gronie powstał spór co do tego, jak potraktować formę dopełniacza *śniegu*, czy również jako przydawkę dopełniaczową czy też jako tak zwaną przydawkę rzeczowną. W Gramatyce Szobera, w wydaniu z roku 1953 przydawka rzeczowna określona jest w sposób następujący: „przydawka wyrażona za pomocą rzeczownika w tym samym przypadku, co i wyraz określany, nazywa się przydawką rzeczowną". Opierając się na tej definicji ktoś uznał, że ponieważ wyrazy *człowieka śniegu* są w tym samym przypadku, mianowicie w dopełniaczu, więc *śniegu* jest przydawką rzeczowną. — Interpretacja ta polega na nieporozumieniu: przydawka rzeczowna jest to taka przydawka, która

jest s t a l e w tym samym przypadku, co wyraz określany. Na przykład w wyrażeniu *żołnierz — bohater* wyraz *bohater* jest przydawką rzeczowną, bo jego forma przypadkowa zależy od formy przypadkowej wyrazu *żołnierz*: powiemy „był to żołnierz-bohater", „bez żołnierza-bohatera", „z żołnierzem-bohaterem". W takich połączeniach w języku polskim drugi z kolei rzeczownik pełni funkcję składniową przymiotnika, bo jest wyrazem określającym, dlatego też łączy go z wyrazem określanym związek zgody (inaczej jest w języku niemieckim, i w ogóle w językach germańskich: tam z dwóch kolejno następujących po sobie rzeczowników wyrazem określającym jest pierwszy, określanym — drugi; na przykład w złożonym wyrazie niemieckim *Windmühle* rzeczownik *Wind* znaczący «wiatr» jest określeniem wytazu *Mühle* znaczącego «młyn»; całość znaczy «wietrzny młyn», po polsku zwany *wiatrakiem*). W połączeniu *postać człowieka* wyraz drugi, *człowieka*, jest przydawką dopełniaczową, bo jego funkcja przydawkowa na tym właśnie polega, że jest on w dopełniaczu, niezależnie od tego, w jakim przypadku jest wyraz nadrzędny, określany — *postać*. Powiemy: „widoczna była postać człowieka" — mianownik, „widzieliśmy postać człowieka" — biernik, „coś się stało z tą postacią człowieka" — narzędnik. Połączenie *człowiek śniegu* jest nie bardzo udane i nie bardzo zrozumiałe, ale w każdym razie wiadomo, że *śniegu* jest taką samą przydawką dopełniaczową w stosunku do wyrazu *człowiek*, jak dopełniacz *człowieka* w stosunku do wyrazu *postać*. Całość: *postać człowieka śniegu* należy przede wszystkim podzielić na dwie części: część nadrzędną, określaną, którą jest wyraz *postać*, i część określającą — *człowieka śniegu*, dającą się z kolei podzielić na część określaną — *człowieka*, i określającą — *śniegu*. To, że w całym wyrażeniu *postać człowieka śniegu* wyrazy drugi i trzeci są w dopełniaczu, tłumaczy się nie dostosowaniem dopełniacza *śniegu* do dopełniacza *człowieka*, ale tym, że *człowieka* jest przydawką dopełniaczową wyrazu *postać*, *śniegu* — przydawką dopełniaczową wyrazu *człowiek*.

Napisy na widokówkach

„Wydawnictwo „Sztuka" wydało ładne karty poświęcone polskiej architekturze. Na kartach tych nie umieszczono napisów w języku polskim. W wydziale pocztowym sprzedają te karty i dowodzą, że są to karty dla cudzoziemców, więc napisy polskie nie są potrzebne, i karty sprzedają w dalszym ciągu. A mnie się wydaje, że tak być nie powinno. Nie wiem, czy znajdzie się drugi kraj cywilizowany, który by nie umieścił napisów w swoim języku na swoich kartach"... Korespondentka prosi o wypowiedzenie opinii w tej sprawie. — Opinia może być tylko jedna — całkowicie zgodna z opinią korespondentki. Przede wszystkim bardzo dziwne jest samo założenie wydawców kart: dlaczego te karty mają być przeznaczone tylko dla cudzoziemców, a nie także dla Polaków? Ładnych widokówek jest bardzo mało, w Warszawie przynajmniej trudno się ich doszukać; dla propagandy znajomości zabytków historycznych i kultury estetycznej jest olbrzymie pole pracy wśród

nas samych. Nie należy oczywiście odgradzać się — mówiąc archaiczną już dziś przenośnią — chińskim murem od zagranicy, ale pocóż, w imię czego odgradzać się od swoich? Bo jest odgradzaniem się od swoich umieszczanie objaśniających napisów na kartach tylko w języku francuskim. Patrząc na dwie nadesłane przez korespondentkę karty poznaję, co jest na jednej — krużganki wawelskie, bo to poznać łatwo, ale że kościelne wnętrze widoczne na karcie drugiej jest odrestaurowanym wnętrzem katedry wrocławskiej, tego bym bez objaśnienia nie wiedział — i tego się nie dowie ktoś, nie znający francuskiego, a takich osób jest w Polsce bardzo dużo. Dobrze bardzo dbać o to, co o nas myślą cudzoziemcy, ale jeszcze ważniejsze jest dbanie o to, co jesteśmy naprawdę sami warci — a dbanie o to to jest praca nad tym — w każdej dziedzinie, a między innymi i w dziedzinie historii sztuki. Napis dwujęzyczny polski i obcy — spełniałby swoją funkcję i wobec swoich, i wobec obcych, napis tylko francuski swoich pomija a codzoziemcom bardzo łatwo może nasuwać myśl, że językiem kultury („langue de civilisation", jak mówią Francuzi) nie jest w Polsce język polski. Do wysnuwania takich wniosków cudzoziemcy bywają czasem dość pochopni. W dodatku francuszczyzna omawianych napisów jest taka, jaką często chce świecić w oczy rodakom napuszony snobizm, to znaczy nie pozbawiona usterek. Na obu kartach wyraz *série* jest napisany błędnie bez akcentu,na jednej ustawione są obok siebie cztery dopełniacze, które można i lepiej by było zredukować do dwóch. Wobec tego i zamierzony efekt propagandowy na zewnątrz jest osłabiony. Mamy dziwne kompleksy w postawie wobec zagranicy — w dowolnym kierunku geograficznym. Przechowuję w domu pewien dokument — curiosum. W roku 1957 otrzymałem list w kopercie, która miała drukowany nagłówek zawierający nazwę pewnej, od dawna istniejącej instytucji, nazwisko nadawcy i jego adres. Adres brzmi: „w Jędrzejowie, gub. (czyli gubernia) Kielecka". Koperta zaadresowana jest do mnie jako do „J. Wielmożnego Pana". Autor listu jest jak widać tradycjonalistą. Sprzed pierwszej wojny światowej, z czasów zaboru carskiego, musiał mu pozostać zapas kopert z drukowanymi nagłówkami, więc się tymi kopertami do dziś posługuje, nawet nie przekreślając wyrazu *gubernia*. Brak polskich napisów na fotografiach wnętrz zabytkowych prawdopodobnie by go nie raził.

Łowiec: *łowca*

Pewna korespondentka ze wsi Przytok pod Zieloną Górą pisze: „Dlaczego jedno z czasopism leśnych nosi tytuł: Łowiec Polski", a nie „Łowca"? Przecież chyba mówi się *łowca*, *kierowca*, *mówca* i tak dalej. Śmiesznie brzmiałoby *mówiec* i *kierowiec*."

Niewątpliwie, ale warto zwrócić uwagę i na inne wyrazy — nie brzmią śmiesznie *goniec*, *strzelec*, *jeździec*, *kupiec*, *wędrowiec*. Istnieje w języku polskim pewna liczba rzeczowników odczasownikowych, utworzonych przyrostkiem *-ec* i są to rzeczowniki reprezentujące dawną tradycję słowotwórczą. W języku staropolskim

istniała forma *tworzec*, z czasem zastąpiona przez *twórcę* (mianownik *twórca*). *Łowiec* jest wyrazem starym. Linde objaśniał go: „który polując zwierzęta łowi" i ilustrował kilkoma przykładami, między innymi jednym z Potockiego: „Kmieć na grosz, pan na kmiecia, ksiądz na pana łowiec". Na formę *łowca* podaje Linde tylko jeden przykład, trochę specjalny, dotyczący psa myśliwskiego. Ten sam przykład został niesłusznie umieszczony w słowniku Karłowicza-Kryńskiego pod hasłem *łowca*. Forma *łowca* dziś może być odczuwana jako żywa nazwa wykonawcy czynności, na przykład w wyrażeniu *łowca posagowy*; w nazwie pisma utrzymana została dawna, tradycyjna nazwa myśliwego.

Nie może — nie powinna

„Czy w zdaniu „ilość pracowników biorących udział w próbie technicznej nie może przekraczać niżej ustalonych norm" należy zostawić słowa „nie może" czy też lepiej napisać „nie powinna". Które z tych dwóch sformułowań bardziej się nadaje do wyrażenia bezwzględnego zakazu?" — Najpierw uwaga dotycząca kwestii nie poruszonej w pytaniu. Jeżeli mówimy o tym, ile jest pracowników, to lepiej powiedzieć o ich *liczbie*, niż o ich *ilości*. Wprawdzie wyraz *ilość* może się komuś nasuwać przez analogię do wyrazu *ile* jako jego rzeczownikowy odpowiednik, lepiej jednak pamiętać o tym, że mówimy o ilości cukru, piasku, wody, to znaczy wówczas, gdy określamy wymiary jakiejś masy nie dzielącej się na odrębne składniki. Gdy natomiast liczymy jakiekolwiek jednostki, czy to przedmioty, czy istoty żyjące, to jako wynik liczenia otrzymujemy *liczbę*. Warto uwzględniać to zróżnicowanie znaczeniowe wyrazów *ilość* i *liczba*, bo chodzi o dość ważne pojęcia, które niestety często są mieszane.

Teraz o różnicy między sformułowaniami „liczba pracowników nie powinna przekraczać" i „nie może przekraczać". Jeżeli „nie powinna", to rozumiemy, że coś jest zakazane z jakichś względów zasadniczych: taki zakaz teoretycznie powinien nam wystarczać i stanowić skuteczną zaporę przeciw postępowaniu, które by było z nim sprzeczne, ale praktycznie nie zawsze wystarcza. Gdybyśmy przeczytali na jakimś ogrodzeniu napis: „na ten teren wchodzić się nie powinno", to zrozumielibyśmy, że to jest dość słaba forma zakazu, w każdym razie słabsza niż sformułowanie „wchodzić nie wolno". W pierwszej stylizacji apel jest skierowany do sumienia, w drugiej — gdy się napisze „nie wolno" — można się spodziewać jakichś sankcji w razie naruszenia zakazu. Ustawodawca wszelkie zakazy obwarowuje sankcjami, bo niestety bez nich nie byłyby one skuteczne (a nawet i z nimi nie zawsze są). Co do zdania, o które chodzi korespondentowi, to nie wiem, z jakich powodów liczba pracowników ma być ograniczona i jakie by były następstwa przekroczenia tej liczby; może w zasadzie przekraczać się jej nie powinno, ale jeżeli się ją przekroczy, to nic bardzo złego się nie stanie. W sformułowaniu „nie może przekraczać" nacisk położony jest na stan faktyczny, który w razie czego grozi jakimiś obiektywnymi konsekwencjami. Z tego względu taka forma zakazu może być skutecz-

niejsza niż tamta druga. Chcąc nadać zakazowi formę bezwzględną, lepiej zamiast obu omawianych sformułowań znaleźć jakieś inne, nie wywołujące żadnych wątpliwości, na przykład: „najwyższa dopuszczalna liczba pracowników wynosi"..

Poletko

„Czy poprawnie utworzony jest wyraz *poletko* mający znaczyć «małe pólko»? Skąd w tym wyrazie bierze się *t*, które jest zrozumiałe w formie *paletko* utworzonej od *palto*, ale nie w formie zdrobniałej mającej odpowiadać wyrazowi podstawowemu *pole*"? Uwaga jest słuszna: *poletko* jako zdrobnienie od *pole* nie tłumaczy się pod względem słowotwórczym. Można by było uważać, że jest to sporadyczny wynik wykolejonej analogii, ale nie nasuwa się żaden wyraz, który mógłby być przypuszczalnym wzorem *poletka* — tak, jak na przykład wyraz *leśniczy* — od *leśnik* — stał się wzorem, według którego utworzono wyraz *motorniczy* mimo braku odpowiadającej leśnikowi formy *motornik*. Zachodzi możliwość następująca. Zarówno w słowniku Lindego, jak w słowniku Wileńskim (z roku 1861) formy *poletko* nie ma, jest natomiast forma *poletek*, którą Linde przytoczył obok *polecia*, *polecie* zaś objaśnił jako „czas po upłynieniu lata następujący" i zilustrował przykładem z Kniaźnina: „Cóż to za łąka i ten las zielony, słodkie tu jakieś, lecz smutne polecie". Drugi przykład — z Karpińskiego — jest niezbyt wyraźny pod względem znaczeniowym: „Drzewa swe polecie z miejscem odmieniały". Przykład podany przez Lindego pod hasłem *poletek* znaczeniowo nie jest oddzielony od *polecia*, chodzi w nim jednak o co innego niż „czas po upłynieniu lata". Przykład ten brzmi: „Pójdziemy potem na poletek, dokończymy żąć żytko", W słowniku Wileńskim, który ma dokumentację przykładową nieobfitą i nie cytuje autorów, ale jest opracowany starannie, hasła *polecie* i *poletek* są od siebie pod względem znaczeniowym oddzielone: *polecie* objaśnione jest tak samo jak u Lindego, *poletek* natomiast — jako „część gruntu zasianego zbożem, zwykle trzecia część pól należących do jakiego folwarku". Przykład u Lindego, w którym mowa o żęciu żyta, niewątpliwie wiąże się z tym znaczeniem. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego objaśnienia Lindego uściślone są jeszcze bardziej. W *poleciu* wyróżnione są dwą znaczenia: jedno „pora roku po upłynionym lecie", drugie „urodzaj" i pod tym drugim znaczeniem podany jest przykład mówiący o drzewach zmieniających swe polecie. Interesująca jest ciągłość pracy słownikarzy znajdująca wyraz w kolejnych interpretacjach hasła w różnych słownikach. *Poletek* w słowniku Karłowicza-Kryńskiego ma trzy znaczenia: po pierwsze «grunt pojedynczego właściciela wpośród innych obok innych sznurem idących, pólko», po drugie «trzecia część pola w trójpolówce», po trzecie «cząstka» (w tym znaczeniu na przykład „poletek wianka"). W tymże słowniku ukazuje się forma *poletko*, którą można zrozumieć jako wynik wtórnego skojarzenia rzeczownika rodzaju męskiego *poletek* z rzeczownikiem nijakim *pole*. *Poletek* jako formacja słowotwórcza tłumaczy się dobrze: jest to taki sam typ, jak *podnóżek*, *podosek*, *nakolanek*, to znaczy jest to rzeczownik utworzony przyrostkiem *-ek* od

połączenia przyimka z rzeczownikiem (*pod nogą, pod osią, na kolanie*). Formacja *polecie* należy do typu również licznie w języku polskim reprezentowanego — porównajmy takie wyrazy, jak *przedwiośnie, pojezierze, Podhale*. *Poletko* jest wyrazem izolowanym, pewnego rodzaju pasierbem słowotwórczym, ale trudno mu „nieprawość pochodzenia" wypominać, w dzisiejszym języku polskim ten wyraz istnieje i ma pewną wyrazistość. Skojarzeniu dawnego rzeczownika męskiego *poletek* z *polem* mogło sprzyjać nie tylko podobieństwo brzmień, ale bliskość znaczeń «części gruntu» i «pola».

Na przyszłość

Czy słusznie zrobiono mi zarzut, że w zdaniu:„ na przyszłość postaramy się uniknąć podobnych usterek" popełniłam dwa błędy: zamiast „na przyszłość" krytyk żąda formy „w przyszłości" i zamiast „uniknąć" — „unikać". — „Na przyszłość" nie jest błędem, tak się potocznie mówi, a Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny" cytuje z Mickiewicza: „Ja temu wszystkiemu na przyszłość zaradzę". Konstrukcję „postaramy się uniknąć" korespondentka chciałaby uzasadnić tym, że nie przewiduje powtarzania się usterek w przyszłości, forma zaś wielokrotna *unikać* sugerowałaby według korespondentki właśnie to powtarzanie się. Ale jeżeli powiemy „postaramy się uniknąć", to wywołujemy wrażenie, jakobyśmy mieli na myśli jakiś jeden wypadek, chodzi zaś, o to, że nasza troska o unikanie błędów ma być stała; ta właśnie stałość troski znajduje wyraz w konstrukcji: postaramy się unikać". „Postaramy się" nie jest zresztą zbyt wiążące, mocniej byłoby„ dołożymy wszelkich starań".

Słuszna racja

Pewna korespondentka uważa, że wyrażenie *słuszna racja* jest tak zwanym masłem maślanym, bo *racja* to w rozumieniu korespondentki *słuszność*, nie ma więc sensu mówienie o *słusznej słuszności*. — Opinia ta jest oparta na takim rozumieniu wyrazu *racja*, z jakim się spotykamy najczęściej w potocznych rozmowach, zwłaszcza w połączeniu wyrazowym *mieć rację*. Gdy mówimy o kimś, że *ma rację*, to jest równoznaczne z powiedzeniem *ma słuszność*. Ale nie we wszystkich wyrażeniach i zwrotach *racja* i *słuszność* są synonimami. Ktoś w dyskusji może wysuwać swoje racje, ktoś inny może je zwalczać: w tym wypadku *racje* to są «dowody, uzasadnienia», jedne mogą być słuszne, inne nie. Linde cytuje przykład z Trembeckiego: „Racja mocniejszego zawżdy lepsza bywa". (Jest to dosłowne tłumaczenie wstępu do bajek La Fontaine'a: „La raison du plus fort est toujours la meilleure".) Naszemu zwrotowi *mieć rację* odpowiada to samo znaczący zwrot francuski *avoir raison*, ale oddzielne wyrazy *racja* i *raison* mają poza tymi zwrotami swoiste zakresy użycia. W wierszu Trembeckiego określenie *lepsza* jest użyte ironicznie: racja moc-

niejszego nie musi być racją słuszną. Można sformułować wskazówkę następującą: ponieważ zwrot *mieć rację* znaczy tyle co *mieć słuszność*, więc w tym zwrocie w związku z racją nie należy używać dodatkowo określenia *słuszna*, ale niezależnie od tego zwrotu można mówić o racjach słusznych lub niesłusznych tak samo, jak można mówić o słusznych lub niesłusznych argumentach. Jeżeli wyraz *racja* jest użyty jako równoważnik zdania z wyraźną intencją aprobaty, to wówczas również dodawanie określenia *słuszna* jest zbyteczne.

Ukończyć maturę

„Czy nie ma błędu w ogłoszeniu dotyczącym grupy wychowanków pewnego gimnazjum, którzy *ukończyli maturę* w roku tym a tym? Matura to świadectwo dojrzałości, a świadectwa dojrzałości nie można chyba ukończyć". Wyraz *matura* znaczy nie tylko świadectwo dojrzałości, ale również egzamin, po którym się to świadectwo otrzymuje. W żadnym z tych znaczeń nie nadaje się do łączenia z czasownikiem *ukończyć*. W „Słowniku poprawnej polszczyzny" Szobera jest o tym wzmianka: „złożyć, nie ukończyć maturę". Oprócz tego znajdujemy tam uwagę: „Składać maturę, nie: robić maturę, ani zdawać na maturę". Można natomiast, dodajmy do tego, *zdawać maturę* (tak jak zdawać egzamin); odpowiedni przykład zacytowany jest w słowniku Karłowicza-Kryńskiego z Sienkiewicza: „Nadeszły czasy egzaminów. Zdaliśmy je obaj, i maturę i wstępny uniwersytecki".

Politechniczny

Ob. E.G. z Bielska prosi o wypowiedzenie opinii o terminie *politechniczny*, który bywa dziś stosowany w związku z pewnym typem kształcenia. Przed wojną, gdy się miało na myśli ćwiczenie uczniów w robotach ręcznych i zajęciach praktycznych, mówiło się o wychowaniu technicznym. Dziś mówi się o kształceniu — albo też wychowaniu — *politechnicznym*. To określenie razi korespondenta, wydaje mu się niewłaściwe i krzywdzące nasz język oraz nasze poczucie odrębności językowej. — Temu postawieniu sprawy trudno przyznać rację. Obydwa wyrazy, zarówno *techniczny*, jak *politechniczny*, są obce, w drugim podkreślony jest odcień pewnej wielostronności technicznej, w tym nic złego nie ma. Dlaczego miałoby to krzywdzić język polski? Należy znać język ojczysty i jego tradycję przede wszystkim po to, żeby mieć perspektywy historyczne i wiedzieć, od której chwili zaczyna się ten jego rozwój, w którym my sami uczestniczymy. Pielęgnowanie odrębności dla samej odrębności nie miałoby celu. Nazywanie szkoły robót ręcznych akademią wychowania politechnicznego, na co jakoby się zanosi według wiadomości korespondenta, byłoby rażące z powodu pretensjonalności takiego tytułu. Ale w innych zastosowaniach wyrazy *akademia* i *politechniczny* nadają się do użycia.

Rzeczpospolita — forma wołacza

Jaką formę ma mieć wołacz wyrazu *Rzeczpospolita* w tłumaczeniu zdania łacińskiego: „O Res publica, quam cara nobis es"; czy należy napisać: „O Rzeczpospolito, jakże droga nam jesteś", czy też: „o Rzeczpospolita". — Gdybyśmy napisali „O Rzeczpospolito", z *o* na końcu, byłby to dowód, że nie odczuwamy podzielności tego wyrazu na rzeczownik i przymiotnik, że jest on dla nas tylko rzeczownikiem. Jak wiadomo, przymiotniki w rodzaju żeńskim nie mają w wołaczu końcówki *-o*, w tym przypadku jest ona właściwa tylko rzeczownikom: mówimy „dobra kobieto", nie „dobro kobieto". Budowa wyrazu *Rzeczpospolita* była zawsze w przeszłości żywo odczuwana; obok tej formy trafiała się i forma o odwróconym porządku członów: „pospolita rzecz" (na przykład u Reja). We wszystkich przykładach, które cytuje w swoim słowniku Linde, drugi składnik wyrazu *Rzeczpospolita* ma odmianę przymiotnikową, a więc w dopełniaczu: *Rzeczypospolitej*, w liczbie mnogiej: *Rzeczypospolitych*, w bierniku: *takową Rzeczpospolitą*, w miejscowniku *w pospolitej rzeczy*. Pod hasłem *rzeczpospolita* znajdujemy u Lindego dwa przykłady, które w tym miejscu słownika nie powinny się były znaleźć, mianowicie przykłady na *spólną rzecz*: świadczy to o tym, jak dalece Linde utożsamiał *Rzeczpospolitą* z *rzeczą spólną*. Tradycyjną formą wołacza wyrazu *Rzeczpospolita* byłaby forma *Rzeczypospolita* w której znamię wołacza otrzymuje rzeczownik *rzecz*, przymiotnik zaś pozostaje bez zmiany.

Kupczy — kupny

„W środowisku, w którym się wychowałam, przymiotnik oznaczający przedmiot kupiony brzmi *kupczy*, na przykład *tort kupczy*, *kwiaty kupcze*. Teraz zetknęłam się z innym brzmieniem tego przymiotnika, a mianowicie *tort kupny*. Jak jest właściwie: *kupczy* czy *kupny*?" — W języku ogólnopolskim formą właściwą jest forma *kupny*; jest to przymiotnik odczasownikowy utworzony przyrostkiem *-ny* mający znaczenie imiesłowu biernego. Do nielicznych form tego typu należy na przykład przymiotnik *oprawny*: *książka oprawna* to książka oprawiona. Częściej przymiotniki takie oznaczają nadawanie się do czegoś: *rola uprawna* to może być rola uprawiona albo też nadająca się do uprawy. Trochę kłopotu sprawia w związku z tym przymiotnik *poprawny*, którym tak często wypada się posługiwać w ocenach form językowych: *forma poprawna* to nie jest ani forma poprawiona — bo mogła od początku nie być błędna — ani forma nadająca się do poprawiania, bo jeżeli wymaga poprawiania, to jest niepoprawna, tylko po prostu forma właściwa, dobra. Można więc byłoby przypuszczać, że przymiotnik *poprawny* ma taką budowę jak *pomyślny*; *pomyślny* to pierwotnie będący *po myśli* czyjejś, — w wyrażeniu tym przyimek *po* znaczy «zgodnie z czym, według czego», *poprawny* mogłoby znaczyć «będący po prawie, czyli w zgodzie z prawem» (dziś przyimek *po* w takiej funkcji używany nie jest). Ale to jest uwaga uboczna. Forma *kupczy*, której nie ma u Lin-

dego, zarejestrowana jest w słowniku Karłowicza-Kryńskiego w dwóch znaczeniach. Ilustracją pierwszego jest przykład: „Czy złoto kiedykolwiek straci swoją siłę kupczą?" Przymiotnik ma tu wyraźnie znaczenie czynne: *siła kupcza* to siła wyrażająca się w zdolności kupowania. Na drugim miejscu w wymienionym słowniku podane jest znaczenie bierne określone jako gwarowe i nawet zilustrowane przykładem, w którym objaśniany wyraz ma gwarowe brzmienie. *Kupce sukno* «kupione, nie robione w domu». Widocznie w okolicach Sanoka żywe jest takie właśnie użycie przymiotnika *kupczy* i tę interesującą informację zawiera list korespondentki. Że jest to informacja interesująca, nie jest powiedzeniem zdawkowym: w nie pisanej polszczyźnie, w języku mówionym wszystkich dzielnic Polski jest mnóstwo materiału bardzo cennego dla historii naszego języka. Gdy się o tym myśli, przypominają się słowa Raja: „kto chce przyjść do tej wiadomości, nie lza jedno pisma czyść", trzeba poznawać, zapisywać mowę ludową, gwary, bo ich znajomość rozszerza ogromnie perspektywy historyczno-językowe. Widzimy to na konkretnym przykładzie: była kiedyś w języku polskim forma *kupczy*, uległa ona formie *kupny* w języku literackim, ale ślad przeszłości pozostał w gwarze okolic Sanoka. Przymiotnik na *-czy* w znaczeniu biernym znajdujemy u Paska, który gdzieś pisze w swych pamiętnikach o *zdobywczych łyżkach — zdobycznych* jak byśmy dziś powiedzieli. Pasek był rodem z Rawy Mazowieckiej: może więc Rawa Mazowiecka i Sanok to punkty, od których możemy zaczynać badanie zasięgu geograficznego form typu *kupczy* w znaczeniu «kupny».

Rywalizacja wyrazów i form, zwycięstwo jednych, zanikanie innych są to zjawiska stale dające się obserwować na powierzchni życia języka: ale żeby rozumieć, co się dzieje na jednym odcinku tej powierzchni, jakim jest język literacki, trzeba się rozglądać po całej powierzchni, po całym języku polskim, bo tylko dążąc do ogarniania całości powiązań jednych faktów z drugimi, można wykrywać społeczno-historyczne i społeczno-geograficzne „współczynniki" wyrazów i form, które o losach tych wyrazów i form rozstrzygają. Dlatego tak ważne jest zorganizowanie porozumiewania się ośrodków, w których wykonywana jest praca badawcza, z pracownikami szkół, zwłaszcza szkół podstawowych, wiejskich. Ale o tym może kiedy indziej, bardziej szczegółowo.

W. D.

Redakcja poczuwa się do obowiązku usprawiedliwienia się — choć właściwie nie w swoim imieniu — wobec czytelników i autorów z powodu wielkiego opóźnienia, z jakim w roku bieżącym ukazują się numery naszego pisma. Niestety odbudowa Warszawy nie ogarnęła jeszcze wszystkich dziedzin życia w tym stopniu, żeby drukarnia mogła w należyty i terminowy sposób pokonywać trudności techniczne powstające przy drukowaniu takiego pisma jak Poradnik Językowy.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1958 w *Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN Warszawa Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.*

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego" przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca br. Poradnik Językowy nie będzie sprzedawany w kioskach. Można go będzie otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH" — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł	(10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł	(5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł	

Nakład 2000. Pap. druk. sat. kl. V, g. 70, B-1. Druk ukończono w czerwcu 1959 r. Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam 77 W-26

WP

WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"
zawiadamia, że jeszcze jest do nabycia

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

tom I

opracowany przez zespół redakcyjny pod kierunkiem członka rzecz. PAN prof. dra Witolda Doroszewskiego. *Słownik języka polskiego* składać się będzie z dziesięciu tomów (ok. 170 arkuszy wydawniczych każdy) uzupełnionych jednym tomem indeksu. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Pierwszy tom zawiera wstęp, objaśnienia morfologiczne, spis źródeł i wyrazy mowy polskiej na litery A, B, C i Ć (cena zł 220).

Po *Słowniku* Lindego i *Słowniku* Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik języka polskiego obejmuje cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Do poszczególnych wyrazów *Słownik* podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu, charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń i utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Słownik zawiera również najważniejsze terminy ze wszystkich dziedzin nauki i z zakresu techniki, opracowane przy współudziale specjalistów.